ISSN 2353-1037
nr 6(15)2015
egzemplarz bezpłatny
listopad/grudzień

projektor

kielecki magazyn kulturalny

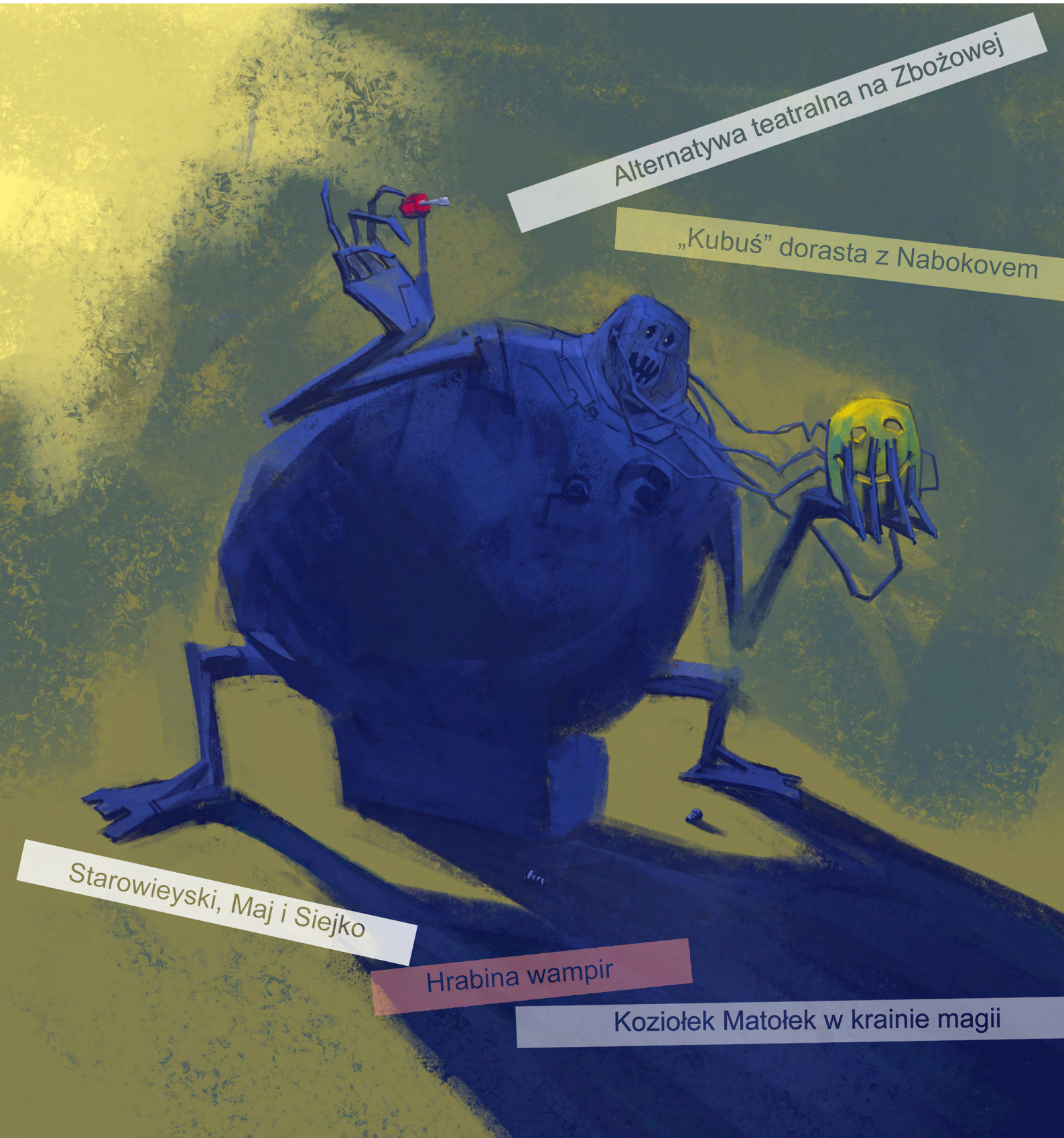

Alternatywa teatralna na Zbożowej

„Kubuś" dorasta z Nabokovem

Starowieyski, Maj i Siejko

Hrabina wampir

Koziołek Matołek w krainie magii

TEATR im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

TEATR im. S. ŻEROMSKIEGO KIELCE

1879

REPERTUAR

listopad:

TRYPTYK

tekst i dramaturgia: Jolanta Janiczak
reżyseria: Wiktor Rubin

JOANNA SZALONA; KRÓLOWA
18,19 XI – godz. 19.00

CARYCA KATARZYNA
21 XI – godz. 17.00, 20.00

HRABINA BATORY
20, 22 XI – godz. 19.00

Konferencja

„Język teatralny duetu Janiczak, Rubin"
z panelem dyskusyjnym

Prelegentami konferencji będą krytycy teatralni:

Monika Kwaśniewska (Didaskalia)
moderator
Katarzyna Waligóra (Didaskalia)
Kuba Papuczys (Didaskalia)
Joanna Krakowska (Dialog)
Paweł Soszyński (Dwutygodnik)
Witold Mrozek (Gazeta Wyborcza)

WSTĘP WOLNY

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

prapremiera polska

WRÓCĘ PRZED PÓŁNOCĄ

Petera Colley'a
reż. Mirosław Bieliński
przeł. Bogusława Plisz-Góral

I'll be back before midnight

HORROR/KOMEDIA

grudzień:

WRÓCĘ PRZED PÓŁNOCĄ *Petera Colley'a*
reż. Mirosław Bieliński, przeł. Bogusława Plisz-Góral
4 XII – godz. 19.00 — spektakl przedpremierowy
5 XII – godz. 19.00 — prapremiera
8 XII – godz. 19.00 — premiera studencka
6, 12, 13 XII – godz. 19.00

PINOKIO *Carlo Collodi*
reż. Bartłomiej Wyszomirski
15, 16, 17 XII – godz. 11.00

WZNAWIAMY **POSKROMIENIE ZŁOŚNICY** *Williama Szekspira*
reż. Katarzyna Deszcz
18, 19, 20 XII – godz. 19.00
31 XII – godz. 19.00 — spektakl sylwestrowy

KPINY I KPINKI *M. Załuckiego i W. Młynarskiego*
reż. Mirosław Bieliński
27 XII – godz. 17.00 i 19.30

HRABINA BATORY
na 8. Międzynarodowym
Festiwalu Teatralnym

BOSKA KOMEDIA
w Teatrze Ludowym w Krakowie
11 XII – godz. 18.15

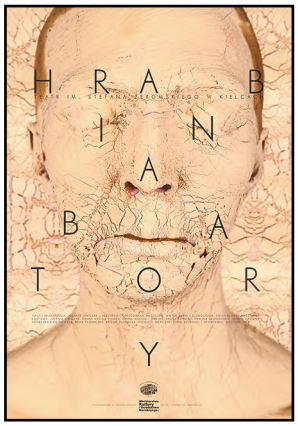

Teatr
im. Stefana Żeromskiego
w Kielcach
25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Kasa i Impresariat:
tel. 41 344 75 00
www.teatr-zeromskiego.com.pl

Przedwojenny krytyk napisałby – podnosi się kurtyna. Dziś tylko zapalają się reflektory. Patrzymy na spektakl. Ten sam – z pozoru – lecz całkiem inny. Wszystko podlega nieustannej zmianie, a teatr jest najbardziej zmienną i jednorazową ze sztuk. Nie jest dziedziną indywidualną i jest chyba najmniej sprawiedliwą spośród nich. Aktorski talent i reżyserski kunszt zaczęliśmy dostrzegać całkiem niedawno – kiedy narodził się młodszy brat teatru – kino.

Czy na rynkach średniowiecznych miast wystawiano misteria, których reżyser był wizjonerem na miarę Craiga, Kantora czy Tairowa? Czy gra oświeceniowego aktora – nieznanego z imienia i nazwiska – ma tę elektryzującą moc jak rola duńskiego księcia w interpretacji Włodzimierza Wysockiego czy Kennetha Branagha? Jednorazowy, niesprawiedliwy. Ulotny i fascynujący.

Musi być żarłoczny i ekscytujący. W liceach, na uczelniach, domach kultury jest niewielu malarzy, poetyckich grup, pasjonatów architektury i twórców rzeźb kameralnych. To dziedziny jednostkowe i z gruntu egoistyczne. Zespół teatralny – obok muzycznego – wymaga najwięcej altruizmu, nagięcia własnego charakteru. I wyczucia chwili, odrębności każdego spektaklu.

Wszyscy znamy szekspirowską wizję losów Makbeta (nie mającą wiele wspólnego z historią rzeczywistą, lecz to jest bez znaczenia). Znamy „Makbeta", ale ile jest jego interpretacji. Jeden z moich ulubionych cytatów jak brzmi odmiennie w każdym z tłumaczeń. Leon Ulrich (tak wykpiwany przez Janusza Warneckiego w „Mistrzu" Jerzego Antczaka – nota bene wspaniała interpretacja tragedii szekspirowskiego bohatera) w jednym z najstarszych przekładów: *Życie (...) to opowiadana/ Z krzykiem i furią powieść przez idiotę,/ Nic nie znacząca.*// Józef Paszkowski (najbardziej zakodowany w polskiej kulturze): *Życie (...) powieścią idioty,/ Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.*// Wreszcie Stanisław Barańczak: *Życie (...) opowieścią/ Idioty, pełną wrzasku i wściekłości,/ A nie znaczącą nic.*// Tam gdzieś jest jeszcze miejsce dla Benjy'ego z „Wściekłości i wrzasku" Faulknera. Zmienność zawarta tylko w samym tekście.

Zapraszam czytelników do lektury numeru, odwiedzin w teatralnych światach Nabokova, Puszkina, Geneta, Witkacego...

Paweł Chmielewski

projektor
kielecki magazyn kulturalny

Kielecki magazyn kulturalny
„Projektor"
dwumiesięcznik
www.projektorkielce.pl
e-mail: projektorkielce@onet.eu
tel. 605 343 341
Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze „Zenit"
ul. Zbożowa 4 lok. 11, 25-416 Kielce
www.zenit.org.pl
Redaktor naczelny: Paweł Chmielewski
Grafika, okładka: BOA
Skład, redakcja graficzna: Krystian Mucha

Współpraca: Małgorzata Angielska, Dominik Borowski, Piotr Kardyś, Piotr Kletowski, Agnieszka Kozłowska-Piasta, Mirosław Krzysztofek, Agata Kulik, Izabela Łazarczyk-Kaczmarek, Martyna Musiał, Agata Orłowska, Paweł Pierściński, Anna Polońska, Łukasz Rakalski, Emmanuella Robak, Michał Siedlecki, Katarzyna Szychowska, Barbara Tomaszewska, Marta Trechowska, Artur Wabik
Zdjęcia: Barbara Gierszewska, Wojciech Habdas, Tomasz Kozłowski, Krzysztof Krogulec, Tomasz Łukaszczyk, Hanna Maciąg, Marcin Michalski, Dominik Skrzyniarz, Bartek Warzecha
Ilustracje: BOA, Robert Kolasa

nakład: 1000 egz.

Druk: „JAWIST", Kielce, ul. Warszawska 209

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów. Odpowiedzialność za treść zamieszczanych reklam ponoszą wyłącznie reklamodawcy.

Spis treści:

TEMAT NUMERU/TEATR

Paweł Chmielewski
3. **...chaos prawie nie do ogarnięcia** *(XV Przegląd Teatrów Alternatywnych w Bazie Zbożowej)*

Agnieszka Kozłowska-Piasta
8. **Rybak, Cyncynat, Miron** *(„O rybaku i złotej rybce", „Zaproszenie na egzekucję", „Dziady po Białoszewskim" w Teatrze Lalki i Aktora „Kubuś")*

Agata Kulik
12. **Uwięziona hrabina** *(„Hrabina Batory" Jolanty Janiczak w Teatrze im. Stefana Żeromskiego)*

Agata Kulik
14. **Esej z podziałem na sceny** *(Marek Mikos „Z butami do nieba. Piotra Szczerskiego teatr życia i śmierci")*

Paweł Pierściński
15. **Dziewczyna z piłką** *(Wystawa fotografii teatralnych Tomasza Kozłowskiego)*

Agata Kulik
16. **Jak leczyć cybermanię?** *(Teatr „Mimo To" – pantomima dla niesłyszących i słabosłyszących)*

Katarzyna Szychowska
18. **Młodzi zrzucili maski** *(Projekt „Podróż – Kierunek – Teatr")*

Agnieszka Kozłowska-Piasta
20. **Obnażenie** *(Wystawa Leszka Mądzika w BWA Kielce)*

PLASTYKA

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek
22. **Gdziekolwiek jesteś** *(Wystawa Magdaleny Siejko w Galerii Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki")*

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek
24. **Przyjaźnie artysty** *(Franciszek Starowieyski w Galerii „Winda")*

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek
26. **Nauczyciel, mentor, poszukiwacz** *(Wystawa Tadeusza Maja w Domu Środowisk Twórczych)*
27. **Kobiety subtelne i tajemnicze** *(Grafiki Elżbiety Radzikowskiej w Galerii Uniwersyteckiej)*
28. **W kręgu wyznaniowej tolerancji** *(Instalacja „Krajobraz symboliczny" w BWA Kielce)*

DESIGN

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek
29. **Typorebusy Mini** *(Plakaty Moniki Wasilewskiej w Institute of Design Kielce)*

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek
30. **Jak roślina oplata lampę** *(Wystawa „Kreacja i proces" w Instytucie Designu)*

LITERATURA

Małgorzata Angielska
32. **Czego nas uczą baśniowe zwierzęta** *(Konferencja „Koziołek Matołek i inne bajkowe zwierzęta w tekstach kultury" – UJK)*

ANIMACJA

Anna Polońska
34. **D'oh!** *(„Simpsonowie. Kolekcja bez końca..." w Muzeum Zabawek i Zabawy)*

FILM

Piotr Kletowski
35. **Gdyńskie filmowe „Dziady"** *(Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni)*

Piotr Kletowski
38. **Alchemia obrazu** *(Nowości wydawnicze oficyny Wojciech Marzec)*

Paweł Chmielewski
40. **Przełamana** *(Monika Talarczyk-Gubała „Wanda Jakubowska od nowa")*

PRZESTRZEŃ PUBLICZNA

41. **Nowe murale w Kielcach** *(Dworzec PKP, Baza Zbożowa, „Oni żyją" – murale o bezdomności)*

NOWA FILOZOFIA/ANTROPOLOGIA

Michał Siedlecki
42. **Czytanie świata** *(Andrzej C. Leszczyński „Najgłębsze, spokojne morskie dno. Próby antropologiczne")*

KOMIKS

Artur Wabik
43. **Smutny los scenarzysty** *(Dominik Szcześniak „Robaczki")*

FOTOGRAFIA

Anna Polońska
44. **Od krajobrazu mentalnego do wartości estetycznych** *(„ART EKO Tarczek 2015" w Galerii „Interior")*
46. **Inaczej w „Lakierni"** *(Pokonkursowa wystawa „Kieleckie inaczej")*

MUZYKA

Emmanuella Robak
47. **Być jak Piotruś Pan** *(IAMX „Metanoia")*

Mirosław Krzysztofek
48. **Apokalipsa od 30 lat** *(Killing Joke „Pylon")*

Mirosław Krzysztofek
49. **Panika szeroko się rozszerza** *(Widespread Panic „Street Dogs")*

Łukasz Rakalski
50. **Miles, masz festiwal** *(XIV Memorial to Miles Targi Kielce Jazz Festiwal)*

KSIĄŻKI

Agata Orłowska
52. **Batalistyczny portret Rusałki Admirał** *(Anna Kamińska „Simona")*

Piotr Kardyś
53. **Wiedzieliśmy tylko, że ojciec jest w sowieckiej niewoli** *(Ołeksandr Zinczenko „Katyń. Śladami polskich oficerów")*

Barbara Tomaszewska
54. **Między prostotą a banałem** *(Patryk Muszyński „Pod skórą")*

Agata Orłowska
55. **Odyseja nie tylko po zdrowie** *(David M. Oshinsky „Polio")*

Małgorzata Angielska
56. **Nienazwane nazywam milczeniem** *(Tadeusz Różewicz „Znikanie")*

Michał Siedlecki
57. **Poetycki lot dwupłatem** *(Szymon Słomczyński „Dwupłat")*

Dominik Borowski
58. **Wszystko się kiedyś kończy...** *(Łukasz Jarosz „Kardonia i Faber")*

Martyna Musiał
59. **Bez sentymentu i osądu** *(Piotr Łopuszański „Warszawa literacka w PRL")*

PRZEWODNIK

60. **Punkty dystrybucji**
61. **Instytucje kultury**

...chaos prawie nie do ogarnięcia

Paweł Chmielewski

***A wszystko* [niestety] *skiełbasiło się nagle...* Teatry niezależne wyczuwają ten nerw, to coś, co w powietrzu wisi. Widz o tym nie mówi, udaje, że nie myśli. Ktoś inny ma za niego chaos współczesnej, globalnej wioski zdefiniować, obłaskawić i odesłać gdzieś daleko.**

To *skiełbaszenie* [prawie] *powszechne* w wycinkach i fragmentach, pojedynczych partyturach, pokazało siedem zespołów podczas XV Przeglądu Teatrów Alternatywnych w Bazie Zbożowej zorganizowanego przez Stowarzyszenie Artystyczne Teatr „Ecce Homo". Ten przegląd był rodzajem cezury, pokazał jak istotny – również w teatrze alternatywnym – staje się dyskurs, nawet ironiczny, z symbolami i modelem kultury masowej.

Jakiego pięknego syna urodziłam

Już analizując „Tytusa Andronicusa" w „Szekspirze współczesnym" Jan Kott napisał, że na scenie pada tyle trupów, że krew zaczyna prawie obryzgiwać widzów, a gdyby dramat rozpisano jeszcze na szósty akt, to zaczęto by wyżynać dwa pierwsze na widowni. Dramat rodzinny to nie jest pomysł naszych czasów. Zacząłem od cytatu z „Nowego Wyzwolenia" Witkacego. Klasyczni dramaturdzy rodzinną waśń rozstrzygali mieczem, sztyletem, trucizną. Naturaliści, a za nimi Witkacy udoskonalili metodę. Przeciwnika już nie mordujemy (a jeśli już to cokolwiek groteskowo), lecz prowadzimy z nim wyniszczającą, wyrafinowaną grę psychologiczną.

Zdjęcia ze spektakli – Wojciech Habdas

„Das Küchendrama"

„Pokojówki"

Dlaczego Witkacym zaczynam? Jego „Matka" to nie tylko archetypowy przykład pisarskiej realizacji kompleksu Edypa, ale chyba jeszcze bardziej – poprzez postaci Janiny i Leona Węgorzewskich – model toksycznej relacji rodzinnej. Compania Teatralna Banda Oszustów czyli Caryl Swift i Marcin Bortkiewicz po raz pierwszy swoją wariację (nazywaną *niesmaczną w czterech koszmarnych częściach*) na temat dramatu Witkiewicza (w reżyserii Stanisława Miedziewskiego) pokazali w 2003 r. (dwa lata później na kieleckim przeglądzie). W ich wersji – „Das Küchendrama" – to nieustanny dialog dwóch postaci, wyniszczający, alkoholizowany, perwersyjnie-ekshibicjonistyczny. Widz pozostaje z pytaniem czy kochać się bardziej można nienawidząc? Matka wciąż z pretensją mogłaby powtarzać (to motyw wędrowny dramaturgii Witkacego) jak pięknego syna urodziła i jak nic z niego nie wyszło. On mógłby – wzorem pewnego bohatera kiepskiego westernu, Johny'ego Ringo – do wszystkich mieć żal, że na świat przyszedł. Dlaczego Witkacym zaczynam? Bo trochę jest z niego, jakiś odprysk w „Saksofoniście"

„Partytury rzeczywistości"

Jarosława Filipskiego z Teatru From Poland z Częstochowy. U twórcy teorii „Czystej Formy" pojawia się to marzenie za dawną epoką, gdy nawet postaci dramatu były prawdziwsze, wzbudzały radość i drżenie. Bohater „Saksofonisty" – daleko mu rzecz oczywista do Janiny Węgorzewskiej – z wyrzutem mówi o aktorskiej karierze swojej i swego syna. To dziwne, nie toksyczne, lecz witkacowskie trochę.

Siedem lat temu Marcin Bortkiewicz przygotował z aktorami Teatru Ecce Homo spektakl powarsztatowy „Chlust witkiewiczowski". To było otwarcie zespołu na nowych aktorów, przetarcie, pokaz szaleństwa w stylu autora „Metafizyki dwugłowego cielęcia". W tym roku do pomysłu powrócił. „Wieczór ekscentryczny" to tekst złożony z fragmentów „Nowego Wyzwolenia", „Mątwy", „Onych" i „Bzika tropikalnego". Na scenie występuje siedemnaście osób (w tym reżyser w roli papieża Juliusza II z „Mątwy") i mamy egzemplifikację „Czystej Formy" – zaskoczenie, dziwaczność i wyjątkowość bohaterów, przeświadczenie o śmierci sztuki, cywilizacji, nadchodzącej rewolucji. Postaci prześcigają się w ekscentrycznych zachowaniach, ucieczka w dziwaczność i perwersję – cokolwiek rodem z bulwarowych romansów i z właściwą dla Witkacego kpiną z młodopolskich norm – jest niczym innym jak odtrutką na *mieszczańsko, porządne życie*. Bortkiewicz nie odmówił sobie odniesień filmowych, w finale pochodu-snu, odnosząc się do Bergmana.

Ten pochód wątków i postaci ekscentryczno-typowych – pozostańmy w duchu Witkacego – król Hyrkan IV z Hyrkanii (postać czysto z literatury SF), Zabawnisia, artysta perwersyjny przez matkę zdławiony Florestan Wężymord, artysta niedoszły, filozof, a w końcu szczęśliwy tyran Paweł Bezdeka, Sidney Price, *poeta nowoczesnej ekonomii* i *boss kompanii handlu kawą i kauczukiem* Ryszard Golders tworzą barwny, dekadencki krajobraz. W finale zginąć muszą, bo chaos jest już nie do zniesienia. A co z chaosu się wyłoni?

W telewizji pokazali

Do idola, po wielkich sukcesach, na tarasie w Portugalii, z przesłodkim widokiem przychodzi – no chyba tak ją można nazwać – wyznawczyni jego kultu – Grażynka. Z pamiętniczkiem, jeszcze ze szkolnych czasów, pełnym cytatów. Idol – już prawie czekam, aż powie: *Czy ktoś dotyka twarzy Adamczyka?* prześciga się w trawestacjach – żeby wymienić tylko niektóre – z „Pulp fiction", „Arizona dream", „Dzikości serca". To jedna z „Partytur rzeczywistości" Teatru Porywacze Ciał. Katarzyna Pawłowska i Maciej Adamczyk zaczynają od monologów na tle drgającej linii oscyloskopu – dowodu na metafizyczną naturę świata czy potęgę nauki, niepowtarzalną boskość czy racjonalną analizę kosmosu – dwie partytury, dwa modele odpowiedzi i reakcji na chaos.

W szeregu scen pokazują zestaw popkulturowych matryc – od telewizyjnego wywiadu z „ciekawym człowiekiem", panem Bernardem, przez telenowelę, pokaz kilku technik teatralnych – klasycznej, awangardowej i *w stylu Sarah Kane*, do parodii kulinarnego show i deathmetalowego koncertu. Ośmieszają i są autoiro-

„Saksofonista"

„Diva"

niczni. Prowadzą z widzem grę. „Partytury..." to spektakl kampowy. W każdym z nas tkwi trochę umiłowania do kiczu. Wielki idol – tak jak właścicielka notesika pełnego „złotych myśli" – słucha ABBY. Nawet o sprawach poważnych można dziś mówić tylko poprzez drwinę. Takie trochę dziwne czasy. Bo najważniejszą ze sztuk jest sztuka karnawału.

Szkolny Teatr Kaprys z Łap (w ich przypadku szkolny to komplement odwołujący się jeszcze do pięknej tradycji oświeceniowej) sięgnął do tekstów opowiadań Sławomira Mrożka („Koszmar Sławomira M.") i przede wszystkim Juliana Tuwima. „Kariera Johna Nobody" to opowieść z groteskowym finałem o zredukowanym urzędniku bankowym, który postanawia sprzedać swoje samobójstwo stacji radiowej. Medialna i reklamowa histeria pokazuje, że szał „The Voice..." of coś tam i inne tańce z proszkami, to wcale nie jest pomysł naszych czasów i oscarowej „Sieci" Sidneya Lumeta.

Jarosław Filipski w swoim monodramie sięgnął najpierw do wzorca teatru interaktywnego – inscenizując spotkanie z wielkim mistrzem aktorskim – „tworząc" z widzów dziennikarzy wyimaginowanej konferencji prasowej. „Saksofonista" to nie tylko ironiczna historia życia Jerzego S. (Stuhra), którego wypowiedzi, styl bycia, wybrane role, telewizyjną pozę doskonale zainscenizował. Monodram jest opowieścią o tragicznym losie aktora, o kabotyństwie tego zawodu, balansującego między wzniosłością i śmiechem. Próbującego – jak Feuerbach ze sztuki Tankreda Dorsta – ubłagać i uwieść reżysera. Zdobyć upragnioną rolę.

Psychodramy rzeczywistości

Gdy każdy z wcześniejszych spektakli zamykał się w ramie – posłużę się tutaj jeszcze kodyfikacją antyczną – komedii: czy to ironicznej, czy kabaretowej czy czystego kampu, to dwa spektakle – „Pokojówki" Teatru Fieter z Ozimka (reż. Robert Konowalik) i „Diva" Wiolety Komar mówiły o tragicznej kondycji człowieka.

Monodram słupskiej aktorki w reżyserii Stanisława Miedziewskiego oparty został na tekście Magdaleny Gauer. Ten sam dramat stał się kanwą „Nocy Walpurgii", debiutu fabularnego Marcina Bortkiewicza (o filmie piszemy na s. 36). To jest spektakl o zagładzie Żydów, ale nie jest to spektakl banalnie martyrologiczny. Stojąca w jednym miejscu Wioleta Komar gestem, mimiką, modulacją głosu przywołuje obrazy z Oświęcimia i getta łódzkiego, z kasyna oficerskiego i prywatnego domu komendanta, gdzie młode tancerki, śpiewaczki, aktorki najlepszych scen Europy Zachodniej musiały zabawiać pijanych żołnierzy. Mimo zabarwionych drwiną fragmentów, opisujących powojenne awangardowe inscenizacje i absurdalne (w pojęciu Polaka) propozycje i pytania reżyserów *o ten dziwny tatuaż* (obozowy numer), pomimo tego, jest „Diva" opowieścią z otchłani.

Robert Konowalik przygotował inscenizację najsłynniejszej jednoaktówki Jeana Geneta. „Pokojówki" to dziś nie tylko dramat ważny w rozwoju XX-wiecznej sztuki, ale dramat-znak, dramat-symbol awangardy i teatru absurdu. Na równi z „Nosorożcem" Ionesco i „Końcówką" Becketta. Podejmuje – w formie typowej psychodramy – jedną z obsesji (to może złe słowo), najistotniejszy z tematów współczesnej dramaturgii –

„Kariera Johna Nobody"

„Wieczór ekscentryczny”

Ucieczka w dziwaczność i perwersję jest niczym innym jak odtrutką na *mieszczańsko, porządne życie.*

Wystawa „Piątek trzynastego". Fot. Agnieszka Łuczyńska

zdjęcia Tomasza Kozłowskiego z serii ukazującej aktorów Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach (szerzej por. s. 15) oraz czarno-biały cykl reportażu prowincjonalnego (trochę w stylu lat 70., nie tylko za sprawą tematyki, ale i sposobu patrzenia na bohaterów zdarzeń, a nawet ich gestów i ubioru) Leny Kolasy i barwne fotografie Agnieszki Łuczyńskiej ukazujące – w charakterystycznej dla autorki technice nakładania poszczególnych kadrów na matrycy aparatu i łączenia ich z tłem malarskim – małe gliniane rzeźby, postaci w trakcie „stawania się", jeszcze nie ukształtowane, pełne krzyku i bólu. Robert Kolasa wystawił kilkanaście rysunków satyrycznych, czasem będących nawet krótkimi komiksami, będących swobodną, nawet anarchizującą zabawą z konwencjami języka, które dopiero w zderzeniu z obrazem pokazują prześmiewczy i absurdalny kształt naszego świata, jednego, szalonego cyrku, wypełnionego mitami kultury masowej i żartami dnia codziennego.

opresyjność systemu, wchodzenie i wychodzenie z ról społecznych. Jest metaforyczną przypowieścią o tyranii. Dwie siostry, służące (w tych rolach Małgorzata Kałuzińska i Anna Bereźnicka) odgrywają seans miłości i nienawiści – do siebie nawzajem, do swej pani. Dość hermetyczny tekst i ascetyczna scenografia każą się zastanowić. Co myśli sobie w duchu emigrantka z Białorusi lub Ukrainy, która „pomaga w sprzątaniu" lokatorce podwarszawskiej willi lub celebrytce z apartamentowca?

Wystawa „Piątek trzynastego" - „Klasyka filmowa: Lecą żurawie". rys. Robert Kolasa

Przegląd to nie tylko...

...spektakle teatralne. W tym roku był to premierowy występ kabaretu „Bez próby" stworzonego przez trzech aktorów Ecce Homo: Michała Pustułę, Karola Górskiego i Piotra Skrzypczyka oraz dwie wystawy. Monika Sochańska zaprezentowała cykl czarno-białych, klimatycznych zdjęć z cyklu „Ciemna strona teatru" oddających trochę mroczną i tajemniczą aurę prób i przedstawień. „Piątek trzynastego" – interdyscyplinarna prezentacja Stowarzyszenia Twórczego „Zenit". Niżej podpisany przygotował kilka fototekstów ukazujących wybrane zagadnienia kryptoarcheologii. Na wystawie pokazano wybrane

Monika Sochańska – wystawa „Ciemna strona teatru". Fot. Wojciech Habdas

Rybak, Cyncynat, Miron

Agnieszka Kozłowska-Piasta

Teatr Lalki i Aktora „Kubuś" w Kielcach zaczyna się uwalniać z kokonu, w którym tkwił od wielu lat. Obok tradycyjnego repertuaru dla dzieci przygotowuje spektakle adresowane do dorosłego widza.

Od początku sezonu na scenie wystawiono trzy przedstawienia „O rybaku i złotej rybce", „Zaproszenie na egzekucję", „Dziady po Białoszewskim".

Skromna, choć złota

Klasyczna opowieść o złotej rybce i rybaku już wielokrotnie gościła na deskach teatru „Kubuś". Ostatnio w 2008 roku, w reżyserii Czesława Sieńki z drewnianą, „wierszalińską" scenografią Mikołaja Maleszy. Kolejne pokolenie widzów jednak już dorosło, aby poznać przypowieść o pazerności i zachłanności. Tym razem w mityczny morski świat wprowadza młodych widzów debiutujący w roli reżysera Przemysław Żmiejko.

Dzięki napisanej na nowo przez jedną z ważniejszych autorek sztuk dla dzieci Martę Guśniowską historii, opowieść Żmiejki jest kameralna, dowcipna i mniej straszna. W niewielkiej sali, na mięciutkich poduszkach mali i nieco więksi z zapartym tchem śledzą koleje losu rybaka i jego żony. Pełna rybackich sieci, wielofunkcyjna scenografia błyskawicznie zmienia się w morską toń, by za chwilę z powrotem stać się nadbrzeżem z biedną, a potem coraz bogatszą chatą. Rybak (Andrzej Skorodzień) przypomina tego z opowieści Puszkina. Jest dobrotliwy, spokojny i mocno podporządkowany swojej żonie. Ta, choć pazerna, ma w sumie dobre serce i budzi sympatię (Dorota Anyż). Największej metamorfozie w stosunku do Puszkinowskiego oryginału uległa rybka. To już nie chodząca dobroć, ale znająca swoją wartość, sprytna i nieco złośliwa mieszkanka morskiej głębi. Potrafi oszukać, zażartować, ale i pomóc biednemu, zdominowanemu przez pazerną babę rybakowi. W tej roli doskonale odnalazła się Agata Sobota.

Reżyser Przemysław Żmiejko dobrze wykorzystał potencjał spektaklu. Guśniowska potrafi nie tylko uwspółcześnić bajkowe evergreeny, ale także przemycić dodatkowe treści, zwłaszcza dla dorosłych opiekunów małoletnich widzów. Choć osobiście nie przepadam za mruganiem okiem do dużych widzów, w stylu jak baba chce dwór, to niech wyjdzie na dwór, a jak chce zamek, niech idzie do ślusarza, trzeba przyznać, że dramatopisarka robi to zgrabnie, z dużą lekkością. Ten żartobliwy i lekki ton opowieści wspierają dwie dodatkowe postaci: Kogut i Prosiak, które jak antyczny chór dowcipnie komentują wydarzenia. Przyczyniły się do tego także lalki – przypominające muppety gadające głowy zaprojektowane przez debiutującą Agatę Krutul.

W dobie konsumpcjonizmu dobra i produkty mają wyższą wartość od idei. W dylemacie „mieć czy być" szala zwycięstwa zbyt często przesuwa się na korzyść „mieć". Warto więc przypominać także o „być" – zarówno tym małym, jak i – a może przede wszystkim – tym dużym. I warto wykorzystywać do tego każdą okazję – nawet ten skromny, niewielki spektakl „O rybaku i złotej rybce".

Niewyraźny Cyncynat

Wielowarstwowa antyutopia o groteskowości totalitaryzmu uznawana jest za jedną z najlepszych książek Vladimira Nabokova. Oniryczna, baśniowa historia jedynego prawdziwego, „nieprzezroczystego" człowieka, za swą odmienność skazanego na śmierć, zachwyca precyzją, dekonstrukcją rzeczywistości i grą z czytelnikiem. Oczekujący na egzekucję Cyncynat C., dzięki stypendystce Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Młoda Polska" Sabinie Wacławczyk opuścił karty książki „Zaproszenie na egzekucję" i „ukonkretnił" się na deskach teatru „Kubuś".

Samotnego w swej indywidualności i prawdziwości mieszkańca celi śmierci Cyncynata C. otaczają ludzie kukły, zmieniający swoją tożsamość, maski zasłaniające twarz, charakteryzację, nierzeczywiści i nieprawdziwi. Teatr pasuje do tematu jak ulał, zresztą takie sugestie można już wyczytać z prozy Nabokova. Wacławczyk zdecydowała się je wykorzystać. Cała obsługa więzienna tańcząca dance macabre dookoła Cyncynata ma na twarzach maski, którymi dowolnie zamienia się na oczach widowni: dyrektor więzienia może za chwilę zostać sprzątaczem albo adwokatem. Jedynie oskarżony zostaje sobą.

Mimo cyrkowej proweniencji kostiumów pracowników więzienia – córka dyrektora wygląda jak akro-

„Dziady po Białoszewskim”

Fot. Bartek Warzecha

„O rybaku i złotej rybce”

Fot. Bartek Warzecha

batka, on sam jak dyrektor cyrku, a kat jak żongler czy klaun – świat celi jest szary, smutny, przygnębiający i groźny. Próbujące rozbawić skazańca kreatury czy odwiedzające go najbliższe osoby obnażają swoją sztuczność, nieszczerość i agresję. To zasługa nie tylko wspaniałych masek zaprojektowanych przez reżyserkę (Sabina Wacławczyk ukończyła wrocławską ASP), ale także, a może przede wszystkim, charakterystycznych, energetycznych, soczystych kreacji aktorskich Ewy Lubacz, Andrzeja Kuby Sielskiego, Zdzisława Reczyńskiego i Michała Olszewskiego. Szkoda, że stojący po drugiej stronie barykady, naturalny, jakby bezbronny z odsłoniętą twarzą Cyncynat (w tej roli debiutant – Mateusz Brodowski), przegrywa z maszkarami. Ten jedyny prawdziwy bohater sztuki jest bardzo płaski i jednowymiarowy, a jego okazywane emocje ograniczają się głównie do lęku i zagubienia.

Plusem przedstawienia jest niewątpliwie skromna, funkcjonalna scenografia, kostiumy i maski autorstwa reżyserki. Klimatu dodaje muzyka Włodzimierza Kiniorskiego. Trudno mieć zastrzeżenia do adaptacji, której również dokonała Sabina Wacławczyk, a w dramaturgii wsparł ją Szymon Adamczak. Ostatnia scena – podobnie jak w powieści – nie daje odpowiedzi, czy Cyncynat został stracony, czy w jakiś sposób uwolnił się z tego świata absurdu. Mimo to spektakl pozostawia niedosyt. Zabrakło reżyserskiej interpretacji tej magicznej, niezwykle bogatej prozy, wprowadzone zabiegi (jak choćby zamiana masek) zostały zasugerowane przez Nabokova, a pomysł, by z losów Cyncynata uczynić kolejnego Big Brothera nie dość wyraźnie zaznaczony.

Wyjęzyczenie kawalerki

Warszawa, ul. Lizbońska 2, mrówkowiec na Saskiej Kępie. To tutaj w niewielkiej kawalerce na IX piętrze zamieszkał Miron Białoszewski. Trudy przeprowadzki i przyzwyczajania się do nowych warunków życia, nowego stanu ciała i ducha opisał w „Chamowie” – pamiętniku wydanym dopiero w 2009 r. To właśnie ta osobista i niezwykle charakterystyczna proza stała się inspiracją do „Dziadów po Białoszewskim”, najnowszej premiery sceny dla dorosłych w kieleckim „Kubusiu”.

Realizacja spektaklu była główną nagrodą w konkursie dla debiutantów, ogłoszonym w tym roku w teatrze. Wyróżniony przez jury zespół realizatorski w składzie: Agata Retoruk – scenariusz i reżyseria, Justyna Banasiak – scenografia i Paweł Sowa – do-

Cieknący kaloryfer brzmi jak symfonia

ceniono za ciekawą i spójną wizję, oryginalność wykorzystania formy, wrażliwość oraz dobre przygotowanie koncepcji. Przeniesiony w sferę konkretu teatralnego projekt okazał się dziełem przemyślanym, ukończonym, a przede wszystkim ciekawym.

Akcja spektaklu rozgrywa się po śmierci Mirona. Jego przyjaciele odwiedzają kawalerkę na Lizbońskiej, aby powspominać, poprzebywać w oryginalnym mikrokosmosie Białoszewskiego. Skoro nie ma już pisarza, mówią ściany, przedmioty, gadżety, rzeczy. Mironowy świat wskrzeszają wspomnienia, jego wiersze i fragmenty prozy. On nadal jest, żyje i nadal ukonkretnia swoje ja, nasłuchując, obserwując, chłonąc zwykłą codzienność w sposób indywidualny, niezwykły. Tutaj cieknący kaloryfer brzmi jak symfonia, kolejka do okienka w przychodni jest odkryciem nieznanych ludzi, języków, cech charakterów. Mrówkowiec z Lizbońskiej to megakosmos ludzi, których orbity zapętlają się niespodziewanie i przypadkowo. To dlatego wzruszającą „Lacrimosę" Mozarta, słuchaną na adapterze przerywa gromkie „Sto lat", a dzwoniące słoiki wścibskiej sąsiadki nie pozwalają na prywatność i skupienie.

Pudełkowa, niewielka przestrzeń pokoju Mirona wypełniona meblami, świątkami, przedmiotami jest „osobna", plastycznie zamknięta na zewnątrz. Dzięki pomysłom reżyserki otwiera się na zewnątrz, nadstawia uszy przyjmując jak ulubiona przez Białoszewskiego taśma magnetofonowa wszelkie dźwięki, zapisując je demokratycznie i chaotycznie. Ten świat jest także widziany: głowa Białoszewskiego animowana przez aktorów żyje, porusza oczami, przymyka powieki, aby na koniec zamknąć je na zawsze i odfrunąć do nieba.

Lingwistyczne, często absurdalne „wyjęzyczenia" Białoszewskiego, sprzeczności między tym, co chciałoby się powiedzieć, a co się mówi, są trudne do interpretacji. Trójka aktorów: Jolanta Kęćko, Zdzisław Reczyński i Michał Przybyszewski daje radę, spełniając testament poety. Zdaniem Białoszewskiego wartość ma tylko to, co z zapisanego zostało powiedziane.

„Dziady po Białoszewskim" są udaną próbą odbrązowienia, przybliżenia współczesnym widzom twórczości poety, tak wymykającego się klasyfikacjom, tak osobnego, ekscentrycznego i indywidualnego, a jednocześnie tak mocno stąpającego po ziemi, tak silnie uwiązanego do codzienności, potoczności, do życia. I choć, jak pisał Miron, to się nie da przepisać z faktyczności na wyrażalność, młodemu zespołowi pod wodzą Anny Retoruk, zadanie to się udało.

Fot. Bartek Warzecha

„Zaproszenie na egzekucję"

Fot. Hanna Maciąg

Uwięziona hrabina

Agata Kulik

Pierwsza w tym sezonie premiera w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach odbyła się pod szyldem *Kobieta pisana mężczyzną, ciałem i historią w języku teatralnego recyklingu.* „Hrabina Batory" Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina, bo o niej mowa, to ostania cześć tryptyku, w skład którego wchodzą „Joanna Szalona, Królowa" oraz „Caryca Katarzyna".

Tryptyk ten zainspirowany został historycznymi postaciami kobiet i ich obsesjami, natręctwami. W „Joannie" duet Rubin – Janiczak porusza tematykę obsesyjnej miłości, w „Carycy" – władzy. „Hrabina Batory" zaś, to przedstawienie o pragnieniu wiecznej młodości/niezgodzie na starość, o uwięzieniu w wytworzonym wizerunku i niemożności wyjścia poza narzucony (często samemu sobie) schemat. Ten stan faktycznej niezgody na siebie, powoduje frustracje, od których trudno się uwolnić.

Hrabina Elżbieta Batory, arystokratka węgierska zwana Krwawą Hrabiną z Čachtic lub „wampirem z Siedmiogrodu", według legendy pragnąc zatrzymać młodość, zabiła w okrutny sposób 650 dziewic, aby pozyskać ich krew, która miała być swoistym eliksirem młodości. W kieleckim przedstawieniu nie znajdziemy jednak za wiele z okrutnych praktyk hrabiny Elżbiety. Janiczak i Rubin raczej śledzą, poddają analizie procesy, które zachodziły w bohaterce. Interesują ich bardziej jej frustracje, migreny i narastające depresje, niż okrucieństwo i deprawacja.

W porównaniu do poprzednich części tryptyku, Janiczak w „Hrabinie Batory" inaczej skonstruowała formę dramatu. Brak w tym spektaklu fabuły-opowiedzenia historii, tak jak w Joannie, czy Carycy. Historia grała tam pewną rolę, tu jest raczej zmarginalizowana. Sama postać Elżbiety Batory to tylko pretekst do rozważania, symbol, a „Hrabina Batory" to w zasadzie monolog z podziałem na kwestie.

Spektakl podzielony jest na 33 rozdziały, których tytuły zostały zaczerpnięte z książki Georgesa Vigarella „Historia urody. Ciało i sztuka upiększania od renesansu do dziś." Bo tak naprawdę Janiczak i Rubin mówią o tym, że w dobie „terroru piękna" 650 dziewic, to w rzeczywistości 650 poprawek naszej urody.

Janiczak zestawiała postać Hrabiny (Agnieszka Kwietniewska) z bajkową niewinnością Królewny

Śnieżki, granej przez 6-letnią Bognę Żłobińską. Bo w gruncie rzeczy, kim innym jest Elżbieta, pragnąca być najpiękniejsza, jeśli nie ucieleśnieniem macochy-czarownicy z baśni? Śnieżka w pierwszej scenie zjada jabłko skazując się tym samym na śmierć, od której nie ma dla niej ucieczki w zamku Elżbiety.

Hrabina Batory to kobieta pogrążona w depresji/ melancholii niezdolna do działania, do pełnego odczuwania poza strachem (?). Strachem przed upływającym czasem, którego nie da się zatrzymać (projekcja – video), który działa tylko na jej niekorzyść.

Przedstawienie wydaje się być swoistym monologiem, nawet nie monologami, a właśnie monologiem. Głosem kobiety, uwięzionej w gorsecie oczekiwań: świata wobec niej i jej wobec świata. Przytłoczonej dążeniem do ideału piękna, które jako nieodłączny atrybut przypisuje się kobiecie. Wpojone ideały urody i wręcz genetycznie zaprogramowane do bycia pięknym, wiąże się z wewnętrzną niezgodą na obecny stan rzeczy. Kobiety w wieku 33 lata (wiek chrystusowy) powinny umierać – słyszymy. *Kobieta stara jest brzydka, po prostu brzydka. [...] Kobiety są piękne, gdy są młode. Potem już nie.*

Kobiety robią się tylko stare, grube i pomarszczone. [...]

Nie powiedziałam, że nie pięknieją, tylko, że brzydną – mówi Violet Weston w „Sierpień w hrabstwie Osage". Wydaje się że niejako te słowa brzmią cały czas z tyłu głowy bohaterek spektaklu.

Sami sobie zadajemy tortury próbując dopasować się, nasze ciało do ustalonego – wymyślonego przecież kanonu piękna. Rubin przedstawia więc Doricze (Ewelina Gronowska), która zachęca Elżbietę do torturowania jej na przyrządach gimnastycznych – aluzja do bycia fit, czy Doricze wiecznie objadającą się – bulimiczkę. Anna (Dagna Dywicka), próbuje na zapas młodość i piękność uwiecznić poprzez zapis: zdjęcia, filmy, plakaty, sławę. Klara – świetnie zagrana przez Joannę Kasperek, która już osiągnęła słuszny wiek, próbuje zagłuszyć teraźniejszość, a to wspomnieniami, a to mocnymi wrażeniami. Anna, Elżbieta i Klara to jakby studium postaci w różnych etapach życia, ale zmagającej się z przemijaniem.

Zamknięcie w schemacie, w wykreowanym wizerunku nie dotyczy tylko kobiet. Ferenc jako jedyny „prawdziwy mężczyzna" w spektaklu, również nie może wyzwolić się od przypisanej mu roli walecznego zdobywcy/ obrońcy. Jednoczenie widzi dezaktualizację swojej postawy, ale nie umie się jej przeciwstawić. Napisać siebie na nowo. Wszyscy w „Hrabinie" zderzają się z własną niemocą i frustracją. Aby dać tym uczuciom ujście, na końcu spektaklu, aktorzy wchodzą w interakcje z widzem, rozdając im kije bejsbolowe i tym samym dając możliwość wyładowania narosłych emocji. Spektakl jest bardzo plastyczny, co jest zasługą m.in. Mirka Kaczmarka odpowiedzialnego za świata i scenografię oraz Jolanty Janiczak i Hanny Maciąg, które zaprojektowały kostiumy. Uwagę zwraca również przepiękny plakat do tego spektaklu, który jednocześnie pokazuje starzenie się, przemijanie i walkę z nim. „Hrabina Batory" to spektakl wart zobaczenia.

To głos kobiety przytłoczonej dążeniem do ideału piękna

Fot. Tomasz Kozłowski

Esej z podziałem na sceny

Agata Kulik

W październiku w ramach obchodów „40 lat teatralnej drogi Piotra Szczerskiego" odbyła się premiera książki Marka Mikosa „Z butami do nieba. Piotra Szczerskiego Teatr życia i śmierci (1953-2015)". Książka to próba przedstawienia sylwetki, zmarłego w maju, wieloletniego dyrektora i reżysera kieleckiego Teatru im. S. Żeromskiego.

Marek Mikos
Z butami do nieba. Piotra Szczerskiego Teatr życia i śmierci (1953-2015)
124 s. ; 24 cm
Kielce : Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru im. Stefana Żeromskiego, 2015
792.071.1(438)

Pierwotnie miał to być wywiad-rzeka, przeprowadzony przez wieloletniego przyjaciela – Marka Mikosa, dyrektora TVP Kielce, recenzenta „Gazety Teatralnej", ale kiedy przyszyło do realizacji projektu, okazało się, że Szczerski ma już tak zaawansowaną chorobę, że przeprowadzenie wywiadu przestało być możliwe. Powstała więc książka-hołd, złożony dyrektorowi przez autora i zaangażowane w powstanie tego wydawnictwa Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Ta biografia, a właściwie może bardziej rodzaj eseju, została napisana w konwencji sztuki teatralnej z podziałem na prolog, akty i epilog. Na samym końcu autor dodał od siebie, do tego dramatu, bonus poświęcony Szczerskiemu – w formie przypominający, znany czytelnikiem „Gazety Teatralnej" – „Mikosa Elementarz Teatralny". „Z butami do nieba" utrzymana jest w specyficznym dla Mikosa stylu, z jego charakterystycznym poczuciem humoru.

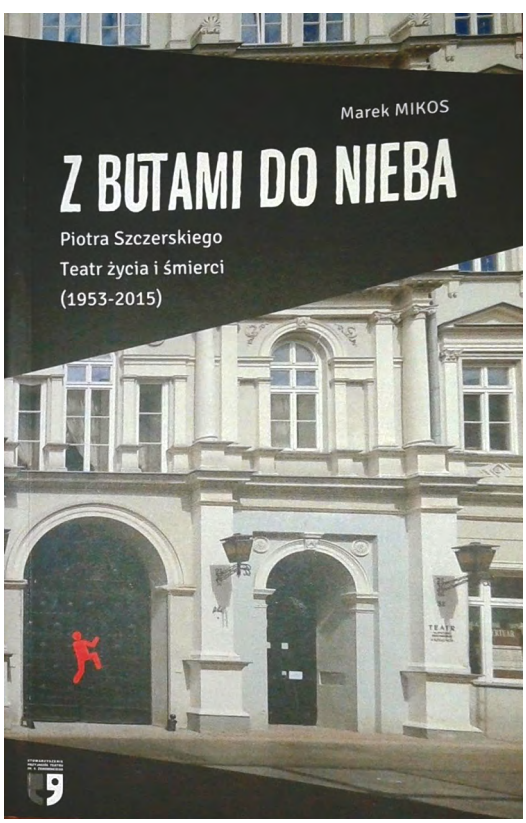

Autor starał się przedstawić sylwetkę zmarłego dyrektora w jak najbardziej szczery sposób (co nie znaczy jednak obiektywny), pokazując jego zalety, ale nie uciekając od jego licznych wad. Bowiem po śmierci, wszyscy zaczęli przedstawiać go niemal jak „świętego teatralnego", zapominając, że większości (delikatnie to ujmując) nie było z nim zawsze po drodze. Mikos jako pierwszy próbuje zdjąć nieco tej świętości i wspaniałości z jego wizerunku, przedstawić Szczerskiego jako człowieka z krwi i kości. Czytając „Z butami do nieba", oczami wyobraźni widzę pana dyrektora Piotra, jak z zaświatów, stoi nad piszącym przy biurku Marku Mikosie, szepcząc do ucha treść dzieła o sobie samym.

Uważam jednak, że niepotrzebne są zwarte, w tej książce miejscami nadmiernie patetyczne fragmenty i zwroty. Wnoszą bowiem one pewien dysonans, zwłaszcza w zestawieniu ze zbyt prywatnymi sprawami dyrektora (nie dotyczącymi teatru, ani wydaje się, nie mających również pośrednio nań wpływu). Co sprawia, że „Z butami do nieba" miejscami ociera się o stylistykę tabloidu. Ukazując jednocześnie, że książka była pisana w zrozumiałym, aczkolwiek wielkim pośpiechu.

Natomiast możemy niewątpliwie znaleźć tu wiele wartościowych informacji dotyczących twórczość Piotra Szczerskiego. Jedna z najciekawszych, dla mnie części, tej książki dotyczy okresu krakowskiego, czyli działalności teatru Judasz i Teatru 38 oraz inspiracji Szczerskiego Schaefferem, Beckettem. Również początki kierowania sceną w Kielcach, wnoszą wiele w moje osobiste postrzeganie twórczości dyrektora.

Na pewno wszyscy zainteresowani kieleckim teatrem powinni przeczytać „Z butami do nieba. Piotra Szczerskiego Teatr życia i śmierci", książka oddaje bowiem, między wierszami, ducha kieleckiej sceny.

Dziewczyna z piłką

Paweł Pierściński

Najbardziej ulotna ze sztuk – teatr – przemija wraz z zakończeniem spektaklu. Przedstawienie zapisuje się w pamięci widzów oraz jest rejestrowane przez fotografów i filmowców.

Szczególną funkcję pełni fotografia: utrwala wybrane momenty, dramatyczne sytuacje, portrety psychologiczne i gesty aktorów, a także zachowania publiczności. Fotografia teatralna jest trudnym rodzajem fotoreportażu, wymagającym wiedzy, opanowania rzemiosła oraz umiłowania prawdy scenicznej. Tomasz Kozłowski ukochał teatr, a swoje uczucia ulokował w Teatrze im. Stefana Żeromskiego. Jako motto wystawy w galerii w Bazie Zbożowej, przyjął hasło witające widzów kieleckiej sceny: *Do teatru nie wchodzi się bezkarnie* (Tadeusz Kantor). Z tego oczarowania zrodziła się ważna wystawa jubileuszowa 15-lecia pracy twórczej autora, będąca formą osobistej interpretacji przekazu ze sceny i kreacją obrazu.

Te fotografie to przede wszystkim emocje. Pięknie upozowana scena parady dziewcząt ubranych w różowe kostiumy z dużymi piłkami w dłoniach („Mój niepokój ma przy sobie broń") znajduje kontynuację w znakomitym występie Dagny Dywickiej, artystki ubranej w różowy kostium, leżącej na dużej gumowej kuli („Guliwer 3"). W pamięci widza szczególnie zapisują się sceny zbiorowe – znakomity, pełen dynamiki portret 6 aktorów („Kordian – upadłe anioły").

Piotr Szczerski – cenzorem ???

Dla Tomasza Kozłowskiego najważniejsi są aktorzy. Fotograf tworzy galerię portretów z upodobaniem, uczuciem i profesjonalnym znawstwem. Twarze aktorów, bez śladów pozowania, uchwycone „w akcji", przywołują najlepszy rodzaj reportażu. Również portrety wykonywane w garderobie, przedstawiające artystów przygotowujących się do występów, z charakterystycznym makijażem i akcesoriami (Joanna Kasperek czy Dawid Żłobiński). W gronie aktorów występuje przedwcześnie zmarły reżyser i współtwórca osiągnięć kieleckiego teatru Piotr Szczerski, z mikrofonem lub z nożycami krawieckimi („Piotr Szczerski – cenzorem ???"). Teatr nie może istnieć bez widzów, co znalazło wyraz w jedynym zdjęciu widowni (z zasłoniętą kurtyną) i aktorem leżącym na proscenium.

Tomasz Kozłowski kocha teatr i utrwalając jego ulotne obrazy w fotografii, bez przesady może stwierdzić, że „Teatr mój widzę ogromny".

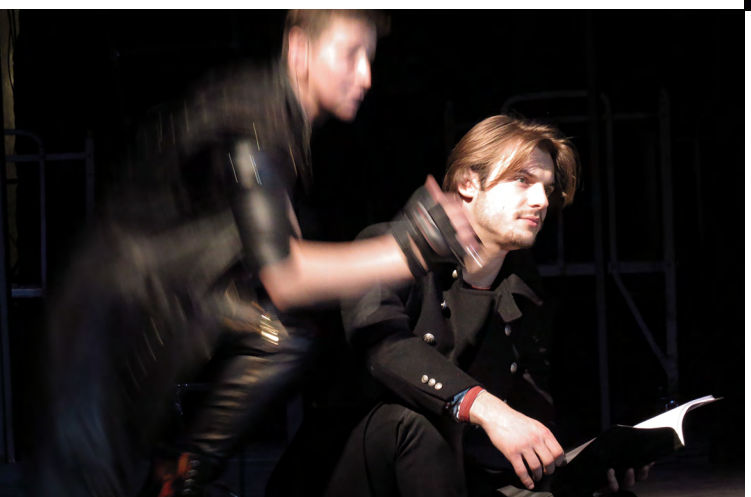

to przede wszystkim emocje

To przedstawienie o braku komunikacji i braku rozwijania wyobraźni

Jak leczyć cybermanię?

Agata Kulik

„Teatrzyk Mimo To" to kielecki zespół pantomimy, w którym grają dzieci niesłyszące i niedosłyszące. Dlaczego nazywa się Mimo To? Czy dlatego, że dzieci, które w nim występują, robią to na przekór przeszkodzie, jaką jest brak słuchu? Myślę, że była by to dla nich nieco krzywdząca interpretacja.

„Teatrzyk Mimo To", to teatr nad wyraz dojrzały, świadomy scenicznie. Podczas ich spektakli nie widać zmagań z materią. Wydaje się więc, że robią to na przekór innym, bo ja na scenie nie zauważyłam w nich żadnych ograniczeń.

„Teatrzyk Mimo To" powstał dziewięć lat temu i mieści się przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niesłyszących i Słabosłyszących w Kielcach. Ma on na swym koncie sporo nagród i wyróżnień. Ostatnio przedstawieniem pod tytułem „Piotruś Pan" wygrał, po raz czwarty, Ogólnopolski Przegląd Teatrów Dzieci i Młodzieży z Wadą Słuchu. Przegląd ten odbywa się cyklicznie w Szczecinie na deskach Teatru Lalek „Pleciuga".

Teatrem na co dzień opiekują się panie Małgorzata Kardasińska-Kolasa oraz Magdalena Kuta. To one tworzą adaptacje, reżyserują i projektują scenografię do przedstawień.

Teatr pantomimy to specyficzny rodzaj teatru. Tu ważne są emocje, ruch, gestykulacja.

– Nasi aktorzy są często, sami z siebie, bardzo ekspresyjni. Język migowy, którym się posługują, to przecież język gestów, ruchu ciała. Dlatego jest to poniekąd dla nich pewne ułatwienie. Zmysł słuchu zostaje u nich zastąpiony umiejętnością przekazywania informacji za pomocą swojego ciała – mówi Małgorzata Kardasińska-Kolasa – adaptując scenariusz mamy przed oczami konkretnych członków naszego zespołu, ich specyfikę ruchu, która dla każdego z nich jest inna, charakterystyczna, niemal jak barwa głosu dla aktora w tradycyjnym teatrze.

Po raz kolejny, zostałam w Kielcach miło teatralnie zaskoczona, oglądając spektakl „Kleks kontra cybermania". „Teatrzyk Mimo To" swym występem uświetnił obchody 25-lecia Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niesłyszących i Słabosłyszących. Podczas przedstawienia pomyślałam, że w zasadzie stałym miejscem tych aktorów powinien być raczej Teatr Lalki

Fot. Paweł Chmielewski

Fot. z archiwum Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niesłyszących i Słabosłyszących

i Aktora „Kubuś" (gdzie również prezentowali „Kleksa" – red.). Nad wyraz dojrzały teatr dla dzieci, zagrany przez dzieci.

Spektakl „Kleks kontra cybermania" pokazuje dwie postawy – Dziewczynki (Daria Szewczyk) zaczytanej w książkach i Chłopca (Bartek Jańczak) grającego ciągle w gry komputerowe, którego nie obchodzi zupełnie jakikolwiek obszar życia poza cyberprzestrzenią. Próby zaciekawienia go przez Dziewczynkę bajkami kończą się fiaskiem. Do akcji wkracza wiec, ktoś kto miał większe doświadczenie z wychowaniem niesfornych chłopców – Pan Kleks (Kamil Ziętek). Niestety zabiegi i starania Pana Kleksa wydają się bezskuteczne. Szereg przyprowadzonych chłopcu postaci z bajek nie wzbudza w młodym cybermaniaku najmniejszego zainteresowania. Jedynie na chwile, uznanie w oczach Chłopca zdobywa piękna Esmeralda (w tej roli Żaneta Panowicz). Ale dziewczyna zauroczyła go tylko na króciutką chwilę, tak jak ulotne bywają młodzieńcze zauroczenia. Na Chłopca nie działało szarpanie za uszy Pipi (Joanna Więckowska) ani nawet coraz to nowe czary Pana Kleksa. Okazuje się, że jednak na wszystko jest sposób, w tym wypadku to po prostu brak prądu, który sprawia, że młodzieniec daje się przeciągnąć na dobrą stronę mocy – na stronę wyobraźni.

„Kleks kontra cybermania" to nie tylko spektakl o wyższości czytania nad graniem w gry komputerowe. To przedstawienie o braku komunikacji i braku rozwijania wyobraźni. Wszystko można mieć dziś podane na tacy, ale zbyt proste rozwiązania rozleniwiają, tworząc pokolenia myślące szablonowo, niezdolne wyjść często poza schemat. To przedstawienie proste i zrozumiale dla przeciętnego widza, ale jednocześnie mądre w przekazie i nie pozbawione humoru. Salwy śmiechu wśród publiczności wzbudziła perfekcyjnie wykonana rola Kaczki Dziwaczki. Arkadiusz Czyż zagrał ją z dystansem godnym podziwu dla nastolatka pokazując jednocześnie swój profesjonalizm.

Młodzi zrzucili maski

Katarzyna Szychowska

***Podróż w nieznane*, czyli…dokąd? W głąb siebie, w świat własnych emocji, marzeń, pragnień. Tę niecodzienną wędrówkę zaproponowali kieleckim uczniom organizatorzy VIII edycji projektu edukacji teatralnej „Podróż – kierunek – teatr". W czasie zajęć uczestnicy mieli okazję zobaczyć cykl etiud Kieleckiego Teatru Tańca „Opowiedziane ruchem", a także wziąć udział w warsztatach zorganizowanych w Domu Kultury „Zameczek". Efekty swej pracy prowadzonej pod kierunkiem instruktorów zaprezentowali 22 października na scenie w Sali Kameralnej.**

młodzi twórcy zwrócili uwagę na kondycję moralną współczesnego nastolatka, który ma poczucie, że jest nikim

Na scenariusz pierwszej etiudy „Podróż za horyzont" złożyły się własne przemyślenia uczestników warsztatów. Jak podkreślił instruktor, teatrolog Bartłomiej Miernik, głos młodych okazał się na tyle mocny, że postanowili wspólnie stworzyć spektakl o nich samych. W tym celu zastosowali technikę verbatim, której istotą jest wygłaszanie ze sceny dosłownych cytatów z autentycznych wypowiedzi. Tak powstała wiarygodna opowieść o codziennych problemach, marzeniach, a zwłaszcza emocjach. W większości kwestii aktorów, bardzo mocno wybrzmiał lęk przed utratą indywidualności w środowisku szkolnym, w którym liczą się rankingi, najwyższe oceny, a przede wszystkim akceptacja w grupie rówieśniczej. Chcąc zyskać aprobatę kolegów i koleżanek, młodzi ludzie próbują się do nich upodobnić, choć w głębi serca wyznają inne wartości. Doprowadza to do swoistej unifikacji, którą wyraziście podkreśliły proste stroje uczestników (białe T-shirty i czarne spodnie). Prostota przejawiała się również w ruchu scenicznym i gestach, ponieważ to nie forma estetyczna była tutaj najważniejsza, lecz sama treść. Jej uwypukleniu służyło nie tylko szczere wyrażanie uczuć, lecz także operowanie przenośnią (np. porównanie szkolnego „wyścigu szczurów" do ćwiczeń na lekcji wychowania fizycznego). Ciekawym zabiegiem było też wykorzystanie elementów kultury popularnej i wydobycie z nich elementu pozytywnego – jak przesłanie piosenki znanego zespołu Nickelback „Na co czekasz". Jej brzmienie w końcu spektaklu miało oznaczać swoiste uwolnienie się ze schematu.

Pod czujnym okiem Małgorzaty Ziółkowskiej, tancerki i choreografa, powstała krótka forma sceniczna „Jesienne wiadomości". Aktorzy – uczniowie I Społecznego Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Kielcach, Gimnazjum nr 2, II LO im. J. Śniadeckiego i Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego – przy użyciu naturalnych gestów, tańca i muzyki stworzyli prostą, a zarazem wymowną opowieść wykorzystującą motyw jesieni. Ta pora roku, uobecniona na scenie przez utwór Antonio Vivaldiego, a także charakterystyczne elementy scenografii (kolorowe liście), zazwyczaj kojarzy się z czasem poważnych, a nawet przygnębiających refleksji. Tymczasem młodzi twórcy przełamali ten stereotyp, przekazując publiczności z lekkością i humorem pozytywne komunikaty-porady: „Nie poddawaj się!", „Bądź radosny!", „Spotykaj się z ludźmi!" Podobnie jak w pierwszej etiudzie, tak i tu posłużono się rekwizytami

Fot. Marcin Michalski

Fot. Marcin Michalski

współczesności – laptopem, telefonem komórkowym, ulotkami czy gazetą.

Jako ostatni wystąpili uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, którzy pod kierunkiem instruktora, studenta reżyserii teatralnej, Sebastiana Krysiaka, opracowali spektakl oparty na utworze dramatycznym „Własne miejsce" autorstwa Zuzanny Ciosmak, jednej z uczestniczek warsztatów. Bohaterowie tej historii tak desperacko pragną znaleźć sens istnienia, że stają się... przedmiotami codziennego użytku – ścianą, krzesłem, oknem, dywanem. Wypełniają one świat stworzony przez Chłopca, który marzył o odbyciu lotu w kosmos. Niestety terror wprowadzony przez Człowieka Galaretkę, który chcąc ukryć swój strach, demonstruje siłę i pozbywa się obywateli nieprzydatnych społeczeństwu. Ład i porządek w „surrealistycznym pokoju" stara się zaprowadzić Człowiek, wyznaczając ścisłą granicę za pomocą ściany. Tę dramatyczną sytuację uwięzienia, w szczególny sposób wyraziła niecodzienna technika przekazu. Wydarzenia rozgrywały się za płachtą pełniącą funkcję ekranu, na którym wyświetlano film ze spektaklu nagrywany „na żywo", za pomocą kamery umieszczonej po zasłoniętej stronie sceny. Pod koniec przedstawienia kurtyna podniosła się – wtedy bohaterowie przekonali się, że nie są sami, a ich zakłopotanie wywołało komiczny efekt. Był to także element pomysłowej gry z widzem. We „Własnym miejscu" młodzi twórcy zwrócili uwagę na kondycję moralną współczesnego nastolatka, który ma poczucie, że jest nikim, lecz nie robi nic, by ten stan zmienić. Mimo tej smutnej konkluzji aktorzy nie popadli w melancholijne „odrętwienie". Według Sebastiana Krysiaka celem warsztatów nie był końcowy pokaz, ale uruchomienie ekspresji, ujawnienie skrywanych, niekiedy niedorzecznych uczuć i przekształcenie ich w artystyczną formę. Miało to pomóc w przełamaniu pesymistycznej wymowy utworu.

Fot. Marcin Michalski

Uczestnictwo w VIII edycji projektu „Podróż – kierunek – teatr" okazało się rodzajem poznania. Umożliwiło nastolatkom wyrażenie prawdy o sobie, nauczyło niełatwej sztuki okazywania uczuć, a co za tym idzie, pomogło zrzucić szare maski przeciętności.

Z tego co plastyczne, to co teatralne

Obnażenie

Agnieszka Kozłowska-Piasta

Od 45 lat maluje teatralne obrazy, jak sam określa „światłem na czarnym blejtramie". Pochodzi stąd, tu mieszkał, uczył się i jest przekonany, że także to ukształtowało jego artystyczną drogę. Twórczości, osobowości prof. Leszka Mądzika, jednego z najważniejszych polskich twórców teatralnych, poświęcona jest najnowsza wystawa w kieleckim BWA.

„Dotyk przemijania" nie jest retrospektywą czy muzealno-artystyczną dokumentacją artystycznych osiągnięć Mądzika i prowadzonego przez niego teatru. Po pierwsze przy tak ogromnym materiale historycznym – spektaklach, podróżach, nagrodach Sceny Plastycznej KUL byłoby to niemożliwe. Po drugie – próba przeniesienia teatru (nawet, gdy jest to teatr plastyczny) do sal galerii – chyba nie może zakończyć się powodzeniem. Dlatego przygotowując wystawę starano się wypreparować to, co plastyczne z tego, co u Mądzika teatralne. Ten zabieg przede wszystkim obnażył to, co w Scenie Plastycznej KUL najbardziej tajemnicze – rekwizyty, lalki, maski, konstrukcje, kostiumy, które niknąc w mroku spektaklu czy rozmywając się w niewyraźnym, niedookreślonym świetle, mamią oko, zapewniając widzom niezwykłe, magiczne doświadczenia estetyczne.

Wystawę podzielono na trzy części. W pierwszej można obejrzeć zdjęcia zrobione przez prof. Mądzika podczas licznych wypraw po całym świecie. Zdjęcia nie są dokumentacją podróży, ale raczej interpretacją świata dokonaną przez artystę. Autor dostrzega drobiazgi, detale codzienności, kultury, egzotycznych tradycji i miejsc. Zamykając je w kadry nadaje im dodatkowe znaczenia, chroni przed zapomnieniem, nieważnością. Wiele z nich staje się potem inspiracją do kolejnych twórczych działań teatralnych.

Drugą część stanowią plakaty, przede wszystkim do spektakli Sceny Plastycznej KUL, ale także licznych wydarzeń, przeglądów teatralnych, a nawet akcji społecznych. Dzięki tej bogatej reprezentacji można się przekonać, że Mądzik to nie tylko szef swojej autorskiej sceny teatralnej, ale baczny obserwator ważnych wydarzeń teatralnych w Polsce i na świecie. W swojej działalności nie zamyka się na świat i środowisko, realizując projekty plakatów do spektakli, przeglądów w teatrach repertuarowych, czy awangardowych jak duński Odin Teatret Eugenia Barby. Co ciekawe, zwięzłość, prostota i bogata kolorystyka pomysłów plakatowych stoją w opozycji do rozbudowanych wizu-

Fot. Wojciech Habdas

alnie, bogatych obrazów, jakimi profesor karmi widzów podczas swoich spektakli.

Trzecią, najbogatszą część wystawy zajmuje teatr: zdjęcia ze spektakli, makiety scen oraz elementy scenografii ułożone w instalacje, oddające podstawowe znaczenia i sensy przedstawień: wiarę w Absolut, szukanie sensu w przemijaniu, przyglądanie się jak przez mikroskop ludzkiemu życiu, starzeniu się, odchodzeniu i umieraniu. Przestrzeń podzielono na część jasną i ciemną. W tej pierwszej uwagę przykuwa impresja ze spektaklu „Bruzda". Ludzkie embriony wyrastają z pachnącej, ciemnej ziemi, aby trafić na taczki ludzkiego losu. Nad tą jednokierunkową drogą góruje Opatrzność, Bóg, Gwarant Sensu, w którego Leszek Mądzik wierzy niezachwianie. Pod ścianami stoją manekiny, papierowe półmaski, czasami z premedytacją zasłaniające kolejne fotografie. Część mroczną ciemną, opanowało przemijanie: lalki manekiny pokazujące stopniowy rozkład ciała, siedzące przy stoliku w towarzystwie kolejnego symbolu przemijania: czarnego kruka.

Podczas wernisażu Leszek Mądzik nazwał tę ostatnią część ekspozycji „obnażeniem teatru". W krótkiej przemowie wymieniał swoje fascynacje teatrem Jerzego Grotowskiego z czasów „Apocalypsis cum figuris" czy Tadeusza Kantora z doby „Umarłej klasy". Odarcie z teatralnej magii, pokazanie z bliska elementów scenografii doskonale obroniło się w świecie plastyki, galerii sztuki. Wzbudziło zainteresowanie nie tylko plastyczną, ale i teatralną czy techniczną stroną spektakli Sceny Plastycznej KUL. Pozwoliło zajrzeć za zasłonę, odkryć rąbek tajemnicy, jak technicznie tworzy się te uniwersalne, ginące w mroku obrazy, które w odbiorze stają się często jedynie przeczuciem, wrażeniem, niezwykle emocjonalnie działającym na widzów.

„Dotyk przemijania" przybliża teatralność Sceny Plastycznej KUL, ale przede wszystkim przybliża ich malarza – Leszka Mądzika, obnaża jego fascynacje, odsłania osobowość i nieprawdopodobną wyobraźnię.

Fot. Wojciech Habdas

Fot. Paweł Chmielewski

Z cyklu „Gdziekolwiek jesteś…"

Fot. Paweł Chmielewski

sprawdź, poczuj, dotknij bólu, cierpienia i przemijania

Gdziekolwiek jesteś

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek

Ciało, powyginane, poranione, rozczłonkowane, odarte z intymności i niedomówień, pełne bólu i namacalnej rozpaczy jest tematem malarskiej prezentacji Magdaleny Siejko na wystawie w kieleckiej Galerii Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki".

Malarka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uzyskała dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Jacka Waltosia. W 2009 r. obroniła pracę doktorską – projekt „W obliczu cielesności – obrazy śmiertelne". Swoje rozważania nad ciałem i jego kondycją artystka zawiera w deformowaniu na płótnie ludzkich ciał, w cierpieniu, które unaocznia się w każdym geście malarskim. W anatomiczny niekiedy sposób pokazuje ból, strach, jego wpływ na organizm ludzki, naszą bezradność w obliczu tego, co nieuniknione: przemijanie, utrata świadomości własnego ciała, śmierć czy rozkład.

Artystka stawia widza w dość niekomfortowej sytuacji, pokazuje brzydotę z równoczesną ekspresją

Fot. Zbigniew Kamieński

„Dyptyk miłości na podstawie historii niewiernego Tomasza"

rozkładu. Pokazuje, że pewnych spraw nie jesteśmy w stanie pojąć, przezwyciężyć. Pokazywane obrazy, instalacje „ucieleśniają" w pewien sposób przestrzeń, w której się znajdują. Nadają jej charakter jednego organizmu. Wysypywanie przed obrazami, u ich „podstaw" ziemi, pozwala na spojrzenie na malarstwo Siejko z perspektywy symbolicznej. Ziemi jako znaku odrodzenia, cykliczności oraz powracającej u artystki śmierci i przemijania. Wysypywanie ziemi w kontekście obrazów „Adam" i „Ewa" czy „W obliczu cielesności – Zaśnięcie", ponownie prowadzi widza ku cielesnemu aspektowi odchodzenia. Malowane często niemal impastowo ciała, krzyczące twarze – pełne cierpienia i pragnienia uwolnienia się od ukrytych demonów, kontrastują z „krzyczącą" ciszą rozkładających się, rozpłatanych ciał. Wiszące tusze zwierzęce, demonstracyjnie ujawniające swoją martwą cielesność, stawiają widza przed faktem przemijania. Zdają się mówić „tak będzie".

W tak przejmujący sposób artystka przedstawia własne inspiracje twórcze – nawiązania do Rembrandta czy martwych kończyn malowanych przez Géricaulta. W „Dyptyku miłości na podstawie historii niewiernego Tomasza" Siejko maluje postać kobiety bez twarzy, z rozciętym torsem, w który mężczyzna o dwóch głowach wsuwa dłoń. Przywołując niewiernego Tomasza zdaje się mówić, sprawdź, poczuj, dotknij bólu, cierpienia i przemijania. Sprawdź jaki pełny niemocy bywa człowiek...

nagie kobiece ciała, czaszki, kości, ptasie głowy

Przyjaźnie artysty

Fot. Wojciech Habdas

Fot. Wojciech Habdas

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek

Fragment dzieła Franciszka Starowieyskiego – twórcy wszechstronnego (malarza, rysownika, plakacisty, scenografa, aktora) został zaprezentowany w Galerii Sztuki Współczesnej „Winda". Na wystawie „Przyjaźnie paryskie 1683-1693" pokazano prace z paryskiej kolekcji Aliny Avila, którą ściągnęła do Polski Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie.

Starowieyski i Avila spotkali się we Włoszech, podczas kręcenia przez Andrzeja Wajdę „Dantona", w którym jedną z ról grał malarz. To przypadkowe spotkanie zaowocowało wieloletnią przyjaźnią i jak widać kolekcją. Sama wystawa pokazująca m.in. rysunki, projekty, przedstawia – tak charakterystyczne dla Starowieyskiego – elementy: nagie kobiece ciała, czaszki, kości, ptasie głowy oraz zamiłowanie do fantazyjnie stylizowanej ornamentyki.

Artysta wielokrotnie podkreślał, że rysunek jest dla niego tą dziedziną, która najlepiej oddaje jego myśli. Precyzja najczęściej wybieranej białej kreski, prowadzonej zamaszystym gestem, stała się znakiem rozpoznawczym twórcy i sposobem oddania surrealistycznej, diabolicznej niekiedy wizji. Podobnie antydatowanie własnych prac trzysta lat wstecz (co widać również w tytule wystawy) jest odzwierciedleniem myśli oraz ducha. Wybierając neutralne, szare lub brązowe tło Starowieyski kreuje wizje pełną potworów, ludzi o fantastycznych głowach, olbrzymich napuchniętych sylwetek kobiet, przeplatających się niczym w „tumanie" zmagań. Pokazuje jak jego wyobraźnia ujarzmia demony, jak zamyka je w kompozycjach z szaleńczą niemal precyzją.

Z drugiej strony prace przedstawiające konia, odartego ze skóry, którego krwawe mięśnie „pędzą" w zapamiętaniu, ujeżdżane przez wielką gałkę oczną, która pozbawionymi skóry nogami wprawia zwierzę w cwał, pokazuje jak wizja malarza ewoluuje, jak staje się coraz bardziej surrealistyczna i demoniczna zarazem. Starowieyski jest również twórcą „Teatru rysowania". Teatr ten, inspirowany obrazem Gustava Courbeta „Pracownia malarza", to rodzaj wielkoformatowej wypowiedzi artysty, podczas której na wielkich rozmiarów płótnach pojawiały się znane z wystawy motywy.

Prace powstawały zazwyczaj podczas spotkań z modelkami i publicznością. Na ekspozycji możemy również oglądać dzieła z tego cyklu. Szkoda tylko, że na ekspozycji nie ma żadnych informacji dotyczących artysty, nie dla wszystkich jak sądzę oczywiste jest, jakiej rangi twórcą był Starowieyski, co go inspirowało, jak tworzył i jak zmienił chociażby historię plakatu.

Nauczyciel, mentor, poszukiwacz

Fot. Wojciech Habdas

Fot. Wojciech Habdas

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek

Wystawa Tadeusza Maja w Galerii Domu Środowisk Twórczych w Kielcach, to próba ponownego przedstawienia artysty z okazji jubileuszu siedemdziesięciolecia kieleckiego „plastyka". Podczas osiemnastu lat kierowania placówką Maj był mentorem dla młodych adeptów sztuki, inspirował do pracy i przede wszystkim uczył warsztatu.

Jako założyciel teatru Ecce Homo wspierał młodzież w twórczych poszukiwaniach, w szukaniu siebie i wyrażaniu własnych emocji. Na wystawie można oglądać prace wypożyczone ze zbiorów BWA w Kielcach, rodziny oraz fragmenty scenografii. Poszukując formy, która oddałaby zamierzoną przez artystę treść, sięgał on ku abstrakcyjnym, a niekiedy zgeometryzowanych formom. Pojawiające się biologiczne kształty, postrzegane często intuicyjnie, pozwalają na szukanie inspiracji, które wykorzystywał artysta. Tytuły nawiązujące do odwiedzanych miejsc, takich jak Pińczów czy Chroberz pokazują, jaki wpływ wywarły one na artystę.

Lapidarne, niekonwencjonalne spojrzenie na naturę czy postać człowieka, spowitą często w roślinne kształty, obrazują w dramatyczny sposób wewnętrzny świat artysty. Monochromatyczne najczęściej prace, pokazujące krajobrazy z wyobraźni, aranżowane przestrzenie, w których zapisana zostaje myśl będąca odbiciem niezwykłej wizji plastycznej, przemyślanej i celowej w swojej formie.

Twórczość Maja to równocześnie zapis jego obserwacji świata, inspiracji kształtami, ale przede wszystkim treścią, którą zatrzymuje w malarskiej przestrzeni.

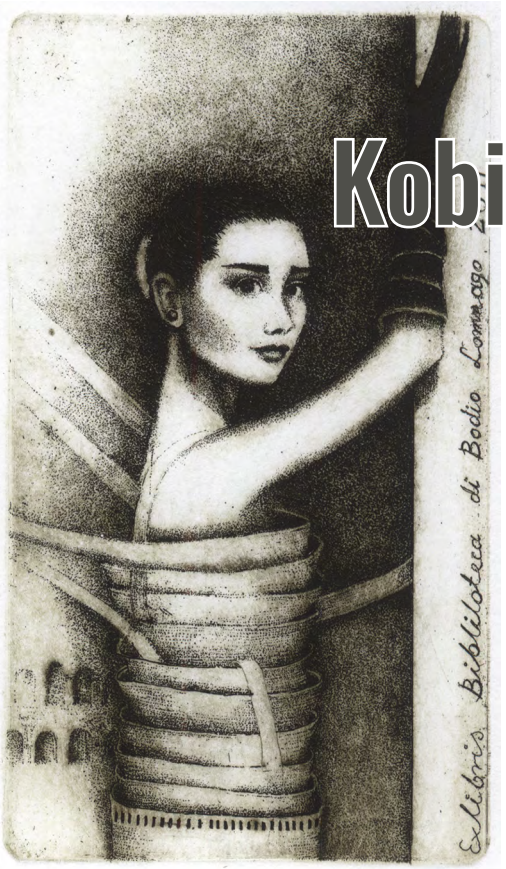

Exlibris Biblioteca di Bodio Lomnago. Audrey. 2011, C 3, 117 x 67

Kobiety subtelne i tajemnicze

Sześćdziesiąt pięć grafik i osiemdziesiąt sześć ekslibrisów pokazała Elżbieta Radzikowska na wystawie „Akwaforty" w Galerii Uniwersyteckiej Biblioteki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Autorka jest absolwentką Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wielokrotna laureatka konkursów na ekslibris w Polsce i za granicą. Swoje prace prezentowała na wystawach w kilkunastu krajach – od Belgii po Argentynę. Zajmuje się rysunkiem, projektowaniem mody i przedmiotów użytkowych, ale przede wszystkim akwafortą – techniką graficzną polegającą na wykonaniu matrycy rysunku na płycie metalowej, która zostaje wytrawiona w roztworze kwasu.

W starannie wydanym katalogu, towarzyszącym wystawie, we wstępie Zygmunta Gontarza czytamy: *Dominującą tematyką prac Elżbiety Radzikowskiej jest świat kobiet i wszystko, co się z nim wiąże, z wyraźnym położeniem nacisku na erotykę, ale erotykę nie przekraczającą granic dosłowności – subtelną, tajemniczą, skojarzeniową. W twardej, surowej blasze akwafortowej, za pomocą kresek i cieni, starannie dopracowując szczegóły, w sobie tylko znany sposób Artystka wyczarowuje i uzewnętrznia swoje widzenie kobiecego świata. Prowadząc pięknie i zmysłowo graficzną rozmowę pobudza wrażliwość i wyobraźnię każdego, kto ogląda jej dzieła.*

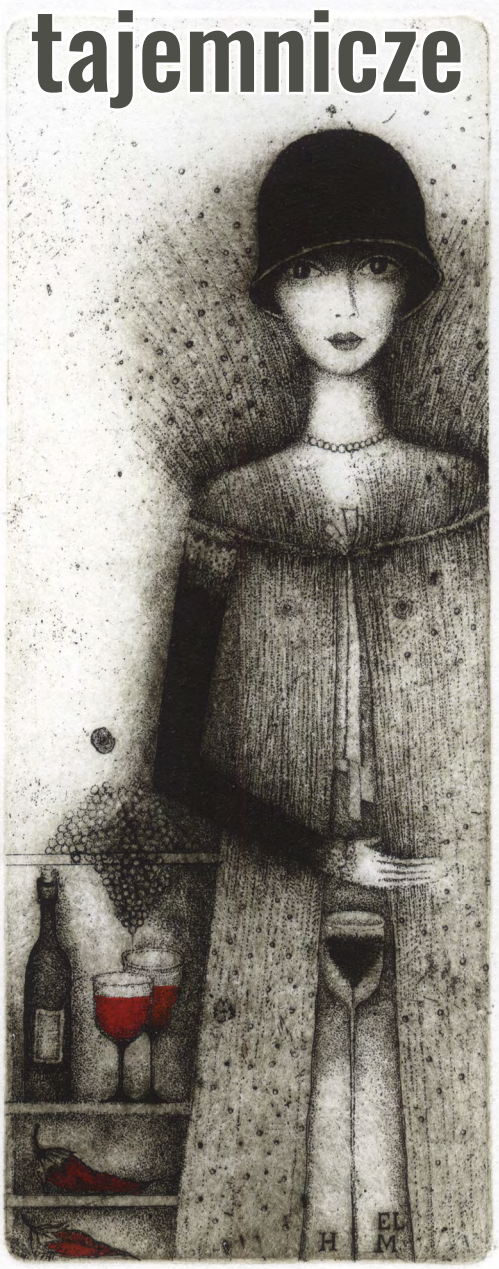

El HM. Dama Bankietowa. C 3 + col., 169 x 67

Muzy z Chamonix. C 3, 142 x 99

Kocie boa. 2005, C 3, 120 x 149

instalacja „Krajobraz Symboliczny”

W kręgu wyznaniowej tolerancji

Symbole trzech religii monoteistycznych: Ichthys – ryba (chrześcijaństwo), Menora (judaizm), Półksiężyc (islam) oraz Róża Lutra oznaczająca wyznania protestanckie. To cztery elementy, które złożyły się na instalację „Krajobraz symboliczny” zaprezentowaną w BWA Kielce.

Półksiężyc

Menora

Ryba

Róża Lutra

Instalacja to pierwsza część projektu artystycznego – pod tym samym tytułem – którego drugą odsłoną była dyskusja panelowa: „Czy Polska jest krajem dla wszystkich: Ludzi–Religii–Kultur? Czy Polska jest krajem tolerancji religijnej?”. Projekt wykonano w ramach konkursu Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Polska dla wszystkich”.

Autorzy instalacji to trójka twórców pochodzących z Kielc: Marta Urbanek – absolwentka Wydziału Architektury Wnętrz ASP w Krakowie, Maciej Kędzia – ukończył Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, Piotr Urbanek – absolwent Wydziału Grafiki ASP w Krakowie, obecnie doktorant ISP UJK w Kielcach.

Wykonane z pluszu symbole, odwołujące się do archetypów świata dziecinnych marzeń, zaś w kształcie nawiązujące do naturalnych form występujących w przyrodzie – mają obłaskawiać, przybliżać, ukazywać, że w symbolach religijnych i oczywiście w samej religii nie ma nic groźnego. Uczyć tolerancji. W warstwie historycznej ten projekt jest odniesieniem do wielokulturowej i wielowyznaniowej przeszłości Polski, w której egzystowali przedstawiciele wielu religii. Tworząc piękny, naturalny krajobraz.

Typorebusy Mimi

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek

„Wyraz mnie" – wystawa plakatu Moniki „Mimi" Wasilewskiej, to kolejna z „plakatowych" prezentacji w czytelni Institute of Design Kielce.

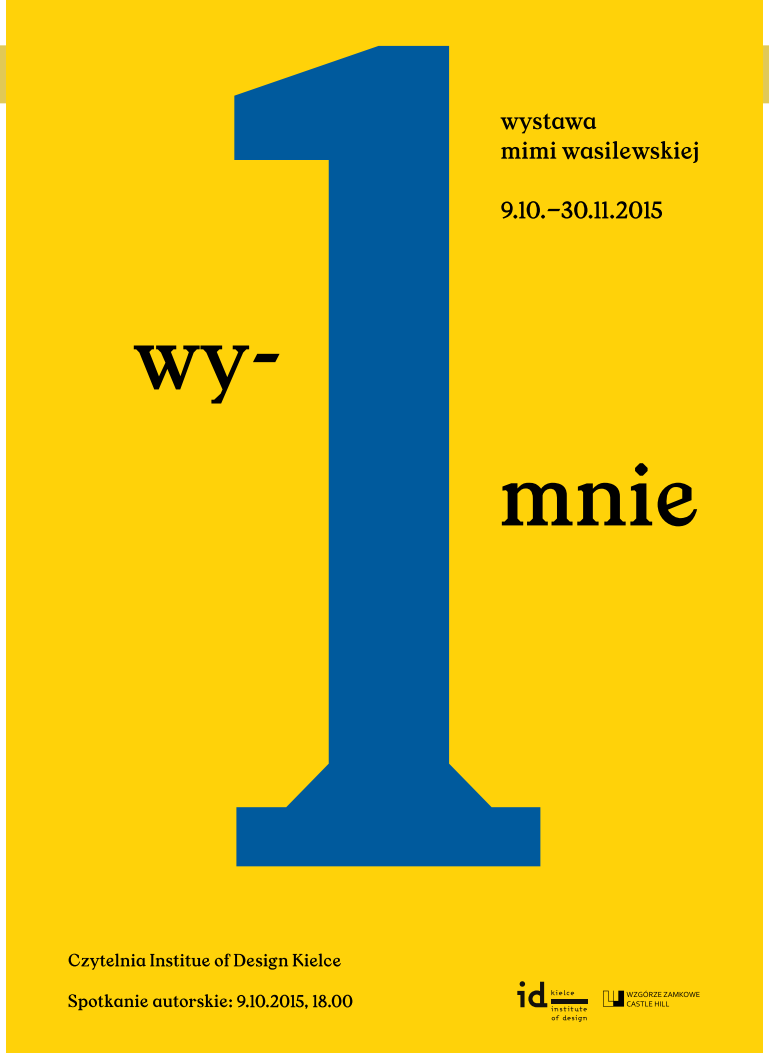

Pochodząca z Gdyni artystka po raz pierwszy pokazała zaprojektowane przez siebie plakaty. Wcześniej znana była z projektowania i składu książek, z których „Strefa Pawłowa", autorstwa Sławomira Michała, znalazła się w gronie nominowanych w konkursie „Najpiękniejsze Książki Roku". Wasilewska tworząc plakaty (i nie tylko) posługuje się typorebusami, grą słowną oraz inspiruje się współczesną literaturą, muzyką, malarstwem.

nieszablonowe myślenie i wiarę w inteligencję odbiorcy

Nawiązania do polichromii Wyspiańskiego, książek Murakamiego, Björk, pozwalają na znalezienie wspólnego punktu odniesienia odbiorcy i artystki. Czasem również porusza ona osobiste czy bliskie jej doświadczeniom tematy: związków, społeczeństwa czy po prostu relacji między ludźmi. Wybierając hasło, nadając mu plastyczną, typograficzną formę, pozwala sobie na nieszablonowe myślenie i wiarę w inteligencję odbiorcy. Oszczędność liternictwa, sumaryczny charakter formy, skupiają wzrok widza na wprowadzanym często

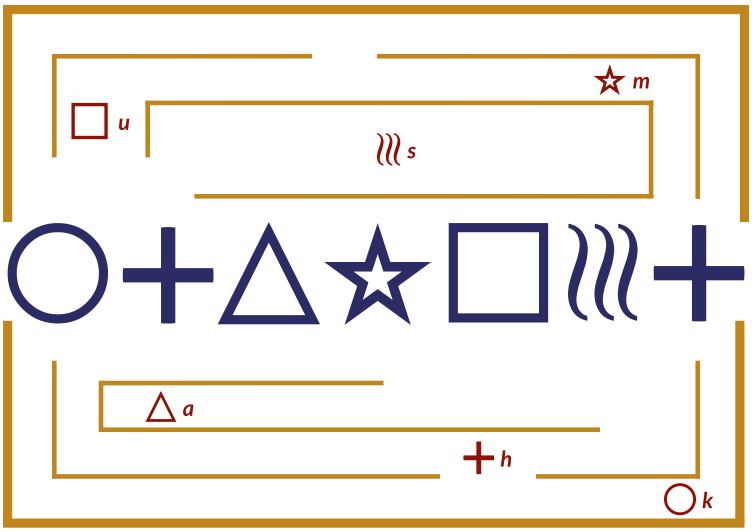

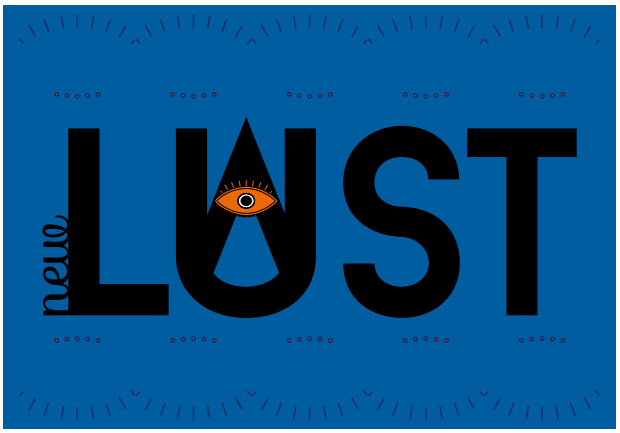

przez artystkę jednym, nadrzędnym elemencie, będącym często clou do rozwiązania zagadki.

Plakaty pokazują jak wszystko, co nas otacza może być inspiracją i może być podstawą do twórczych rozwiązań. Jak zawsze w przypadku wystaw w czytelni IDK, ich niewielka forma idzie często w parze z niezwykłą osobowością młodych autorów.

szukanie jak najprostszej formy i ekologicznych rozwiązań

JAK ROŚLINA OPLATA LAMPKĘ

Fot. Dominik Skrzyniarz

Izabela Łazarczyk-Kaczmarek

Kreacja i proces – te dwa tytułowe słowa są tematem przewodnim wystawy w Instytucie Designu na kieleckim Wzgórzu Zamkowym. Realizacje, tym razem tylko polskich projektantów, są efektem inspiracji naturą, jej kształtami, formami czy kolorami, a nawet procesami w niej zachodzącymi.

„Pływaczki"

Projekt: Natalia Gruszecka // ENDE
Figurki z białej porcelany, kostium namalowany prawdziwym złotem

„Wazon geometryczny"

Projekt: Natalia Gruszecka // ENDE

Projektantów interesuje, a czasem nawet fascynuje wielowymiarowość natury i idąc tym tropem łączą ją z własną wizją designu. Niektóre z prac pokazywanych na wystawie można było już wielokrotnie oglądać czy to w samym IDK czy też na łamach czasopism – tak jest w przypadku Oskara Zięty i opracowanej przezeń technologii Fidu – techniki nadmuchiwania metalu czy też propozycji Agnieszki Bar – tym razem pokazywany wazon w kształcie owcy. Możemy również oglądać kubki, w których zamiast tradycyjnego „uszka" mamy nogi i kopytka (złote).

Zaskakującym i świeżym pomysłem jest projekt Aleksandry Kujawskiej. Wykonane ze szkła leżące „wazony", przypominające niekiedy duże krople wody, w których można hodować rośliny, przypominają mini-szklarnie, wprowadzając roślinność w bardzo syntetycznej formie do wnętrza. Pozwala to na połączenie, z jednej strony pięknego kształtu z obserwacją jak zmienia się dana roślina.

Fotel, w którym zastosowano ideę „siedzenia na Powietrzu" to projekt duetu Malafor: Agata Kulig-Pomorska i Paweł Pomorski. Odpowiedzią na trendy panujące obecnie w jubilerstwie – wykorzystywanie znaków zodiaków jako inspiracji są okrągłe formy Magdaleny Chojnackiej, która „wyszywa" w ceramice

konstelacje gwiazd. Na wystawie zastanawia ciekawy skądinąd projekt „Green Lamp" – lampka-donica. Klosz przypominający bardziej stelaż niż klasyczny abażur ma porastać wybrana przez nas roślina. Nasuwa się jednak pytanie czy możemy pozwolić naszej roślinie na swobodny rozwój. Liście oplatające „klosz", być może zaczną dotykać żarówki, a jak wiemy nawet żarówki LED nagrzewają się i niestety „poparzą" liście... Być może autorzy w instrukcji użytkowania odpowiadają na tego typu pytania. Wazony Malwiny Konopackiej czy estetyczne formy Violi Orzechowskiej – inspirowane światem morskim, misy „Koral" są kolejnymi odsłonami motywów znanych z przeszłości.

Wystawa pokazuje, że design tworzony przez polskich projektantów rozwija się z niezwykłym wyczuciem czasu, rozumieniem istniejących trendów i szukaniem jak najprostszej formy oraz ekologicznych rozwiązań.

„Orca"

Projekt: Anna Siedlecka, Radek Achramowicz // KAFTI DESIGN
Nadmuchiwany, elastyczny klosz z białego i czarnego PCW

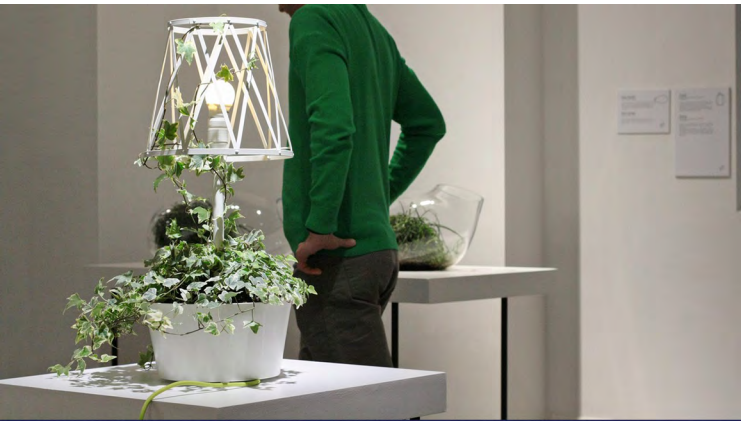

„Green lamp"

„Kawa, herbata, deser..."

Projekt: Magda Wojciechowska // EMWU STUDIO

„Green lamp"

Projekt: Zuzanna Malinowska, Marcin Wroński // SIESTA
Połączenie lampy i doniczki, w której można zasadzić co tylko się zechce.
Charakter przedmiotu ewoluuje każdego dnia wraz ze wzrostem rośliny.

„Glass garden"

Projekt: Aleksandra Kujawska
Miniszklarnia umożliwiająca roślinie stworzenie własnego mikroklimatu.
Prosta i efektowna forma ze szkła kryształowego

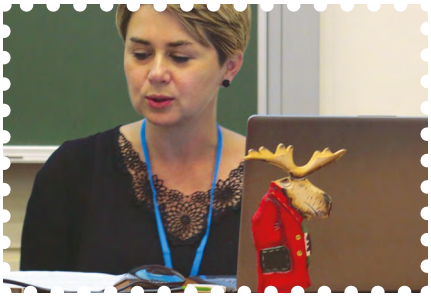

Fot. Barbara Gierszewska

CZEGO NAS UCZĄ BAŚNIOWE ZWIERZĘTA

Małgorzata Angielska

W Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach w październiku odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa „Koziołek Matołek i inne bajkowe zwierzęta w tekstach kultury". Pierwszego dnia wystąpiło dziewiętnastu referentów, drugiego uczestnicy konferencji zwiedzali Europejskie Centrum Kultury w Pacanowie.

Zaproszeni goście przedstawili wielobarwność i wielopłaszczyznowość poruszanego tematu. Spotkanie składało się z trzech części: „Zwierzęta w kulturze dziecięcej były zawsze", „Dzieje wydawnicze, cenzuralne, krytyka i obrona Koziołka Matołka oraz innych bajek zwierzęcych" oraz „Co dalej Koziołku?".

Jednym z najciekawszych wystąpień był referat Zofii Mioduszewskiej z Uniwersytetu Warszawskiego, która omówiła temat „Zwierzęta w literaturze o Zagładzie". Połączyła go ze swoim drugim zainteresowaniem, które wiąże się z jej pracą w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Przygotowała prezentację ilustracyjną w oparciu o teksty Uri Orleva „Wyspa na ulicy Ptasiej" oraz Joanny Rudniańskiej „Kotka Brygidy".

Pierwszy z nich traktuje o ukrywającym się chłopcu wraz z myszką Śnieżką w opuszczonym domu w getcie. Jego jedyną rodziną jest ojciec, który pracuje w fabryce. Kiedy Niemcy dokonują selekcji, ludzie odjeżdżają pociągami w nieznanym kierunku, Alek ukrywa się w kilku miejscach: najpierw we wspomnianej fabryce, później w piwnicy, a na końcu w ruinach domu przy ulicy Ptasiej. Tam czyta „Przypadki Robinsona Crusoe" i czeka na powrót ojca, który obiecał mu, że zabierze go stamtąd w lepsze miejsce.

11-latek w jednej chwili dorasta, musi sam walczyć o przetrwanie, jedzenie i schronienie. Towarzysząca mu Śnieżka, zdaniem prelegentki, zapełnia pustkę w życiu Alka. Paradoksalnie – chłopiec chudnie, mysz tyje. I w takim stanie znajduje ich ojciec.

Jak wspominała Mioduszewska, jest to powieść oparta na faktach. Autor, Uri Orlev, pozostawiony w getcie wraz z bratem, nie został odnaleziony przez rodziców. Tu odwołała się w swej wypowiedzi do innej znanej postaci z regionu kieleckiego, Dawida Rubinkiewicza. Pokrótce odniosła się do konstrukcji jego

„Pamiętnika" twierdząc, że jest to literatura dokumentu osobistego, w niej występują postacie zwierzęce. Po jakimś czasie od traumatycznych wydarzeń okresu wojennego wspomnienia dzieci zostają przelane na papier, a przedstawiciele fauny stanowią pewną formę kreacyjną wymarzonego życia, chęci zmiany w nim na lepsze, dojrzewania, czy też próbę odzyskania upragnionej wolności i znalezienia azylu.

Warszawianka wspomniała o odezwie do nauczycieli wystosowanej przez Haima Ginotta. Powątpiewał on w tradycyjną edukację, prosił, aby kształcić uczniów nie narzucając im klucza do interpretacji świata. Należy wziąć pod uwagę ich własne zdanie oraz to, co dostrzegają w otaczającej rzeczywistości.

Odwołując się do tekstu Joanny Rudniańskiej, Mioduszewska przywołała pojęcie postpamięci w dziele pisarki. Jej bohaterka to sześcioletnia Helenka opiekująca się kotką Brygidą. Poznając dalsze losy bohaterów, dowiadujemy się, że dziewczynka dojrzewa i odradza się jako kotka w wizji onirycznej, stąd powieść należy do gatunku realizmu magicznego. Także w tym przypadku postać zwierzęcia pozwala na identyfikację dziecka z własnym ja.

Rys. Robert Kolasa

Ciekawy referat „Granice wolności, granice niemożności – kreowanie nowych postaw dziecka na wzór postaw zwierząt w dramaturgii dziecięcej" wygłosiła Karolina Gregorczyk z UJK. W swej prezentacji wykorzystała dramaty Tadeusza Słobodzianka „Jaskółeczka" oraz Agnieszki Błaszczak „Dnia szóstego Bóg stworzył dzikie zwierzęta". Pierwszy z tekstów jest surrealistyczny, powstał z inspiracji argentyńskim podaniem o miłości niemożliwej. Połączyła ona istoty z natury wrogie sobie – jaskółeczkę i kota. Historię tego niezwykłego uczucia opowiada Wiatr – Jutrzence, którą kocha oraz jej ojcu, Czasowi, przeciwnemu tej relacji. Tekst stawia młodym czytelnikom, jak i odbiorcom sztuki, pytania o konstrukcję świata, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi. O to, jakie są prawa natury i uczuć, czy i wolno oceniać innych. Ponadto pomaga zastanowić się nad tym, czym jest wolność wyboru i gdzie tkwi granica. Dramat niesie ze sobą znaczenie inicjacyjne w roli dziecka. Jaskółeczkę można odczytać jako postać kobiecą, kotka – męską.

Tekst Błaszczak jest ironiczny. Odwołuje się bezpośrednio do historii stworzenia świata, a zwłaszcza tytułowego szóstego dnia, kiedy to Bóg stwarza człowieka, natomiast w dramacie – dzikie zwierzęta. W tym przypadku domeną jest język i konwencja, w których autorka wykazuje swobodę twórczą, nieograniczoną żadnymi konstrukcjami, poza wszelkimi konwenansami. Zwierzęta, które odpowiadają portretom dzieci, starają się sprzeciwić społecznym stereotypom. W utworze istotny staje się również aspekt psychologiczny – rodzice, próbując ustrzec dziecko przed popełnianiem błędów młodości nie zdają sobie sprawy z tego, że ingerencja w jego wybory może doprowadzić do zachwiania równowagi emocjonalnej. Rzucić cień na przyszłość dorosłego człowieka.

Wieczorem, po obradach i wysłuchaniu referatów odbyło się spotkanie przy świecach w Antykwariacie Naukowym im. Andrzeja Metzgera i nocne czytanie – oczywiście – przygód Koziołka Matołka.

„D'OH!"

Anna Polońska

To słynny okrzyk Homera, bohatera jednego z najpopularniejszych seriali animowanych dla dorosłych. W Muzeum Zabawy i Zabawek w Kielcach obejrzymy ekspozycję „Simpsonowie. Kolekcja bez końca...".

aktualny, szydzący z konsumpcyjnej kultury i ironicznie komentujący rzeczywistość

Czy ktoś z was nie zna Simpsonów? Nie wierzę. Sama pamiętam serial Matta Groeninga jeszcze z dzieciństwa (produkcję rozpoczęto w 1989 r.). Emitowany jest nieprzerwanie do tej pory i, co najważniejsze, wciąż aktualny, szydzący z konsumpcyjnej kultury i ironicznie komentujący rzeczywistość. Przyciągnął wielu fanów, którzy zapragnęli posiadać podobizny swoich ulubionych bohaterów nie tylko w formie zabawek, ale i na przedmiotach codziennego użytku. O tym przekonamy się, oglądając kolekcję zgromadzoną przez Martę i Dawida Lasotów.

Fot. z archiwum Muzeum Zabawek i Zabawy w Kielcach

Zestaw do mycia zębów, żele do kąpieli, szampony, porcelanowe talerze ręcznie zdobione złotem, buty, figurki ceramiczne, maskotki, świąteczne gadżety, samochody zdalnie sterowane, maselniczkę oraz komplet sztućców – to wszystko (w różnych wersjach tematycznych, kolorystycznych) udało się zebrać w ciągu dekady z takich krajów jak USA, Japonia, Belgia, Wielka Brytania, Włochy, Niemcy, Austria czy Czechy. Jednym z moich ulubionych eksponatów jest figurka przedstawiająca Homera dźwigającego gigantyczne ciastko. To świetne, humorystyczne nawiązanie do Atlasa dźwigającego Ziemię.

Polecam wystawę wszystkim fanom Simpsonów (i nie tylko). Warto wybrać się na nią zwłaszcza jesienią, kiedy mamy tendencję do deficytów dobrego nastroju, a humor gaszony jest kapryśną pogodą. Zobaczcie różne wcielenia mieszkańców Springfield i pozwólcie się wciągnąć w serię zabawnych przedstawień żółtych stworów z wybałuszonymi oczami, które w żartobliwy sposób piętnują nasze wady.

Zabierzcie ze sobą znajomych, rodzinę i dobrze się bawcie!

Gdyńskie filmowe „Dziady”

Piotr Kletowski

Nie będę odosobniony pisząc, że tegoroczny, jubileuszowy FPFF w Gdyni upłynął w cieniu śmierci. Nie tylko dlatego, że smutnym akcentem imprezy stała się wiadomość o tragicznej śmierci Marcina Wrony – reżysera prezentowanego w konkursie horroru „Demon” – ale też dlatego, że to śmierć właśnie i próby jej przekroczenia, stała się podstawowym tematem nowego, polskiego kina prezentującego się podczas imprezy.

Film, który zdobył główne laury gdyńskiego festiwalu – „Body/Ciało” Małgorzaty Szumowskiej dotykał właśnie kwestii przekraczania cielesności, w poszukiwaniu duchowości. Bohater obrazu – warszawski prokurator (Janusz Gajos) – który na co dzień ma styczność z ciałami umarłych, zwykle w nagłych okolicznościach, ludzi – szuka kontaktu z duchem własnej żony, przy pomocy medium (Maja Ostaszewska). Ale robi to przede wszystkim dlatego, by odzyskać kontakt z chorą na anoreksję córką (Justyna Suwała), która znienawidziła go właśnie po śmierci matki. Szumowska, wbrew temu, co stara się usilnie imputować środowiskowe i dziennikarskie lobby, nie jest oryginalną i (jak chcą niektórzy) genialną reżyserką. Razi w jej kinie przede wszystkim epigoństwo (Szumowska sprytnie podrabia europejski arthouse) i psychologiczno-obyczajowa maniera (wzięta z Kina Moralnego Niepokoju, którego reprezentantem – w kinie dokumentalnym – był ojciec reżyserki Maciej), zwłaszcza z Kieślowskiego („Body/Ciało” jest tak naprawdę wariacją na temat jednego z odcinków „Dekalogu” Kieślowskiego, choć mamy tu odniesienia do wielu innych filmów traktujących o kontaktach człowieka ze światem duchowym, choćby z „Medium” Eastwooda).

Niemniej jednak nie sposób nagrodzonemu filmowi odmówić walorów filmowych: sprytna reżyseria (film wciąga), świetne aktorstwo (aż szkoda, że Ostaszewska nie dostała aktorskiej nagrody) – i, pomimo jednoznacznie materialistycznego przesłania filmu, po-

„Body/Ciało”, reż. Małgorzata Szumowska

Zdjęcia: materiały prasowe FPFF w Gdyni

zostawienie „furtki" do metafizycznej interpretacji całej opowieści (choć reżyserka, w zakończeniu filmu, daje wyraźnie znak, że dla niej strona materialna życia jest ważniejsza niż duchowa, nie zaprzecza wszakże jej istnieniu).

Ja jednak mam duże wątpliwości, czy film Szumowskiej jest lepszy od filmowego majstersztyku mistrza polskiego kina Jerzego Skolimowskiego, który zaprezentował w Gdyni swój najnowszy film „11 minut" – filmowy wiersz na temat śmierci właśnie. Skolimowski – konsekwentny twórca kina poetyckiego, który zamienił kajet poetycki na filmową kamerę, ale pozostał przy tworzeniu poezji (audiowizualnej), tym razem stworzył coś na kształt psychologiczno-obyczajowego kina akcji, z wyraźnym wątkiem katastroficznym. Śledzimy losy kilkorga ludzi, m.in. zazdrosnego męża, którego żona idzie na spotkanie z amerykańskim chrześcijańskie symbole) ich życie właśnie stanie się przepustką do zbawienia, bądź potępienia.

Ważne też, że nie wszyscy bohaterowie „11 minut" zginą, można powiedzieć, że z hekatomby, jaką w finale funduje nam Skolimowski ocaleje to, co daje świadectwo pogmatwanych ludzkich losów, nadając mu wartość sztuki. „11 minut" to nie tylko podsumowanie dotychczasowej twórczości Skolimowskiego, to także film w mistrzowski sposób oddający atmosferę, puls współczesnego, zdestabilizowanego świata, w którym właśnie to, co niematerialne może stać się zbawienne dla człowieka i ludzkości.

Spraw życia i śmierci dotyka również znakomity (moim zdaniem najlepszy) film festiwalu, zignorowany przez festiwalowe Jury, „Noc Walpurgi" Marcina Bortkiewicza, według sztuki Magdaleny Gauer. Ten kameralny, ale na swój sposób epicki film, ukazujący spotka-

„Demon", reż. Marcin Wrona

reżyserem filmowym (wyraźnie „napalonym" na piękną aktorkę), sprzedającego hot-dogi byłego nauczyciela (wyszedł niedawno z więzienia, gdzie siedział za molestowanie uczennicy), jego syna-narkotykowego dilera, paramedyków z karetki pogotowia, ratujących życie kobiety w ciąży, malarza. Jedenaście ostatnich minut z ich życia łączy się w dziwny, metafizyczny, pozornie przypadkowy splot, ukazujący – na planie ogólnym – katastrofę świata, który przestaje nagle istnieć. Skolimowski jednak pokazuje, że choć śmierć dotyka wszystkich bez wyjątku, śmierć jednych nie jest równa śmierci innych. Zgon narkotykowego dilera, nie jest równy śmierci paramedyków. Być może tam, dokąd idą – na swój własny Ostateczny Sąd (Skolimowski nie wyklucza religijnej, czy raczej metafizycznej wykładni swego filmu, mnożąc dyskretnie w swym filmie nie żydowskiej divy operowej (wspaniała Małgorzata Zajączkowska), która przeżyła Holocaust, z młodym dziennikarzem muzycznym (tak naprawdę kompozytorem muzyki współczesnej, który chce zaanektować śpiewaczkę do swego projektu – opery o Holocauście właśnie, w tej roli Philippe Tłokiński), to niezwykła, erudycyjna, naszpikowana odniesieniami do sztuki wysokiej (prozy Tomasza Manna, Marcela Prousta, kina Ingmara Bergmana, Liliany Cavani, teatru Giorgio Strehlera, rzecz jasna oper Pucciniego, Verdiego, Wagnera) psychodrama o przenikaniu się życia i sztuki, miłości i śmierci, w nierozerwalnym wzorze tworzonym przez ludzki los.

To właśnie sztuka pozwoliła głównej bohaterce przeżyć piekło żydowskiego getta w Łodzi, to właśnie tylko przez pryzmat sztuki można zrozumieć pogma-

twane losy ludzi skazanych na śmierć, a jednak – jakimś cudem – wyrywających się z objęć zagłady. Przy tym – co zaskakujące – film Bortkiewicza, przy tak poważnych, „zawiesistych" wręcz tematach, zrobiony jest z niezwykłą lekkością i przekornym humorem, a także – co niezwykłe w polskim kinie – z campowym pojechaniem (wynikającym przede wszystkim z „operowości" filmu).

„Córki Dancingu", reż. Agnieszka Smoczyńska

Również estetykę campową reprezentuje zaskakujący i bardzo odważny, pełnometrażowy debiut Agnieszki Smoczyńskiej, która wcześniej dała się poznać zbliżonym tematycznie do filmu Bortkiewicza krótkometrażowym dziełem „Aria Diva. Córki Dancingu" to niezwykła, filmowa wersja „Małej Syrenki" H. Ch. Andersena, przeniesionej do realiów późnego PRL-u. Tytułowymi córkami dancingu są... dwie piękne syrenki (znakomite i urodziwe Marta Mazurek, Michalina Olszańska), które zostają zatrudnione jako śpiewaczki w nocnym klubie.

Syrenki nie są jednak tylko piękne, kiedy trzeba potrafią przemienić się w szablozębne bestie, żywiące się ludzkim mięsem. Rzecz jasna jedna z syren zakocha się w człowieku i poświęci swój głos, by zamiast płetw dostać zgrabne, ludzkie odnóża. Ten film, jak żaden inny, podzielił gdyńską publiczność: jedni go pokochali, drudzy znienawidzili. Bo ten szalony miszmasz gatunkowy (z przewagą musicalu) jest nie tylko rodzajem współczesnej gotyckiej baśni, ale i, na swój sposób, bardzo realistyczną, psychologiczną psychodramą, „sondą" zapuszczoną głęboko w zakamarki kobiecej duszy, gdzie żądze mieszają się z najczystszymi porywami serca. Przy tym film Smoczyńskiej to prawdziwy żywioł kina, wizualnie i dźwiękowo rozbuchanego (miejscami aż za bardzo, co ociera się wręcz o „filmowy onanizm"), jakiego próżno by szukać w „biedaszybowym" polskim kinie ostatnich lat. Widać wyraźnie, że duża część młodych, polskich filmowców zapatrzonych jest w kino gatunkowe, odrywające się od paradokumentalnej stylizacji i publicystycznej treści.

Z pewnością takim filmem był również obraz Marcina Wrony „Demon" – w zamierzeniu również rodzaj gatunkowego miszmaszu: horroru z elementem komediowej groteski. W tej uwspółcześnionej wersji „Dybuka", młody Anglik (przekonujący Itay Tiran) przybywający na ślub ze swą polską ukochaną, gdzieś do małego, prowincjonalnego miasteczka, zostaje opętany przez ducha żydowskiej dziewczynki, którą (prawdopodobnie) zamordowano wiele lat temu. Film Wrony, na swój sposób ciekawy i oryginalny, choć jednak nie do końca udany (nie udało się, moim zdaniem, pożenienie horroru i komedii, element komediowy, który triumfuje w finale filmu, zabija całą grozę, świetnie wypracowaną we wcześniejszych sekwencjach; również pomysł z obcokrajowcem, jako głównym bohaterem filmu nie wypalił), także podejmuje kwestię śmierci, jako przekroczenia świata materialnego i duchowego. Ale w swym przesłaniu jest jednak nihilistyczny, mówiący o triumfie duchowości, tutaj pojmowanej jako siła niszcząca i pochłaniająca dobro. 40 FPFF był więc festiwalem polskich, filmowych „Dziadów", dobrze by było, by następna edycja upłynęła pod znakiem „Wyzwolenia" z objęć katastrofy, zagłady, śmierci.

„11 minut", reż. Jerzy Skolimowski

Alchemia obrazu

Piotr Kletowski

Ostatnio na łamach „Projektora" miałem przyjemność omawiać publikacje związane ze sztuką scenopisarską, wydane przez nieocenioną oficynę „Marzec", od lat specjalizującą się w edycji najważniejszych publikacji dotyczących teorii i (przede wszystkim) praktyki sztuki filmowej.

Dziś chciałbym zachęcić do zapoznania się ze znakomitymi książkami opisującymi proces wizualizacji wcześniej napisanego tekstu scenariusza filmowego, czyli de facto traktują o realizacji obrazu filmowego będącego nośnikiem scenariuszowych idei. „Opowiadanie obrazem" Bruce'a Blocka i uzupełniająca ją (choć w rzeczy samej stanowiąca twórcze rozwinięcie propozycji Blocka) publikacja Gustavo Mercado „Okiem filmowca" stanowi wyczerpujące studium szczegółowo opisujące sposoby kreowania obrazu filmowego – od kompozycji pojedynczego kadru, po cały film – skomponowany w taki sposób, by dokładnie korespondował z treścią realizowanego filmu. Block, profesor estetyki na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, korzystając przede wszystkim z teorii obrazu filmowego Sergieja Michajłowicza Eisensteina – mistrza kina montażowego, który wraz z innymi tuzami radzieckiego kina formalistycznego lat 20. i 30., takimi jak Pudowkin, czy Dowżenko, praktycznie stworzył, obowiązujące po dziś dzień, oparte na sztukach plastycznych i muzycznych sposoby filmowej wizualizacji – pokazuje, w jaki sposób skomponować wewnętrznie spójny stylistycznie film odpowiednio dobierając wizualne składniki obrazu filmowego. Te składniki, z matematyczną precyzją wymienia Block we wstępie swojej książki: przestrzeń, linia i kształt, ton (odnoszący się do jaskrawości obiektu), kolor, ruch, rytm (rozumiany tutaj szeroko, nie tylko w odniesieniu do rytmu sfilmowanych już obrazów, ale do samej kompozycji przestrzeni wewnątrzkadrowej).

Z podręcznika (bo w rzeczy samej Block dostarcza nam coś na kształt podręcznika do wizualizacji filmowej) dowiemy się w jaki sposób tak skomponować kadr, by w sposób precyzyjny wyrażał znaczenie pojawiających się w nim obiektów. Dlaczego na przykład chcąc uzyskać efekt wizualnej intensywności zastosujemy obraz kontrastowy, a chcąc ją zmniejszyć sięgniemy po techniki rozpraszające kontrast. Dlaczego by wywołać poczucie przestrzeni w filmie – w której gubi się bohater – zastosujemy głębie ostrości, a chcąc wyrazić kontrolę jaką bohater sprawuje nad światem przedstawionym filmu stworzymy tzw. „płaski kadr". To tylko dwa, z setek przykładów, jakie przytacza w swej książce Block, bazując nie tylko na zdobyczach estetyki, ale przede wszystkim psychologii, filozofii, socjologii, a nawet antropologii – wszystko w służbie stworzenia jak najbardziej przejrzystego, zrozumiałego (i co najważniejsze) bezbłędnie projektującego reakcje widza filmowego przekazu.

Wspaniałym uzupełnieniem książki Blocka jest opracowanie Mercado. „Okiem filmowca" to po prostu zasady Blocka, ale wyłożone w sposób bardziej filmowy. Mercado – praktyk (reżyser filmów reklamowych, ale też asystent przy realizacji hollywoodzkich produkcji) opisuje w zasadzie najważniejsze składowe obrazu filmowego: od planów filmowych, przez jazdy kamery, ujęcia, wreszcie całe sekwencje. Opisuje, przywołując przykłady z klasycznych (co ważne zarówno amerykańskich, europejskich, jak i azjatyckich filmów – wspaniała analiza sposobu wizualizacji w koreańskim „Old-

Blain Brown
Światło w filmie, tłum. Karolina Kosińska
299 s. ; 24 cm
Warszawa : Wydawnictwo Wojciech Marzec, 2015
791.62/.63:628.92/.97

Gustavo Mercado
Okiem filmowca. Nauka i łamanie zasad filmowej kompozycji.
tłum. Rafał Mączyński
274 s. ; 24 cm
Warszawa : Wydawnictwo Wojciech Marzec, 2011
778.5(07)

boyu" Park Chan-wooka) w jaki sposób komponuje się i realizuje obraz filmowy, by zawierał dokładny przekaz znaczeniowy, taki, jaki chce uzyskać reżyser filmu.

Książka Mercado (jak zwykle wspaniale wydana, zawierająca setki fotogramów) rozkłada na czynniki pierwsze warstwę wizualną filmu pokazując jak odwołując się do estetycznych, optycznych, wreszcie psychologicznych mechanizmów (generujących w umyśle widza znaczenie) skomponować spójny stylistycznie (w zależności od konkretnego rodzaju realizowanego filmu) przekaz kinematograficzny. Co zaś najważniejsze, prezentując żelazne zasady tworzenia obrazu filmowego podkreśla (i pokazuje), że najważniejsze jest nie to, by przestrzegać owych „żelaznych praw", ale mając ich świadomość dążyć do ich modyfikacji, a nawet, przekroczenia.

Kino, jak powiedział wielki, włoski operator – Vittorio Storaro – to „malowanie światłem". Właśnie o świetle traktuje, wznowiona (już po raz IV!) przez wydawnictwo „Marzec" klasyczna już pozycja Blaina Browna – hollywoodzkiego operatora, reżysera i mistrza oświetlenia (tzw. „gaffera") – „Światło w filmie". To książka skierowana przede wszystkim do profesjonalistów, odpowiedzialnych za wykreowanie obrazu filmowego przy pomocy odpowiednio dobranego i ustawionego oświetlenia. Książka dzieli się zasadniczo na cztery części: historię sposobów kreacji obrazu za pomocą światła (przede wszystkim w amerykańskim kinie); prezentację źródeł oświetlenia (od lamp stosowanych przy produkcji filmów, których obraz rejestruje się na taśmie światłoczułej, przez lampy służące do pracy na planach filmów telewizyjnych, video, i których obraz rejestrowany jest cyfrowo); sposoby oświetlenia (różne w zależności od efektu, jaki chcemy uzyskać); wreszcie organizację pracy na planie, podczas której jak nigdzie indziej obowiązuje zasada „czas to pieniądz".

Brown – ceniony wykładowca w amerykańskich szkołach filmowych – stworzył precyzyjny podręcznik do tworzenia „oświetlenia" w kinie, pokazując, że choć technologia zmienia się z dnia na dzień, podstawowe sposoby oświetlenia postaci na planie, przejęte jeszcze z malarstwa (Caravaggio wciąż jest niedoścignionym mistrzem w wykorzystaniu światła w kreacji obrazu!) wciąż obowiązują – bez względu, czy jest to wysokobudżetowa, hollywoodzka produkcja, czy niskobudżetowy film offowy. Dla nie-profesjonalistów, których mało może obchodzić różnica między lampą łukową, a lampą halogenową, mimo wszystko pierwszorzędne i wielce przydatne będą informacje zawarte w książce Browna, dotyczące kodów znaczeniowych, jakie buduje się podczas realizacji filmu właśnie za pomocą określonego ustawienia tychże lamp. Dzięki temu zupełnie inaczej będziemy patrzeć na to, co rozpościera się przed naszymi oczyma na kinowym ekranie, a być może rady autora książki zastosujemy do tworzenia własnych prac – niekoniecznie filmów, ale np. dobrze „ustawionych" fotografii.

Bruce Block
Opowiadanie obrazem. Tworzenie wizualnej struktury w filmie, telewizji i mediach cyfrowych, tłum. Magdalena Kuczbajska
355 s. ; 24 cm
Warszawa : Wydawnictwo Wojciech Marzec, 2014
791.3

Przełamana

Paweł Chmielewski

Zapytana u kresu życia czy wierzy w Boga, odpowiedziała, że wierzy w Orsona Wellesa. W amerykańskim „Historical Dictionary of Holocaust Cinema" czytamy: *Hollywood i Polska wyprodukowały pierwsze filmy, które pozwalały przyjrzeć się zbrodniom nazistów w obozach, były to „Intruz" Orsona Wellesa i „Ostatni etap" Wandy Jakubowskiej.*

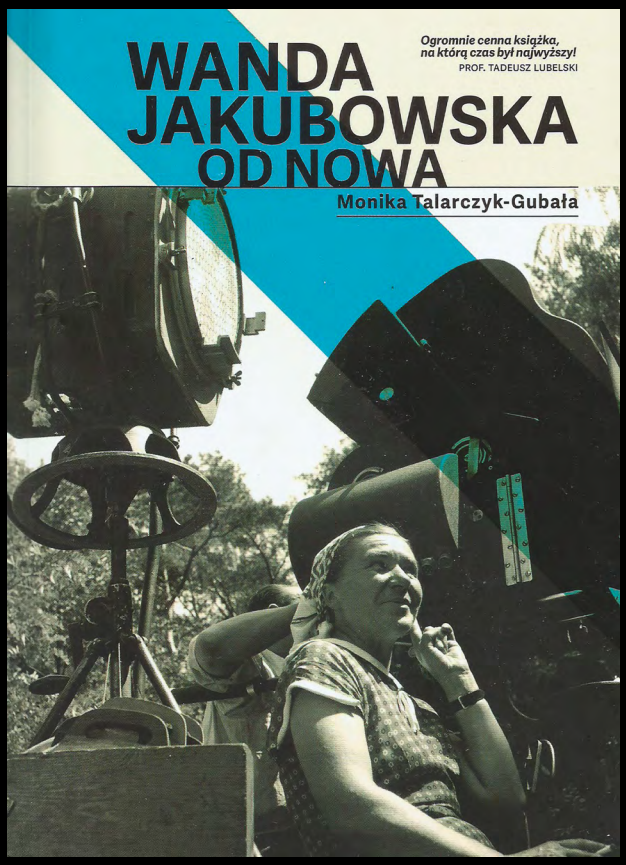

Monika Talarczyk-Gubała
Wanda Jakubowska od nowa
360 s. ; 21 cm
Warszawa : Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2015
791.071.1(438):929-052(438)"19"

To jedno zdanie wystarczyłoby, ale musimy sobie uświadomić, że – pomimo dyskretnego milczenia wokół jej osoby w Polsce – nie ma ważniejszego opracowania światowego kina bez Wandy Jakubowskiej (1907-1998). Pierwsza polska reżyserka-kobieta, twórczyni przedwojennego START-u, pechowa (fabularne „Nad Niemnem" miało wejść na ekrany we wrześniu 1939 r.). Autorka socrealistycznych koszmarów i kinowego eposu o Ludwiku Waryńskim w latach 70., gdy nikt już nie chciał takich obrazów oglądać, ale twórczyni zespołów filmowych po październikowej odwilży, wypchnięta z łódzkiej uczelni na paroletniej fali antysemityzmu po marcu 68 r., zaś w najczarniejszych latach stalinizmu oglądająca ze studentami „Obywatela Kane" wyganiała z sali wezwanych ubeków. Wreszcie autorka dzieła, które w opinii krytyków zagranicznych jest „matką wszystkich filmów o Holocauście". Postać niejednoznaczna, przełamana.

Plotka utrwaliła jej obraz jako kogoś – w typie Wandy Wasilewskiej w oficerkach i z nieodłącznym papierosem – kto był postrachem łódzkiej szkoły filmowej. Autorka książki w formie anegdotycznej przytacza wspomnienia uczniów Jakubowskiej. Jako o fantastycznym pedagogu i człowieku, mówią o reżyserce „Żołnierza wolności" (sic!) – Krzysztof Kieślowski, Piotr Szulkin, Kazimierz Kutz, tylko do rangi piramidalnej tragikomedii urasta opowieść Marka Koterskiego, który miał przez nią prawie oblać rok, a swoje traumatyczne przeżycia przekuł w wiele scen z „Nic śmiesznego".

Talarczyk-Gubała rzetelnie odtwarza życiorys Jakubowskiej – pobyt w Rosji przedrewolucyjnej, przedwojenną działalność lewicową, pobyt w obozie koncentracyjnym, który przetrwała dzięki pracy w laboratorium fotograficznym, przytacza esej Hanno Loewy'ego o „trylogii oświęcimskiej" i ostatni wywiad z reżyserką przeprowadzony przez Barbarę Hollender. Najważniejszy jest jednak „Ostatni etap" – bez niego nie powstałaby ta biografia.

Co mnie zaskoczyło? Sprzeciw – w momencie kręcenia – wobec tematu i rzekomej drastyczności jego ujęcia. Autorka niestety nie tłumaczy, dlaczego – tak naprawdę – władze bały się filmu o nazistowskich obozach koncentracyjnych. Może skojarzenia z sowieckim gułagiem były zbyt świeże? Drobiazgowo przedstawione są problemy ze scenariuszem, o którym jeden z decydentów powiedział, że to temat dla Fritza Langa czy Johna Forda, a *nie dla jakiejś Jakubowskiej*. Tych wersji i zmian w scenopisie przytacza badaczka kilkanaście. Wiele nieznanych faktów. Kto miał zaśpiewać „Marsyliankę" w jednej ze scen? Sama Juliette Gréco. Dużo miejsca zajmuje inspiracja obrazem o Joannie d'Arc Carla Dreyera i ikonologia chrześcijańska w „Ostatnim etapie". Te opowieści, wspomnienia, fragmenty wywiadów, można mnożyć.

To historia jednej z najbardziej wyrazistych postaci powojennego polskiego kina, historia ważnego filmu w dziejach kinematografii światowej i historia tego, jaką – drogą przez mękę – bywa produkcja filmu w Polsce.

władze bały się filmu o nazistowskich obozach koncentracyjnych

Nowe murale w Kielcach

Fot. Tomasz Łukaszczyk

Mural wykonany na 25-lecie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niesłyszących i Słabosłyszących w Kielcach. Postaci – co ciekawe – nie wykonują przypadkowego gestu, lecz oznaczający w języku migowym „głucho-niemi". Autor: Tomasz Łukaszczyk

Fot. Paweł Chmielewski

Jeden z murali wykonanych na zlecenie PKP w przejściu podziemnym pod kieleckim dworcem. Grupa „Pomaluj mój świat"

Detale drugiego muralu ST „Zenit" w Bazie Zbożowej

„Oni żyją" – jeden z dwóch wizerunków bezdomnego mężczyzny stworzonych w ramach akcji społecznej przez agencję Fresh Vision Studio

człowieka, rozdartego w głównej mierze między zgubnymi wpływami kultury masowej a (...) spuścizną jego przodków

Czytanie świata

Michał Siedlecki

„Najgłębsze, spokojne morskie dno. Próby antropologiczne" (2014) to trzecia z kolei książka Andrzeja C. Leszczyńskiego, w której badacz ten sięga – podobnie jak w swoich wcześniejszych rozprawach – po stricte antropologiczny klucz do deszyfracji skomplikowanych, acz niezmiernie intrygujących poznawczo, zjawisk społeczno-kulturowych otaczającego go świata, ukazanych tu również przez niego w kontekście historyczno-religijno-filozoficznych przemian dotykających Europę od jej zarania po czasy nam współczesne.

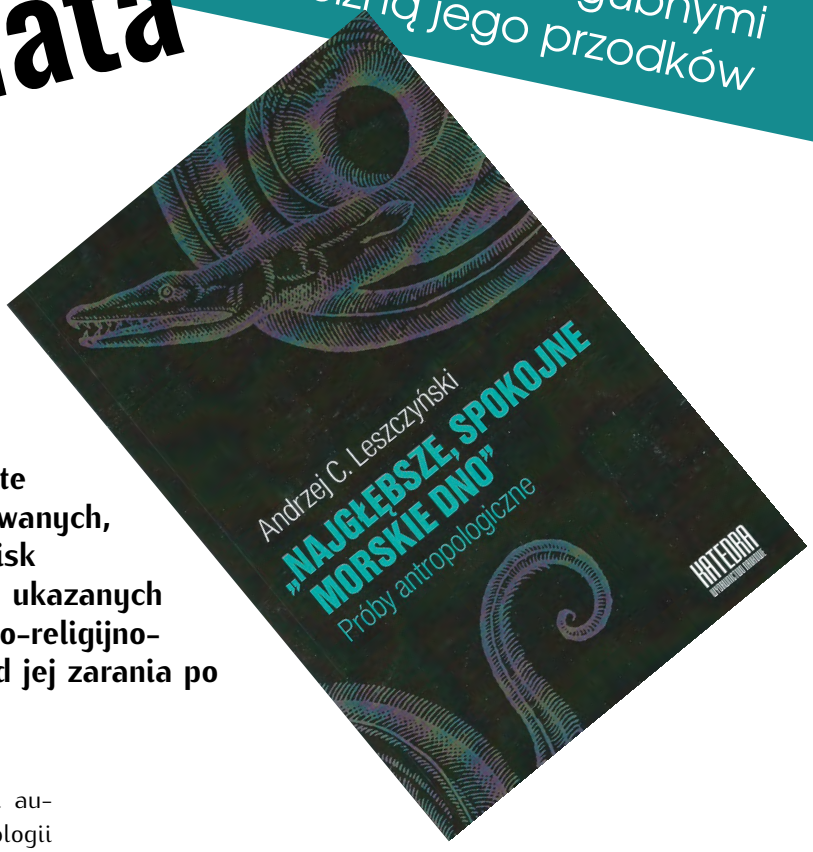

Andrzej C. Leszczyński
Najgłębsze, spokojne morskie dno. Próby antropologiczne
397 s. ; 20 cm
Gdańsk : Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2014
141.319.8:130.2

Naukowiec jest wykładowcą akademickim i autorem ponad dwustu studiów z zakresu antropologii teatru, filozofii człowieka oraz etyki. Od wielu lat prowadzi warsztaty teatralne (drama, jak też trening komunikacji i ekspresji) w kraju, a także za granicą. Jego dwie pierwsze książki badawcze ukazały się pod następującymi tytułami: „Ojciec człowieka. Szkice afiniczne" (2012) oraz „Owoc tamtego grzechu" (2013).

Najnowsza książka Leszczyńskiego zatytułowana „Najgłębsze, spokojne morskie dno. Próby antropologiczne" skonstruowana została w formie eseju i składa się z dwunastu rozdziałów, w treści których filozof ten porusza między innymi takie kwestie, jak: korzenie kultury europejskiej; pojęcia autorytetu, idola i artyzmu; koncepcja prawdy; idee czasu oraz przemijania; kwestie Boga, religii, wiary, słowa, Biblii i Kościoła; zagadnienia związane z warsztatami teatralnymi; znaczenie ludzkiego ciała we współczesnej kulturze; rola pontyfikatu papieża Franciszka; zjawiska nudy, agresji, uzależnień, sankcji, gry politycznej, fatum, nagości w sztuce, bluźnierstwa, pychy, etyki i dziedziczności; dzisiejsza kinematografia i aktorstwo oraz krajoznawstwo.

Myśl przewodnią interesującej nas tutaj książki oddają chyba najlepiej takie oto jej frazy: *Określenie tych tekstów mianem prób nie bierze się ze skłonności minoderyjnych. Są próbami w takim sensie, w jakim używa się tego słowa jako ekwiwalentu „eseju". Chodzi o formę „otwartą", bywa, że „prowizoryczną", taką w każdym razie, która jest odwrotnością domykającej (finis) „definicji"*. Te eseistyczne próby autora „Owocu tamtego grzechu" celnie oddają kondycję dzisiejszego człowieka, rozdartego w głównej mierze między zgubnymi wpływami kultury masowej a bogatą, trudną do deprecjacji, spuścizną jego przodków.

Mamy tutaj więc do czynienia z antropologicznym czytaniem świata, dokonanym przez pełnego pasji odkrywczej badacza, który odważnie, merytorycznie i niezwykle skrupulatnie spogląda na dookolną rzeczywistość, w której współczesnych, często zawiłych, meandrach odkrywa on na powrót symbolicznie Golgotę, Akropol oraz Kapitol, czyli nasze wspólne, żydowsko-grecko-łacińskie dziedzictwo.

Smutny los scenarzysty

Artur Wabik

Co się z nami dzieje, kiedy zostajemy rodzicami? Mierzymy się na nowo z podwalinami świata, w którym żyjemy. Z zasadami, do których tak przywykliśmy, że wydają nam się niekwestionowane. Tymczasem dziecko kwestionuje wszystko; negocjuje ze światem każdą, najmniejszą nawet prawidłowość.

Dominik Szcześniak (scenariusz i rysunki)
Robaczki
160 s. ; 23 cm
Warszawa : Prószyński Media, 2015
821.162.1-91

„Robaczki" Dominika Szcześniaka to przede wszystkim komiks o ojcostwie. A także towarzyszących mu radościach, wątpliwościach i lękach. Próba wytłumaczenia dziecku złożoności świata musi, prędzej czy później, zetrzeć się z pytaniem o jego sens. Z tej perspektywy nawet nam, dorosłym wydaje się on być pełen sprzeczności i niekonsekwencji. Co zaś najbardziej zaskakuje autora – w udzielaniu dziecku prawidłowych odpowiedzi najbardziej przeszkadzają inni dorośli. *Myślałem, że robimy to razem* – mówi z wyrzutem do spotkanej w parku obcej kobiety – *Rodzicujemy dzieciom. Wychowujemy je.*

Część historyjek zebranych w „Robaczkach" pierwotnie ukazywała się w odcinkach, jako komiks internetowy pt. „Hej, Misiek!", realizowany w ramach stypendium artystycznego Prezydenta Miasta Lublina. Uzupełnione zostały one fragmentami, w których narrator zwraca się bezpośrednio do czytelnika. W stylizowanych na stand up comedy przerywnikach Szcześniak analizuje smutny los scenarzysty komiksowego, wyznaje swoje uzależnienie od pisania, krytykuje krytyków – za brak obiektywizmu, warsztatu i pazerność na gratisy. Następnie dostaje się całemu środowisku, któremu zarzuca – skądinąd najzupełniej słusznie – zakłamanie i brak odwagi cywilnej poza Internetem.

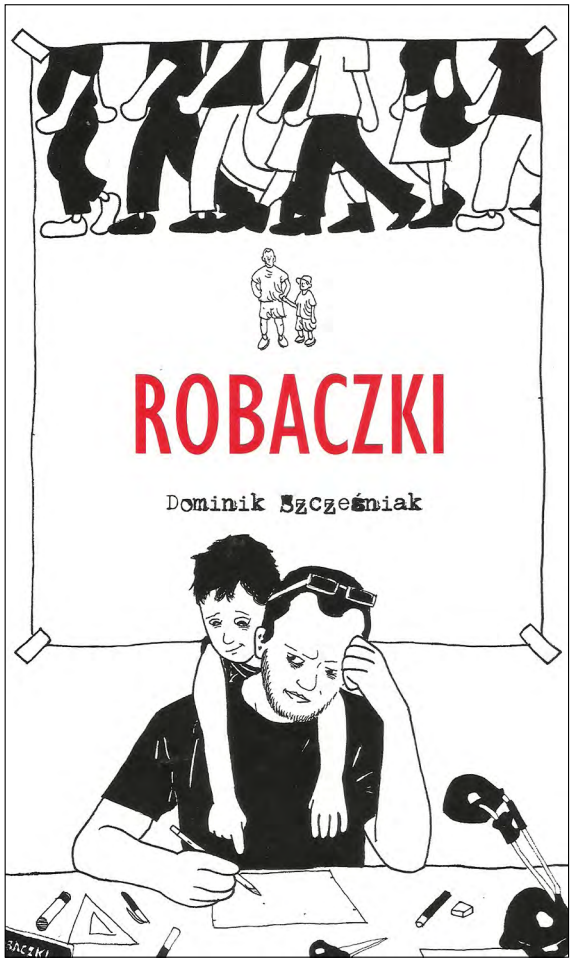

Pomimo tych zarzutów autor chętnie portretuje swoich kolegów po fachu – w komiksie pojawiają się m.in. Rustecki, Gedeon, Śledziu, Jaszczu czy Skutnik. Pomiędzy epizodami Szcześniak po prostu szkicuje bawiącego się Miśka. Ostatnie 40 stron to nieco hermetyczna wycieczka w podświadomość autora, w głąb jego procesów twórczych – sekcja dla wtajemniczonych, która ujmuje całości pewnego uniwersalizmu.

Na tym tle bardzo ciekawie wypadają rozważania o dostępie do informacji, świadomym wypieraniu niewygodnych dla nas treści w Internecie. W tym fragmencie Szcześniak mówi o czymś, na co wiele osób w ogóle nie ma odwagi.

W całości ponad 150-stronicowy komiks sprawia wrażenie ulepionego. Z mocniejszych i słabszych epizodów. Mocniejsze to w moim odczuciu te, które dotyczą bezpośrednio ojcostwa. Konwencja graficzna na pewno nie wszystkim przypadnie do gustu, ale nawet krytykom ciężko będzie odmówić Szcześniakowi sprawności w oddawaniu emocji. Autentyczni bohaterowie nie utracili w tym – autobiograficznym przecież – komiksie swojej autentyczności. I to jest chyba najważniejsze.

Od krajobrazu mentalnego

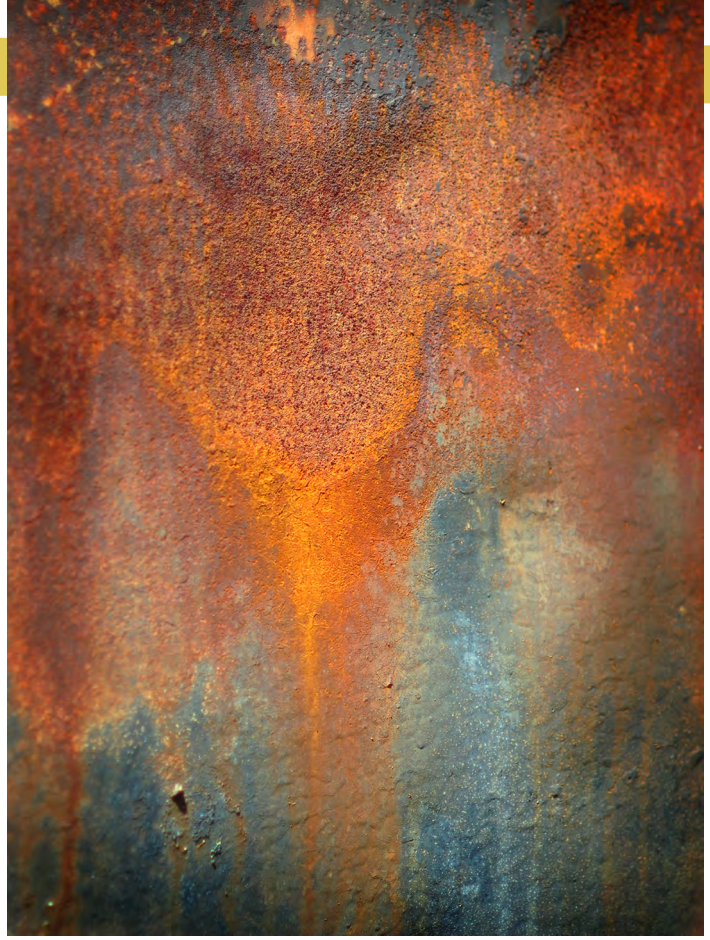

Fot. Janusz Mielczarek

Fot. Piotr Krupa

Fot. Robert Baś

Dwadzieścia osiem interpretacji świata. Z tyloma różnymi punktami widzenia zmierzymy się na wystawie w Galerii Interior Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej – „ART EKO Tarczek 2015", którą zorganizował Związek Polskich Artystów Fotografików Okręg Świętokrzyski oraz Biuro Wystaw Artystycznych w Kielcach.

Anna Polońska

Jest to prezentacja poplenerowa, a wybór tematyki, treści, formy, kolorystyki były zdeterminowane wyłącznie wrażliwością oraz wypracowaną stylistyką każdego artysty. Podsumowując – króluje różnorodność. Ale rozejrzyjmy się dokładnie. To, co łączy niektórych twórców, to malarski lub bardziej graficzny sposób myślenia.

„Świętokrzyskie łachy" Piotra Krupy przypominają malarstwo abstrakcyjne. Podobnie u Janusza Mielczarka wykadrowane fragmenty różnobarwnych płaszczyzn są mocno spokrewnione ze wspomnianym nurtem. Waldemar Kozub w monochromatycznych fotografiach „Rusticus", „rozpuszcza" formy świata materii, ukazując ich odbicia na gęstych fakturach nieokreślonego podłoża. Kamila Sammler swoje akty przeniosła na płótno. Mamy wrażenie obserwowania ruchu jak w obrazach futurystów. Nachodzące na siebie formy, rozbite w przestrzeni sylwetki i cienie wędrują, wciągając nas w zagadkową historię. Wyraźna faktura zmiękcza kontury i nadaje szczególny charakter

o do wartości estetycznych

Fot. Tomasz Grzyb

Fot. Krzysztof Zając

Fot. Ireneusz Misiak

Fot. Waldemar Kozub

jej pracom. Tuż obok, na fotografiach Sergiusza Sachno, zobaczymy intymny świat dwóch kobiet, ich relację, spokój i poczucie bliskości. Ciekawą technikę proponuje Ireneusz Misiak, którego prace „Farscape" przeniosą nas w fantastyczną wyprawę – nie tylko na Księżyc.

Łukasz Max Kania wyrwie nas na chwilę z tych cichych przestrzeni. Rytmy powtarzalnych linii, kontrastowe zestawienie łagodnych i surowych kształtów zdecydowanie rozbudzi naszą percepcję. Krzyczeć będzie do nas sfotografowane przez Przemysława Barańskiego graffiti. Polecam przyjrzeć się również pracom Krzysztofa Zająca.

Na wystawie możemy także znaleźć fotografie, które mogą się nam wydać konwencjonalne lub bazujące na efektach, mających w prosty sposób zwrócić naszą uwagę. Ale i w tym jest siła różnorodności. Zachęcam do osobistego spotkania z fotografiami dwudziestu ośmiu artystów, którzy poruszają szereg wątków – *od krajobrazu* mentalnego do emocji i wartości estetycznych.

Uczestnicy: Robert Andre, Przemysław Barański, Robert Baś, Piotr Bieniek, Artur Dziwirek, Karolina Falkiewicz, Alek Figura, Irena Gałuszka, Jolanta Gola, Tomasz Grzyb, Łukasz Max Kania, Sebastian Klochowicz, Małgorzata Kozakowska, Waldemar Kozub, Piotr Krupa, Janusz Mielczarek, Ireneusz Misiak, Sławomir Oszywa, Jerzy Piątek, Sergiusz Sachno, Kamila Sammler, Zdzisław Słomski, Wiesław Warchoł, Mieczysław Wroński, Stanisława Zacharko, Krzysztof Zając, Sławomir Zieliński, Jan Zych.

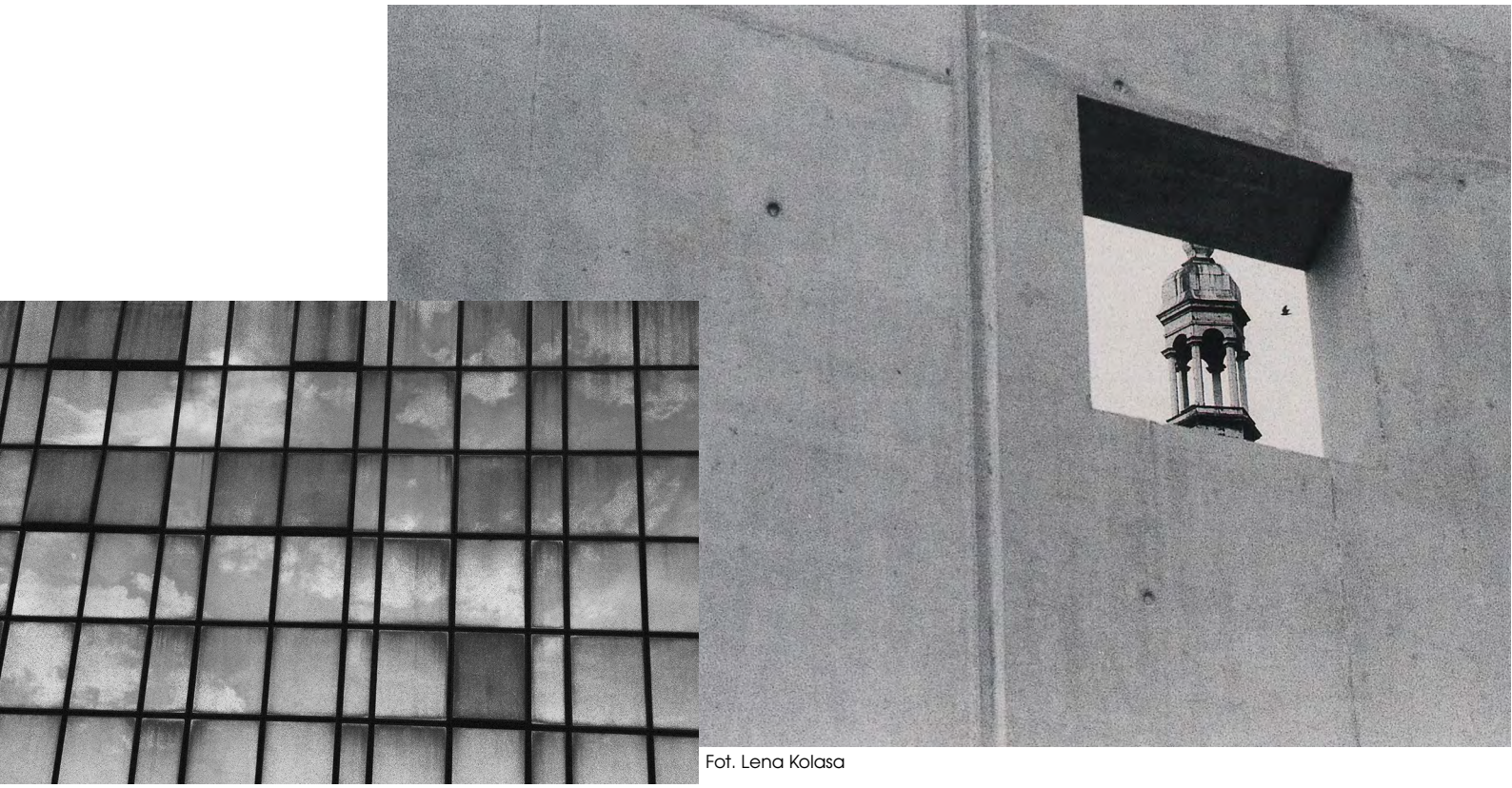

Fot. Lena Kolasa

Inaczej w „Lakierni”

Rozstrzygnięto XI edycję konkursu fotograficznego „Kieleckie Inaczej 2015” organizowanego przez Fundację Kultury Wici. Wystawę pokonkursową można było oglądać na przełomie października i listopada w Galerii „Lakiernia” w Bazie Zbożowej.

Jury w składzie:

Stanisława Zacharko
Marcin Białek
Rafał Nowak
Bożena Pawłowska, po zapoznaniu się ze 137 pracami 31 autorów postanowiło nie przyznawać I nagrody.

II nagrody:

Mateusz Mazur („Dla Kielecczyzny...”)
Krzysztof Zając („Pałac”)
Karolina Sańpruch („Summertime”)

III nagrody:

Wojciech Baran („Cmentarz”)
Lena Kolasa („Widok”)
Marta Leśniakowska („Las”)
Aleksandra Lipska („Inferno”)
Arkadiusz Wójcik („Dworzec PKP”)

Wyróżnienia:

Anna Jakubowska („Diagonale i Nida”)
Szymon Niedźwiedziński („Starość”)
Krzysztof Zając („Nowy Świat”)
Artur Dziwirek („Nasza nowa Sienkiewicza”)

Być jak Piotruś Pan

Emmanuella Robak

IAMX to solowy projekt Chrisa Cornera, muzyka, performera i wokalisty, który czaruje swoich słuchaczy od 2004 r. Czaruje jest tu właściwym określeniem, bo wokal Chrisa Cornera można opisać jedynie słowami: magia, magiczny, czarodziejski, fantazyjny, nierealny, tajemniczy, hipnotyczny, malowniczy, metafizyczny, zaklęty.

Podobnie jest z muzyką. IAMX jest jak fala przypływów i odpływów, jest jak przynosząca różne emocje podróż, która, mimo że kończy się po kilkudziesięciu minutach trwania albumu zostawia po sobie trwały ślad.

Na nowy album Cornera czekaliśmy dwa lata. „Metanoia" to 11 utworów, czyli 11 różnych stanów emocjonalnych, od tych najbardziej ekspresywnych, po te refleksyjne, prywatne, wydobywające się gdzieś z najgłębszych i nie do końca poznanych poziomów naszego jestestwa. „Metanoia" to jednocześnie melancholia i radość, smutek i nadzieja, niepewność i klarowność, tajemnica i otwarta księga, baśń i rzeczywistość. Pewien znajomy powiedział mi kiedyś, że muzyka, jaką tworzy IAMX kojarzy mu się z opowieścią o Piotrusiu Panu, dużym chłopcu, który nie chce nigdy dorosnąć. Dla mnie to skojarzenie ma przy okazji nowego albumu jeszcze większą siłę, od razu przed oczyma mam słynny fragment z opowieści o Piotrusiu: *nigdy nie mów żegnaj, ponieważ żegnaj oznacza, że odchodzisz, a odejść oznacza zapomnieć*. „Metanoia" jest dla mnie muzyczną oprawą tego fragmentu, a jednocześnie jest to „najmroczniejszy" album w dyskografii IAMX.

Na szczególną uwagę zasługują wszystkie utwory, począwszy od bardzo nowocześnie brzmiącego „No Maker Made Me", po refleksyjne „Wildest Wind". Kunszt wokalny Chrisa chyba najbardziej oddają utwory takie jak „North Star", „Aphrodisiac" i oba single, w których słychać ogromny wysiłek włożony w nagranie refrenów. Ale jak zwykle mam też swojego „unikatowego" faworyta: „Say Hello Melancholia" z przepięknym, melodyjnym refrenem, jak dla mnie wybija się ponad wszystkie utwory.

„Metanoia", szósty studyjny album IAMX, swoją premierę miał 2 października, dzięki funduszom zebranym przez serwis PledgeMusic. Album poprzedził singiel „Happiness", który ukazał się 19 czerwca 2015 r. nakładem Metropolis Records. Strona B singla zawiera remix utworu przygotowany przez Gary'ego Numana. Prawie miesiąc później opublikowany został teledysk do tego kawałka reżyserem, którego jest Corner.

Drugi singiel z albumu „Metanoia" ujrzał światło dzienne 25 września, czyli niecały tydzień przed premierą płyty. „Oh Cruel Darkness Embrace Me" również doczekało się swojego klipu, reżyserią którego zajął się Corner i Danny Drysdale.

IAMX, Metanoia, Metropolis Records 2015

Dla fanów z Polski dobra wiadomość – Chris Corner wraz z zespołem pojawi się w warszawskiej Stodole już 30 listopada. Dwa lata temu wszystkie koncerty, również dwa, mające się odbyć w Polsce, zostały odwołane z uwagi na problemy zdrowotne Cornera. Tym razem jednak koncert się odbędzie!

Hymn naszych czasów. Szacunek.

Apokalipsa od 30 lat

Mirosław Krzysztofek

Jeden z niewielu zespołów, który po 35 latach od wydania pierwszej płyty ma coś jeszcze do powiedzenia i zagrania w tych plastikowych czasach to Killing Joke.

Polecam wydanie albumu „Pylon" w wersji „deluxe", ponieważ dodatkowa płyta zawiera pięć utworów, bez których wydawnictwo byłoby uboższe. Jaz Coleman ekscentryczny i diaboliczny, zafascynowany okultyzmem muzyk, mający za sobą współpracę z orkiestrami symfonicznymi i artystami tak różnymi, jak Nigel Kennedy, Ann Dudley i Sarah Brightman reaktywował oryginalny skład Killing Joke w hołdzie dla zmarłego na atak serca w 2007 r. długoletniego basisty grupy Paula Ravena.

Zastąpił go pierwszy basista grupy Youth, którego możecie znać, jako jednego z najbardziej cenionych na świecie producentów muzycznych. Wystarczy powiedzieć, że współpracował z takimi wykonawcami jak U2, INXS, The Orb, Crowed House, Tom Jones, Pink Floyd, The Verve. Za bestsellerowy album „Urban Hymns" tej ostatniej grupy dostał nawet nagrodę Producer Of The Year w 1998 r. Na perkusji gra prosto i potężnie współzałożyciel Killing Joke Paul Ferguson. Nowa płyta Zabójczego Żartu zatytułowana „Pylon" nawiązuje do brzmienia grupy, które znamy od lat osiemdziesiątych. Potężny bas i jednostajny rytm, proste gitarowe riffy i brak solówek. Do tego głos Colemana, przechodzący od czystego śpiewu do dźwięków, z jakimi mamy do czynienia w grupach typu Motorhead. Sekcja rytmiczna kojarzy się chwilami z muzyką taneczną. Elektronika, którą słychać tu i ówdzie to raczej tło niż dominujące dźwięki. Wszystko spójne i czas przy słuchaniu płyty szybko mija. A że nie ma w muzyce Killing Joke optymizmu?

Killing Joke, *Pylon*, (Deluxe edition), Spinefarm Records, 2015

Jaz Coleman od ponad 30 lat twierdzi, że Apokalipsa jest blisko. Z tego powodu osiedlił się nawet swego czasu na Islandii. Dlaczego akurat tam? On jeden może to wiedzieć. Teraz rezyduje w Pradze, gdzie zajmuje się muzyką orkiestrową. W sześciopunktowej skali za krążek nr 1: cztery gwiazdki. Piąta za płytę nr 2, dodatkowe pół za rewelacyjny utwór „Panopticon". Hymn naszych czasów. Szacunek.

Panika szeroko się rozszerza

Mirosław Krzysztofek

Istnieje w USA fascynujące muzyczne i społeczne zjawisko. Niespotykane na żadnym innym kontynencie. To zespoły muzyczne, które bardzo dużo koncertują. Grają długie trasy, trzygodzinne i dłuższe koncerty najczęściej dla wiernej i bardzo licznej publiczności.

Pierwszym takim zespołem był legendarny Grateful Dead. Z najbardziej znanych, również popularnych w Polsce można wymienić Gov't Mule i oczywiście Dave Matthews Band. Ten ostatni jest, co prawda z RPA, ale kojarzy się raczej z Ameryką Północną, gdzie zespół Dave'a zrobił oszałamiającą karierę. Gościliśmy ich pod koniec października po raz pierwszy w naszym kraju i podobno koncert był znakomity.

Widespread Panic nie są oczywiście zbyt znani w Polsce, ale za to w USA to gwiazda wielkiego formatu. Muzycy wyglądem kojarzący się z country i barami przy autostradach to prawdziwi zawodowcy, którzy wydają kapitalne płyty od 30 lat. Siłą Widespread Panic podobnie jak większości zespołów tego nurtu jest umiejętność jammowania, bez oglądania się na gatunki i style oraz znakomity warsztat grających w nich muzyków. Koniecznie zobaczcie przy jakiejś okazji ich koncert. Choćby na DVD. Grają swoje kawałki, by za chwilę zagrać standard rock'n'rollowy, a potem znienacka cover Black Sabbath. To na koncertach. Na płytach jest dobrze, długimi okresami znakomicie. Przykładem jest nowy krążek Szeroko Rozszerzającej się Paniki „Street Dogs".

Widespread Panic, Street Dogs, Vanguard Records, 2015

Album zaczyna się od kawałka „Sell Sell" Alana Price'a (tak, klawiszowca The Animals). Ten utwór w oryginalnym wykonaniu był taki sobie, interpretacja Widespread Panic znakomita. Potem jest tylko lepiej. Znakomite „staroświeckie" brzmienie, kapitalne solówki gitarzysty zespołu Johna Hermanna. Szczególnie w utworze „Cease Fire" John pokazuje swoje gitarowe mistrzostwo. Wydawnictwo dla miłośników niezbyt hałaśliwego rocka i bluesa. Powodujące, że wierzymy, że można grać szczerze, od serca, mieć fanów i z tego żyć.

Po pięciu latach od wydania ostatniego studyjnego album Widespread Panic ciągle mają to „coś", co posiadają tylko nieliczni. Talent, umiejętności i chęć dzielenia się z ludźmi swoją sztuką bez oglądania się na mody, trendy i speców od marketingu.

...bez oglądania się na mody, trendy i speców od mark

MILES, masz festiwal

Naxos Orchestra

Fot. Krzysztof Krogulec

Prawdopodobnie dla większości kielczan początek września oznacza koniec wakacyjnych wojaży i związanego z nimi wypoczynku. Dla wielu z nas rozpoczyna jednak także czas oczekiwania z niecierpliwością na wyjście Leszka Ślusarskiego zza kulis i ciepłe powitanie „jazzowej rodziny".

Łukasz Rakalski

Podobnie, jak poprzednimi laty, ostatni piątkowy wieczór września rozpoczął kolejny, XIV Memorial to Miles Targi Kielce Jazz Festiwal. Pierwszy raz zmienił jednak swoją formułę. Na małej scenie KCK można było obejrzeć dwa dokumentalne filmy: „Krzysztof Komeda – muzyczne ścieżki życia" w reżyserii Claudii Buthenhoff-Duffy oraz „Michał Urbaniak – nowojorczyk z wyboru" Wiesława Dąbrowskiego.

Podobnie, jak w latach 40. XX wieku, kiedy nowojorski klub „Minton's Playhouse" stał się domem dla jazzowej awangardy, tak samo wrocławski klub „Puzzle" zaczął przyciągać młodych muzyków, próbujących wyrazić siebie poprzez improwizowane dźwięki. Marek Pędziwiatr, laureat konkursu kompozycji im. Krzysztofa Komedy, sprawił, że owa grupa zaczęła koncertować w całej Polsce pod nazwą Electro-Acoustic Beat Sessions. Nietuzinkowy septet, w składzie: Marek „Student A" Pędziwiatr (piano, wokal), Marcin Rak (perkusja), Wojciech Olszewski (gitara), Adam Kabaciński (gitara basowa), Spisek Jednego (gramofony, sample), Olaf Węgier (saksofon tenorowy), Jakub Kurek (trąbka) wystąpił drugiego dnia festiwalu. Charakteryzuje go bardzo „świeże", przykuwające uwagę brzmienie. Wystarczy kilka minut by odkryć, jak bardzo osadzony jest w stylistyce muzyki hip-hopowej. Rozbudowane improwizacje i intrygujące tematy nadają jednak wielowymiarowy ton tej muzyce, dlatego może być bardzo atrakcyjna dla miłośników jazzu. Bardzo wiele wnosi również skupienie muzyków i ich wyczuwalny wzajemny kontakt, dzięki któremu muzyka zyskała wrażenie „żywej".

Fot. Krzysztof Krogulec

Gregoire Maret (harmonijka)
Magnus Öström (perkusja)

Jak już miałem okazję napomknąć w poprzednim numerze „Projektora", Jakob Bro jest muzykiem awangardowym, nieustannie poszukującym nowej jakości w grze na gitarze. Koncert jego tria w sobotni wieczór był doświadczeniem skrajnie odmiennym od poprzedzającego go septetu. Cała sala pogrążyła się w skupieniu, gdy Jakob zaczął budować napięcie, zaczynając od najcichszych, ledwo słyszalnych dźwięków. Można było odnieść wrażenie, że energia zespołu skierowana jest na kreowanie wyjątkowego brzmienia. Jego sposób komunikacji ze słuchaczem ma charakter niemalże introwertyczny. Nie przeszkodziło to jednak w zupełności, by poderwać całą publiczność do gorących owacji. Oprócz Jakoba w trio wystąpili: Thomas Morgan (kontrabas), Joey Baron (perkusja).

Niezwykle uroczyście zaczął się ostatni, niedzielny wieczór festiwalowy. Na scenie, niespodziewanie rozbrzmiały dźwięki trąbki Jakuba Kowalskiego, zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu „Miles, masz wiadomość". Jego oryginalny list stanowi własna interpretacja „Concierto de Aranjuez" oraz własne partie do utworu „So What". Brawo, Kuba!

Po tym miłym akcencie, na scenie pojawił się skład godny finałowego dnia festiwalu. Naxos Orchestra jest formacją, której instrumentarium mogłoby zawstydzić niejedną orkiestrę. W skład zespołu wchodzą: Milo Kurtis (klarnet, trombita, santur, instrumenty perkusyjne), Konstanty Joriadis (aranżacje, syntezatory, śpiew), Mateusz Szemraj (gitara, oud, saz, bouzouki), Kamil Siciak (zestaw perkusyjny), Piotr Olszewski (gitara basowa), Rasm Al-Mashan (wokal), Adeb Chamoun (instrumenty perkusyjne), Lena Romul (saksofon). Część muzyków posiada greckie korzenie, natomiast Milo, lider grupy, ma także silne więzi z polską sceną. Współpracował z Wojtkiem Waglewskim, Tomaszem Stańką, a także współtworzył zespół Maanam. Dzięki nietuzinkowym instrumentom i specyficznej melodyce, jego muzyka bardzo nawiązuje do tradycji bliskiego wschodu. Zwracają uwagę również, bardzo dopracowane aranżacje utworów.

Największe napięcie na sali koncertowej było wyczuwalne, gdy na scenie pojawił się Gregoire Maret wraz z Malcolmem Braffem (fortepian), Magnusem Öströmem (perkusja) i Janem Smoczyńskim (syntezatory). O jego klasie może świadczyć sam fakt, iż z harmonijki ustnej, kojarzącej się z zabawką mieszczącą się w tylnej kieszeni spodni, uczynił pełnoprawny instrument, który zaprowadził go na szczyt listy najlepszych muzyków magazynu „Downbeat". Warto wspomnieć o tym, że Gregoire współpracował z Patem Methenym, z którym nagrał album „The Way Up" w 2005 r., ponieważ w jego muzyce również odnalazłem nutę ze stylu mistrza. Trudno przekuć w kilka słów przeżycia z koncertu tego formatu. Czytelników, którzy nie zdołali na niego dotrzeć, będzie musiało zadowolić stwierdzenie, iż było to doświadczenie niezwykle satysfakcjonujące. Zrobiło na mnie także ogromne wrażenie solo Jana Smoczyńskiego, dzięki któremu pokazał, że nie znalazł się w tym składzie przez przypadek.

Fot. Krzysztof Krogulec

Naxos Orchestra

Po ostatnich brawach nie można oprzeć się pokusie, by ocenić artystów i porównać ich twórczość. Piękno jazzu moim zdaniem tkwi jednak w tym, że każdy odczuwa jego istotę na swój sposób. Moje przemyślenia pozostawiam więc do dyskusji przy stosownej okazji. Najważniejsze jest chyba to, że wszystkie te elementy zsumowały się razem, tworząc niezwykłe wydarzenie, które pozostanie w pamięci „jazzowej rodziny". Do zobaczenia za rok na jubileuszowej XV edycji festiwalu!

„Trudno przekuć w kilka słów przeżycia z koncertu tego formatu".

Batalistyczny portret Rusałki Admirał

Agata Orłowska

Simona, córka Jerzego, wnuczka Wojciecha, prawnuczka Juliusza, wysoko miała ustawioną poprzeczkę. Choć nie odziedziczyła talentu malarskiego po przodkach, swoim życiem utkała wspaniały autoportret – barwny i batalistyczny na miarę „prawdziwych" Kossaków, tajemniczy i nieokiełznany na miarę królowej puszczy.

Anna Kamińska
Simona. Opowieść o niezwyczajnym życiu Simony Kossak
336 s. ; 22 cm
Kraków : Wydawnictwo Literackie, 2015
929-052(438)"19/20"

Dziunia, nakarm to, bo to piszczy...

Simona Kossak (1943-2007), profesor nauk leśnych, biolog, pionierka zoopsychologii.

Choć od najmłodszych lat surowo płaciła za nieurodzenie się chłopcem i brak iskry bożej do pędzla – *Dziunia, nakarm to, bo to piszczy* miała słyszeć od ojca, nawołującego matkę do należnej jej troski – po latach udowodniła, że godna jest najwyższych honorów. Nazywana przez jednych królową puszczy, przez innych wariatką i czarownicą, całą sobą oddawała się temu, co kochała najbardziej – przyrodzie. A była w tym bezkompromisowa. W końcu rozumiała ją, jak mało kto. Jak nikt też o nią walczyła. W środowisku naukowym, na antenie radia, w filmach przyrodniczych, w publikacjach i wreszcie w życiu codziennym, które przez 35 lat toczyła w samym środku dzikiej Białowieży. W domu bez prądu i wody, za to z lochą Żabką, rysiczką Agatą, sową, udającą martwą, krukiem gangsterem i innymi członkami już nie zupełnie dzikiej menażerii.

Z braku akceptacji ze strony najbliższych, ulokowała uczucia w tym, co pozwoliło jej zgłębiać nie tylko naturę zwierząt, ale też odnajdywać porządek w zachowaniach ludzi. Te pierwsze traktowały ją jak członka stada, ci drudzy kochali lub nienawidzili. Taka wszak była, nazywana przez towarzysza życia, Rusałką Admirał – zerojedynkowa. A przy tym tajemnicza i nieprzebierająca w środkach, twarda i głęboko współczująca, dumna i niedowartościowana. Choć niezwykle wrażliwa na świat, którego stała się ambasadorką, nierzadko jedynym adwokatem, doceniona przez wielu dopiero po śmierci.

Anna Kamińska, autorka „Simony. Opowieści o niezwyczajnym życiu Simony Kossak", stworzyła swojej bohaterce portret niezwykły. Niezwykłe też miała do tego podstawy. Jednak to, co niewątpliwie pozostaje jej jedynie zasługą, to wirtuozerski, nienaganny język, w którym aż roi się od przezabawnych anegdot i autentycznych wypowiedzi. Asem w rękawie okazała się tu również przejrzysta chronologia ze zmyślną dramaturgią – dzięki nim biografię Kossakówny czyta się na jednym oddechu, nie stroniąc przy tym od wzruszeń.

Wiedzieliśmy tylko, że ojciec jest w sowieckiej niewoli

Piotr Kardyś

Wszyscy pilnie nasłuchiwali wieści zza sowieckiej granicy łudząc się, że to nie ich rodzina będzie dotknięta katyńską tragedią. Potem przyszły myśli o niemieckiej prowokacji, wreszcie żelazna logika nakazała przyjąć do wiadomości tragedię ludobójstwa na polskich oficerach, których ciała spoczęły w ogromnych mogiłach, w lasach wokół Katynia.

Ołeksandr Zinczenko
Katyń. Śladami polskich oficerów, przekład Ola Hnatiuk
293 s. ; 25 cm
Olszana : Wydawnictwo BOSZ, 2015
94(438).082.5:94(100)"1939/1945"-054.65

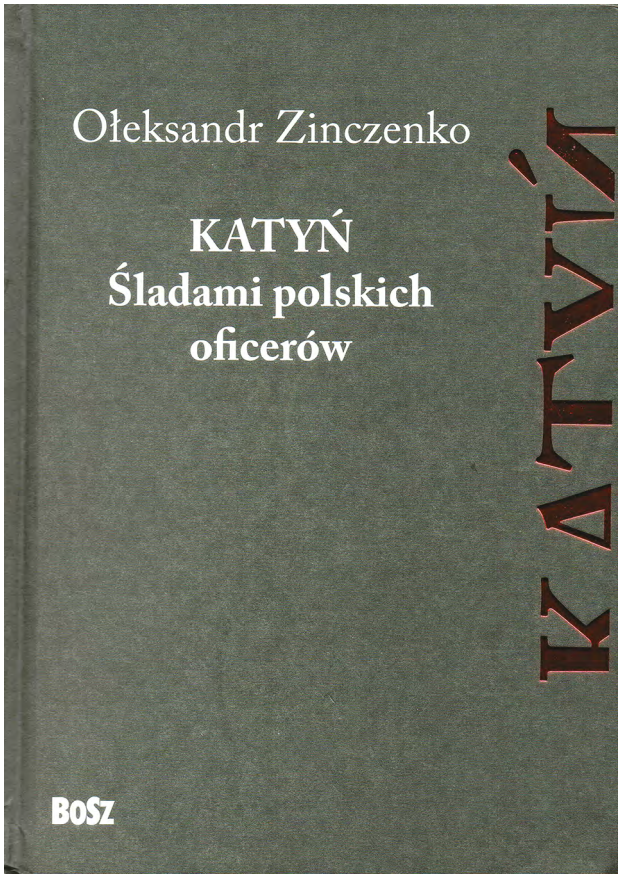

Książka Ołeksandra Zinczenko w przekładzie Oli Hnatiuk powraca do sprawy, która na zawsze weszła do kanonu historii Polski i Polaków. Ma jednak nieco inną, chyba ciekawszą konstrukcję. Autor prowadzi bowiem narrację od 1938 roku do katastrofy smoleńskiej. Za szeroko? To mogą ocenić tylko Czytelnicy.

Akcenty narracji rozłożone są równomiernie. Obok bohaterstwa, walka o przetrwanie, zdrada Ojczyzny (współpraca z NKWD), codzienne losy. Wszystko opisane zostało w osiemnastu rozdziałach i epilogu, niejednokrotnie o intrygujących tytułach, jak: „Propaganda Goebbelsa" czy „Gorbaczow kłamie". A rola radzieckiego – czy rosyjskiego? klasyka, Aleksego Tołstoja w całej sprawie – równie ciekawy „kwiatek" do kożucha nakrywającego zbrodnię katyńską zmową milczenia. I żeby nie było, wbrew pozorom, przywódcy ZSRR wszyscy bez wyjątku, zdawali sobie sprawę ze znaczenia tej zbrodni, przekazując sobie z pokolenia na pokolenie jej dokumentację, jako sprawę „gardłową".

W publikacji wykorzystano bogatą bazę źródłową, zwłaszcza stenogramy rozmów I sekretarzy KC KPZR, meldunki oprawców, ślady wiodące do Ociesęk w Górach Świętokrzyskich, i co współczesnej młodzieży leży najbardziej na sercu, ulubiony Facebook.

Reasumując, książka pomimo specyficznej formy eseistyczno-reportażowej, dostarcza mnóstwa materiału źródłowego, ponieważ przedrukowano w niej całe raporty, fragmenty stenogramów rozmów, grafiki wykonane przez jeńców (przetrwały w mogiłach lub dokumentacji radzieckiej). Prześledzono losy konkretnych bohaterów tamtych wydarzeń, np. blisko stuletnich oprawców w rangach generał-majora NKWD.

Całość bardzo ciekawa, czyta się jak układankę, do której pomimo braku dużej liczny elementów, można samodzielnie ułożyć swój własny epilog. Byleby tylko nie był to zwiastun kolejnego Katynia...

Między prostotą a banałem

Barbara Tomaszewska

Emocje bywają niebezpieczne. Szukają ujścia, chcą wydostać się na zewnątrz. O emocjach trzeba myśleć, żeby zrozumieć ich pochodzenie. Patryk Muszyński pokazuje, że można też o nich pisać...

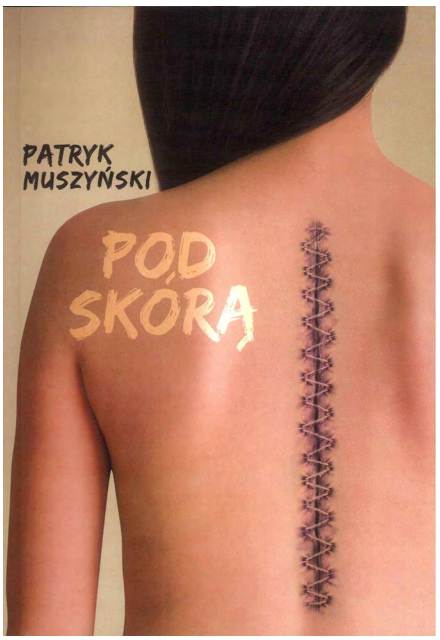

Patryk Muszyński
Pod skórą
85 s. ; 21 cm
Kielce : Wydawnictwo Plodowski Design, 2015
821.162.1-1

Patryk Muszyński mówi o sobie, że jest człowiekiem-orkiestrą. Ten kielczanin, z wykształcenia anglista, wykonywał kilka zawodów. Czuje, że jest wyjątkowy, wyróżnia Go to, że wartości duchowe stawia ponad materialne. Jego poezja jest pełna uczuć i emocji, którymi chce się dzielić.

Taki jest jego najnowszy tomik „Pod skórą". We wstępie autor przedstawia siebie jako poetę i człowieka. Marzenia są dla Niego motywacją i inspiracją do działania. Poeta stwierdza, że emocje są głównym motywem zbioru i zachęca do tego, żeby nie trzymać ich pod skórą, ale wyrzucać na zewnątrz.

Czytając utwory emocje czujemy w każdym wierszu. Już z pierwszego („Podskórnie") wynika, że siłą człowieka jest jego emocjonalność. Muszyński pisze o różnych emocjach. W wierszu „Miasto nad ranem" opowiada o zagubieniu, niemożności odnalezienia się w świecie. W utworze „Droga i czas" jawi się jako egzystencjalista. Wie, że wszystko ma swój początek i koniec.

Poezja utrwala życie człowieka na Ziemi

Poeta nie boi się erotyki. Potrafi pisać o niej w sposób bardzo subtelny („Cicho prawie bezszelestnie"), ale też ociera się o wulgarność („Pornotyk rolniczy"). W obu tych obrazach jest autentyczny.

Muszyński we wstępie do tomiku odwołuje się do Biblii, parafrazuje fragment Ewangelii wg św. Jana. Twierdząc, że poezja utrwala życie człowieka na Ziemi, nawiązuje do Jana Kochanowskiego, który pisał, że poezją stawia sobie pomnik. Tytuł fragmentu wstępu „Fabryka słów" kojarzy się z dwudziestoleciem międzywojennym i futuryzmem, który traktował poezję jako rzemiosło, a poetę jako rzemieślnika, który wierszy nie tworzy pod wpływem natchnienia, ale je buduje. Wiersz „Zmartwychwstanie pana Cogito" jest aluzją do Herberta i jego cyklu, komentuje kondycję współczesnego świata i zachodzących w nim zjawisk.

Język zbioru możemy traktować jako cokolwiek dyskusyjny. Autor sięga po słownictwo potoczne, ale boi się wulgaryzmów, równocześnie w jednym z liryków przyrównuje kobietę do dziwki. Ta niekonsekwencja udowadnia coś ważnego. Pokazuje, że targany emocjami człowiek może zachowywać się nieprzewidywalnie. Nie jest to złe. Każdy z nas szuka, mamy do tego prawo.

Emocje są na tyle skomplikowaną kwestią, że nie warto utrudniać – im prościej, tym lepiej. Autor tomiku „Pod skórą" kieruje się właśnie tą zasadą. W dzisiejszym świecie, w zalewie tandety i nadmiaru prostota Muszyńskiego jest rozwiązaniem. W prostocie jest prawda. Znalazłam ją właśnie w tym tomiku.

Gdyby nie choroba Roosevelta szczepionka na polio nie wzbudziłaby tyle emocji

Odyseja nie tylko po zdrowie

Agata Orłowska

Co takiego skrywa historia jednej z najbardziej tajemniczych i przerażających chorób XX wieku, że wraz z wynalezieniem na nią szczepionki trzy hollywoodzkie wytwórnie filmowe zabiegały o prawa do jej ekranizacji, a w rolę jednego z jej kilku prominentnych bohaterów chciał wcielić się sam Marlon Brando? Odpowiedzi na te i na wiele innych intrygujących pytań znajdziemy w książce „Polio. Historia pokonania choroby Heinego-Medina", za którą David M. Oshinsky w 2006 r. wyróżniony został Nagrodą Pulitzera.

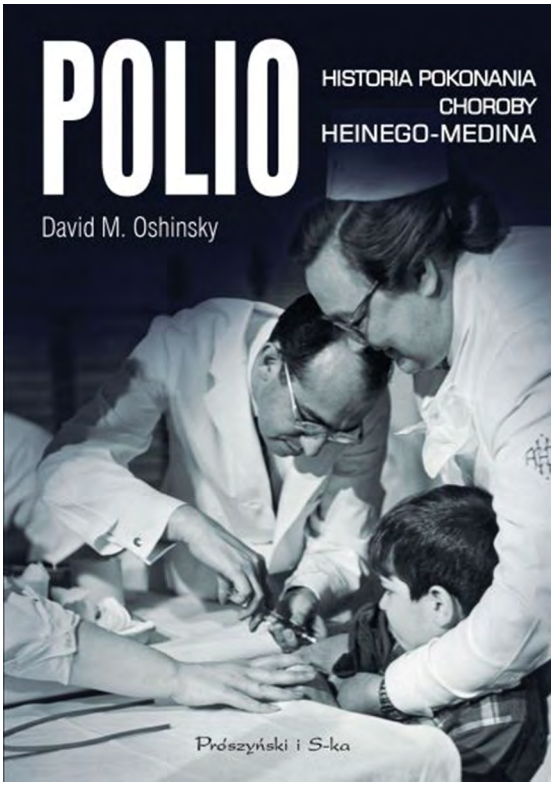

David M. Oshinsky
Polio. Historia pokonania choroby Heinego-Medina, przeł. Andrzej Hennel
552 s. ; 21 cm
Warszawa : Prószyński Media, 2015
616.83:616-036.22:615.37

Opowieść amerykańskiego historyka, kierownika Katedry Historii im. Jacka S. Blatona na Uniwersytecie Teksańskim w Austin oraz Distinguished Scholar in Residence na Uniwersytecie Nowojorskim, jest wielopłaszczyznowa. Ukazuje w sposób możliwe najbardziej obiektywny i wyczerpujący nie tylko przebieg epidemii, jaka dotknęła Stany Zjednoczone w pierwszej połowie XX wieku, wraz z bogatym tłem społecznym, historycznym i politycznym ówczesnych czasów, ale też zdaje się być inteligentnym i błyskotliwym, acz nie nachalnym, komentarzem toczącej się szarady pomiędzy naukowcami, politykami i firmami farmaceutycznymi.

Podczas gdy Europa zmagała się z koszmarem I i II wojny światowej, za wielką wodą rozpoczynała się równie emocjonująca, napędzana lękiem, zwłaszcza o najmłodszych (polio inaczej ostre porażenie dziecięce), walka z wirusem, która wkrótce miała rozprzestrzenić się na inne części globu. Walka ta nie rozgrywała się jedynie na płaszczyźnie dążeń do okiełznania i pokonania niezbadanej choroby oraz mobilizacji amerykańskiego społeczeństwa w zmaganiach o przetrwanie i powrót do zdrowia. Była również emocjonującą próbą charakterów, szaleńczym wyścigiem gigantów nauki.

Oshinsky, wykorzystując najnowsze dokumenty, z niewiarygodną pieczołowitością tworzy opowieść o niepohamowanych ambicjach trzech naukowców: Jonasa Salka, Alberta Sabina i Hilarego Koprowskiego. Ambicjach, które z przyczyn, w znacznym stopniu osobistych, pozwoliły zażegnać widmo podstępnej choroby i pomogły zrewolucjonizować zasady testowania i dopuszczania do sprzedaży nowych leków na całym świecie. Ambicjach i koniecznościach, które z powodu osobistych dramatów, ustanowiły zasady współczesnej higieny, a także uruchomiły potężny mechanizm społecznej filantropii i kuriozalnych akcji charytatywnych.

By dać się porwać tej niezwykle bogatej, barwnej i trzymającej w napięciu wielotorowej historii, przeplatanej akcentami, które okazały się niezwykle istotne również dla mieszkańców Polski, nie trzeba być ani ofiarą choroby, ani epidemiologiem. Pozycja i bez tego absolutnie się obroni.

Nienazwane nazywam milczeniem

Małgorzata Angielska

To, czym charakteryzuje się poezja, moim zdaniem, jednego z najwspanialszych, najbardziej wyrazistych poetów polskich, jest lakoniczność, umiejętność operowania ciszą i kropką.

Tadeusz Różewicz
Znikanie
84 s. ; 24 cm
Wrocław : Biuro Literackie, 2015
821.162.1–1

poezja traci swoją pozycję w świecie

Zmarły 24 kwietnia 2014 roku Tadeusz Różewicz wraca do nas w tomie „Znikanie" dzięki Jackowi Gutorowi, który dokonał wyboru wierszy z całego okresu twórczości oraz opatrzył tom posłowiem – „Zamiast posłowia".

Poezja Różewicza odżywa w nas dzięki swej nienachalności, prostocie przekazu, a także niekiedy silnej ekspresji i widowiskowości wyrazu. Intertekstualność nie jest autorowi obca, jak i doświadczenie Holocaustu, które przebrzmiewa w utworach z lat 40. i 50., np. „Rozebrany". Dojmującą wizję świata nakreśla za pomocą prześmiewczego tonu. Wynika to z niemocy, niezrozumienia życia, a przede wszystkim siebie w otaczającej rzeczywistości. Jest moment, w którym autor milknie. Jak pisze Gutorow: *Chciałem spotkać Poetę na granicy milczenia, gdy porzuca poetycką mowę i przyznaje się do porażki. W takich chwilach Różewicz jest najwspanialszy.*

różny poziom artystyczny

Główna problematyka tomu twórcy „Wycieczki do muzeum" to brak miejsca dla liryki we współczesnym świecie. „Znikanie" ma kompozycję klamrową. Motywem przewodnim zbioru staje się niemożność wyrażenia się, tworzenia, utrzymania pióra w dłoni. Ręka poety jest uzależniona od jego ciała, myśli, uczuć. To figura życia, która stanowi kontynuację aktu tworzenia. Jednakże poezja traci swoją pozycję w świecie. Przyczyną tego jest, jak pisze Różewicz w wierszu „Od jakiegoś czasu" – *żywi* (poeci – przyp. M.A.)/ *wyrzucają z siebie/ w pośpiechu/ nowe książki/ jakby chcieli zapchać papierem/ dziurę*. W związku z pojawiającymi się na rynku literackim nowymi

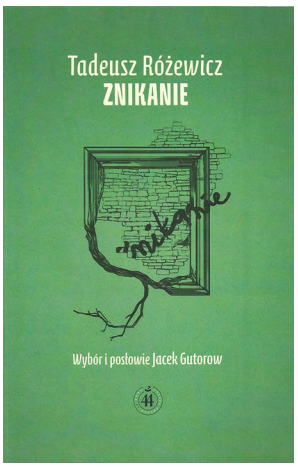

poetami, którzy prezentują różny poziom artystyczny, współczesna liryka nie oddycha. Głos starego pokolenia, reprezentowany przez Różewicza, w zbiorze niejednokrotnie podkreśla ten problem. Brakuje tu odpowiedzialności, rozwagi, obciążenia historycznego, naznaczenia dziejowego. Tym samym młodzi zapominają, a mowa wiązana zamyka się w sobie i znika.

moment, w którym autor milknie

brak miejsca dla liryki we współczesnym świecie

Kolejnym kluczowym aspektem dla czytania „Znikania" jest powtarzający się element wyczerpania. Każda myśl Różewicza jest skończona, wyrażona. Aczkolwiek w trakcie lektury można odnieść wrażenie, że poeta jest zmęczony nie tylko kreowaniem poetyckiej przestrzeni, także samym pisaniem. Gatunkowość ma w tym przypadku ogromne znaczenie, bowiem biały wiersz, któremu wrocławianin był wierny przez całe życie, daje wielkie pole do interpretacji.

doświadczenie Holocaustu

Członek Neoawangardy Krakowskiej wiele wierszy dedykuje znanym poetom, np. Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Pisze o swojej niemocy twórczej, o tym, że stwarza teksty wbrew sobie oraz o nieistnieniu artysty. Idealnie istotę sprawy oddaje utwór „Na obrzeżach poezji", gdzie *wietrzeje sól ziemi/ słowa/ stają się bezdomne*. Czy pisanie poezji i bycie poetą ma we współczesnym świecie jeszcze sens? Warto się nad tym zastanowić.

Poetycki lot dwupłatem

Michał Siedlecki

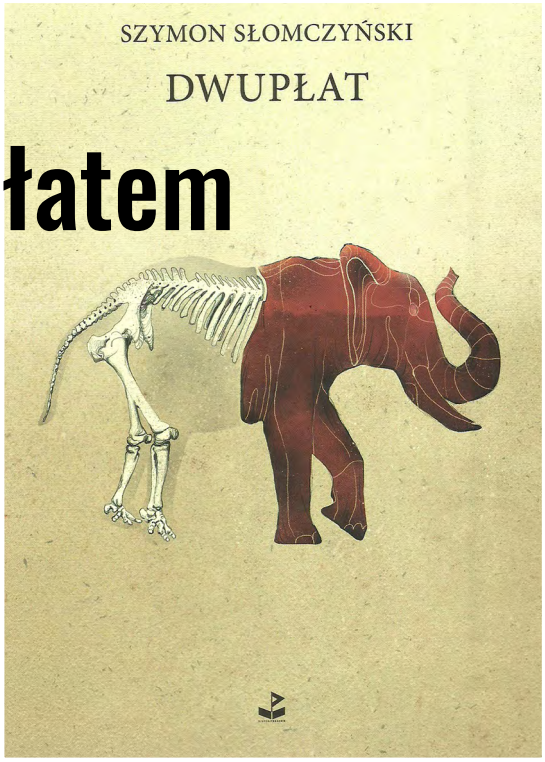

Ostatnio ukazał się na naszym rynku księgarskim najnowszy tom poetycki „Dwupłat" (2015) autorstwa Szymona Słomczyńskiego. To książka, która wpisuje się misternie w poetykę dotychczasowej twórczości tego poety, w której odnajdziemy między innymi: jego tajemnicze reminiscencje o zmarłych, jak też zdarzenia rzeczywiste oraz fikcyjne, rejestrujące nad wyraz celnie nasze absurdy codzienności pełne skomplikowanych, często „toksycznych" relacji interpersonalnych.

Szymon Słomczyński
Dwupłat
68 s. ; 22 cm
Wrocław : Biuro Literackie, 2015
821.162.1-1

Szymon Słomczyński jest wnukiem Macieja Słomczyńskiego, wybitnego polskiego tłumacza, po którym, jak wszystko na to wskazuje, odziedziczył niezwykły talent lingwistyczny, umiejętnie wykorzystywany przez niego na niwie literackiej. Ten mieszkający na co dzień w Krakowie poeta zadebiutował bardzo dobrze przyjętym przez rodzimą krytykę tomem wierszy zatytułowanym „Nadjeżdża" (2013), za który otrzymał zresztą główną nagrodę „Złotego Środka Poezji" (2013). To także między innymi laureat projektu „Połów" (2012) oraz finalista Nagrody Literackiej „Nike" (2014).

Warto w tym miejscu szczególnie podkreślić, że tegoroczny, błyskotliwy pod względem artystycznym, zbiór liryków Słomczyńskiego zatytułowany „Dwupłat", na który składa się pięćdziesiąt sześć wierszy poety, posiada spory potencjał literacki, pretendujący go – z bardzo dużym prawdopodobieństwem – do wielu krajowych nagród oraz wyróżnień.

Wyjątkowe miejsce w najnowszym tomie poety zajmuje jego tytułowy wiersz „Dwupłat". Konfrontuje nas tu bowiem artysta przede wszystkim z nonsensami powszedniości, ukazanymi przez niego na przykładzie historycznych dwupłatów: Fokker i Albatros. Te stuletnie już dziś samoloty stanowią właśnie dla Słomczyńskiego symboliczny pretekst do snucia swojej lirycznej opowieści o świecie, zdeterminowanym u niego przez grę skojarzeń, przypominających tylko z pozoru logoreę, z której bezmiaru chaotycznych słów wyłania się niezmiernie klarowny, bo tragikomiczny obraz naszego życia.

Z kolei wiersz „Deadline" oddaje buntowniczą naturę człowieka, przynależną w tym wypadku jego stanom artystycznym. Liryk „Pierwsza przyjemność" przedstawia natomiast ludzkie życie w kontekście nierozerwalnych związków łączących Erosa z Tanatosem. Motyw śmierci pojawia się tu także choćby w tekstach: „Wyprzedzanie", „Ostrzenie", „Rozdzieranie" i „Dziczyzna". Wiersze „Lalkarstwo" oraz „Modelarstwo" dotyczą zaś gorzkich kolei ludzkiego losu ukazanych przez pryzmat ról płciowych i związanych z nimi stereotypów. Elementy komiczne odnajdziemy tymczasem między innymi w lirykach: „Arnulf, biskup Metzu", jak również „Święta Cecylia od magdalenek".

Słomczyński to w takim razie artysta osobliwy, wytrawny portrecista codzienności, który czyni ogromne postępy na swojej literackiej ścieżce, znaczonej na razie tylko przez dwa tomy poetyckie. Z wielką nadzieją i zainteresowaniem będę więc czekał na jego kolejne zbiory wierszy.

Wszystko się kiedyś kończy...

Dominik Borowski

Temat śmierci wciąż można śmiało zaliczyć w poczet problemów, które wydają się trudne do rozmowy. Zazwyczaj unikamy tej kwestii, nie nazywamy rzeczy po imieniu, staramy się możliwie jak najskuteczniej udawać, że tego nie ma. Prawda jest jednak całkiem inna. Śmierć była, jest i będzie ważnym elementem ludzkiego życia. Przypomina o tym tomik poetycki Łukasza Jarosza zatytułowany „Kardonia i Faber".

Łukasz Jarosz
Kardonia i Faber
64 s. ; 22 cm
Wrocław : Biuro Literackie, 2015
821.162.1-1

kres życia jest zjawiskiem naturalnym

W PROBLEMATYKĘ POETYCKICH ROZWAŻAŃ wprowadza już sama okładka, która przedstawia zakopany szkielet. Wyraźnie widać czaszkę, klatkę piersiową i ręce, co wskazywałoby, że są to ludzkie szczątki. Jednak w miejscu kości nóg znajduje się rybi szkielet. Nie jest to przypadkowe, ponieważ zbiór wierszy poprzedza motto z baśni „Mała syrena". Przywołane tutaj słowa zwracają uwagę na dwie kwestie. Każda istota ma swój kres. Po drugie, los człowieka jest dużo gorszy od innych.

Graficzną i literacką zapowiedź potwierdza pierwszy wprowadzający wiersz, w którym śmierć traktuje się jako pewną oczywistość, element codzienności. Dla podmiotu lirycznego kres życia jest zjawiskiem naturalnym, które nie budzi ani zdziwienia, ani głośnego sprzeciwu. Może być jedynie punktem wyjścia do podjęcia rozważań o śmierci.

I tak nakreśloną problematykę rozwijają kolejne utwory. Uwagę zwraca tutaj „Inskrypcja", w której przekazano ważne spostrzeżenie o ludzkim życiu: *jestem tutaj chwilę*. Te lakoniczne słowa mówią jednak znacznie więcej. Ludzkie życie mierzone od narodzin aż do śmierci trwa bardzo krótki wycinek czasu. W ten sposób uzmysławia się zarówno przemijalność egzystencji, jak i oswaja z nadchodzącym dla każdego końcem. Podobny wydźwięk przynosi „Piosenka kolonijna", w której podmiot liryczny przywołuje okoliczności śmierci przyjaciela. Mężczyzna spędzał swój czas, bawiąc się nad wodą. Zupełnie nie przeczuwał, że wykonywany skok do wody będzie jego ostatnią chwilą życia. W żaden sposób nie był do tego przygotowany. Przywołane zdarzenie nie tylko przypomina o nieuchronnym końcu każdego człowieka, ale koncentruje się na jednym z wyróżników śmierci. Czasami przychodzi ona nagle, niespodziewanie i zabiera ze sobą daną istotę bez względu na to, czy jest gotowa czy nie.

„Kardonia i Faber" to tomik poetycki, w którym podmiot liryczny nie boi się mówić o śmierci. Zbiera obiektywne fakty, aby dojść do prawdy. Dzięki temu zachęca czytelnika do refleksji nad śmiercią i udowadnia, że jest ona częścią egzystencji. Warto zatem sięgnąć do poetyckich rozważań i dojrzeć wraz z podmiotem lirycznym do rozmowy o śmierci.

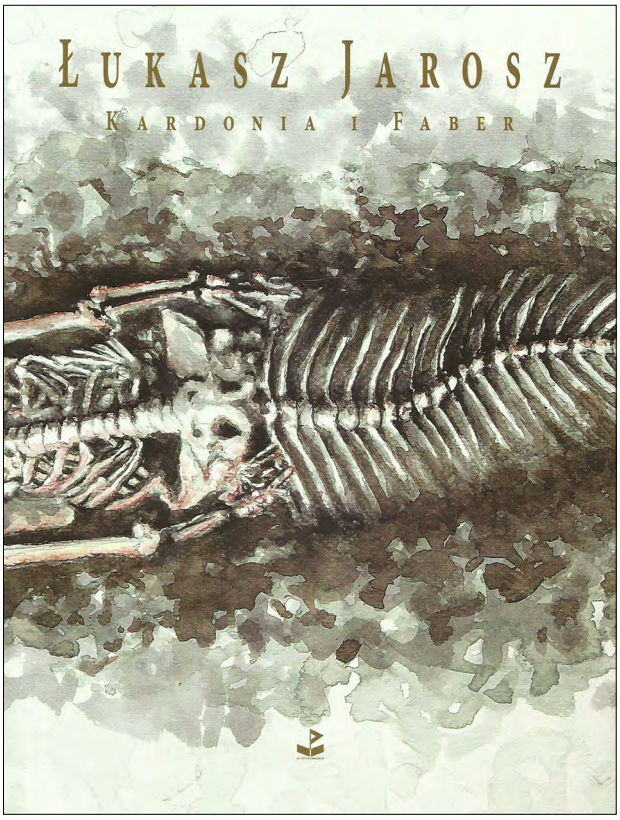

BEZ SENTYMENTU I OSĄDU

Martyna Musiał

Ostatnio można zaobserwować modę na książki opisujące rzeczywistość w PRL. Pozycja Piotra Łopuszańskiego idealnie się w nią wpasowuje. Czy to źle? Nie sądzę, bowiem autor pokazuje historię z perspektywy, która nie została jeszcze odpowiednio przedstawiona szerszemu gronu czytelników.

Książka ukazuje życie literatów w Warszawie w epoce PRL-u. Niemal encyklopedyczne nagromadzenie suchych faktów przeplata się z anegdotami dotyczącymi bohaterów i opowieścią o samej Warszawie, będącej najważniejszym ośrodkiem kulturalnym Polski – o jej odbudowie po wojnie, topografii, o miejscach ważnych ze względu na politykę, ale przede wszystkim na wydarzenia kulturalne i życie ludzi pióra. Jednak największą uwagę autor zwraca na funkcjonowanie literatów w związku ze zmianami politycznymi, na ich poglądy i stosunek do nowej władzy.

Najpowszechniejszą i być może najbardziej dotkliwą formą zniewolenia środowiska literackiego okazała się cenzura. Przez lata zmieniał się jej stopień, a co za tym idzie również sposób pisania i możliwość wydawania utworów. Autorzy mieli do niej odmienny stosunek, tak samo, jak różnili się ideologicznym czy osobistym nastawieniem do istniejącego wówczas systemu. Stanowisko wobec cenzury w pewien sposób określało ich wybory. Część z nich, w proteście lub z powodu niedopuszczenia dzieł do druku, przez lata pisała „do szuflady". Wiązało się to oczywiście z niejakim wykluczeniem z kręgów kultury, ale przede wszystkim z brakiem dochodów i biedą. Inni decydowali się na drukowanie swoich utworów w drugim obiegu lub przez zagraniczne wydawnictwa, zazwyczaj pod pseudonimem – chroniąc swoje bezpieczeństwo. Całkiem liczną grupą byli ci popierający partię i współpracujący z władzą, aktywnie zaangażowani w działania propagandowe. Cieszyli się dzięki temu licznymi przywilejami. Dla niektórych był to z pewnością wybór okupiony wyrzutami sumienia, inni zaś szczerze wierzyli w słuszność głoszonych przez partię idei.

Łopuszański stara się nie oceniać swoich bohaterów i ich wyborów, a jedynie pokazywać różne oblicza środowiska literackiego. Jego wywody są ścisłe i rzeczowe. Przedstawiając grupę społeczną na tle historii miasta, jego polityki, gospodarki i ogólnego klimatu, upodabnia „Warszawę literacką w PRL" do kroniki.

Warto sięgnąć po tę pozycję choćby ze względu na wielkie nazwiska (jak Tuwim, Iwaszkiewicz, Parandowski, Herbert czy Miłosz, a także wielu innych, wyśmienitych twórców). Można dowiedzieć się mnóstwa ciekawostek na temat idoli – nie tylko dotyczących ich poglądów i powiązań z polityką, ale również życia prywatnego, związków, zwyczajów lub osobistej sympatii bądź niechęci do innych twórców. Odsłony te uprzytamniają nam, że pod pomnikowymi niekiedy postaciami życia literackiego kryje się człowiek ze swoimi namiętnościami, słabościami i wielkościami. To pozwala spojrzeć na literaturę tamtego okresu pod innym kątem.

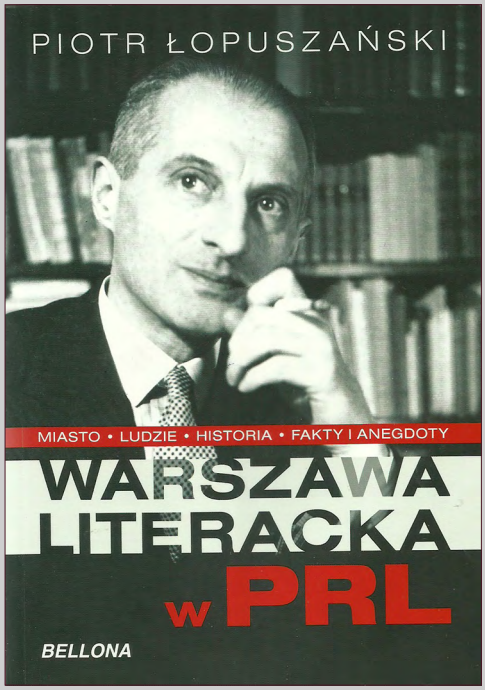

Piotr Łopuszański
Warszawa literacka w PRL
336 s. ; 21 cm
Warszawa : Bellona, 2015
821.162.1(091)"19"

Punkty dystrybucji magazynu „Projektor” w Kielcach:

Baza Zbożowa
(ul. Zbożowa 4, lokal 12 – redakcja;
lokal 1 – zarząd; budynek ochrony)

Urząd Miasta Kielce
(Rynek 1)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka
(ul. Jana Pawła II 5)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
(ul. Ściegiennego 13)

Muzeum Historii Kielc
(ul. Leonarda 4)

Muzeum Zabawek i Zabawy
(pl. Wolności 2)

Muzeum Dialogu Kultur
(Rynek 3)

Galeria ZPAP „Tycjan” i Sklep Bohema
(pl. Artystów)

Galeria „Forma”
(ul. Mała 4)

Teatr im. Stefana Żeromskiego
(ul. Sienkiewicza 32)

Galeria Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki”
(ul. Zamkowa 5/7)

Galeria Sztuki Współczesnej BWA
(ul. Kapitulna 2)

Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jana Kochanowskiego
(ul. Świętokrzyska 21d)

Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach
(ul. Świętokrzyska 21e)

Institute of Design Kielce
(ul. Zamkowa 3)

Kielecki Park Technologiczny
(ul. Olszewskiego 6)

Miejska Biblioteka Publiczna
(Filie – ul. Karczówkowska 20,
ul. Krzemionkowa 1, ul. Jagiellońska 36,
ul. Romualda 3, ul. Warszawska 147, ul. Wikaryjska 1,
ul. Barwinek 31, ul. Okrzei 9, ul. Konopnickiej 5,
ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 53, ul. Zagórska 60,
ul. Naruszewicza 25)

Instytut Sztuk Pięknych UJK
(ul. Podklasztorna 117)

Politechnika Świętokrzyska, Wydział Architektury i Urbanistyki
(al. 1000-lecia Państwa Polskiego 7)

Świętokrzyska Okręgowa Izba Architektów
(ul. Silniczna 15)

Antykwariat Naukowy im. Andrzeja Metzgera
(ul. Sienkiewicza 13)

I LO im. Stefana Żeromskiego
(ul. Ściegiennego 15)

instytuty | muzea | stowarzyszenia | teatry | galerie | biblioteki | federacje

Muzeum Narodowe w Kielcach Pałac Biskupów Krakowskich
25-010 Kielce, pl. Zamkowy 1, tel. 41 344 40 14
kasa biletowa: tel. 41 344 23 18
e-mail: poczta@mnki.pl; www.mnki.pl

Muzeum Historii Kielc
25-303 Kielce, ul. Św. Leonarda 4, tel. 41 340 55 20
www.muzeumhistoriikielc.pl

Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego
25-013 Kielce, ul. Jana Pawła II, tel. 41 344 57 92
www.mnki.pl

Galeria Współczesnej Sztuki Sakralnej „Dom Praczki"
25-009 Kielce ul. Zamkowa 5/7, tel. 41 367 62 97
e-mail: dompraczki@o2.pl

Muzeum Zabawek i Zabawy
25-367 Kielce, pl. Wolności 2
tel. 41 34 440 78, tel./fax. 41 344 48 19
e-mail: poczta@muzeumzabawek.eu
www.muzeumzabawek.eu

Dworek Laszczyków
25-025 Kielce, ul. Jana Pawła II 6. tel. 41 34 450 06

Biuro Wystaw Artystycznych
25-011 Kielce, ul. Kapitulna 2, tel. 41 36 76 447
e-mail: sekretariat@bwakielce.art.pl
www.bwakielce.art.pl

Teatr Lalki i Aktora „Kubuś"
25-304 Kielce, ul. Duża 9
tel. 41 344 58 36, 41 368 02 93
e-mail: sekretariat@teatr-kubus.pl
www.teatrkubus.pl

Galeria Sztuki Współczesnej „Winda"
25-334 Kielce, pl. Moniuszki 2b, tel. 41 344 40 32 w. 262
www.galeriawinda.pl

Muzeum Dialogu Kultur
25-303 Kielce, Rynek 3, tel. 41 344 60 96
www.mdk.mnki.pl

Galeria ZPAP „Tycjan"/ Sklep Bohema
25-007 Kielce, pl. Artystów / ul. Sienkiewicza 29
tel. 668 895 221

Galeria XS
25-717 Kielce, ul. Podklasztorna 117
http://wpia.ujk.edu.pl/isp

Institute of Design Kielce
25-009 Kielce, ul. Zamkowa 3, tel. 41 315 26 39, w. 117
www.idkielce.pl

Teatr im. Stefana Żeromskiego
25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32
tel. 41 344 75 00, 41 344 47 65
tel. 41 344 60 48 w. 31 – impresariat
e-mail: biuro@teatr-zeromskiego.com.pl
www.teatr-zeromskiego.com.pl

Filharmonia Świętokrzyska im. Oskara Kolberga
25-369 Kielce, ul. Żeromskiego 12
tel. 41 368 11 40, kasa biletowa: 41 365 54 83
e-mail: impresariat@filharmonia.kielce.com.pl
www.filharmonia.kielce.com.pl

Galeria Sztuki „Zielona"
28-100 Busko-Zdrój, al. Mickiewicza 7, tel. 41 378 71 91
e-mail: galeriazielona@busko.com.pl

Dom Środowisk Twórczych „Pałacyk Tomasza Zielińskiego"
25-009 Kielce, ul. Zamkowa 5
tel. 41 367 67 70, 41 367 67 71
www.palacykzielinskiego.pl

Kieleckie Centrum Kultury
25-334 Kielce, pl. Moniuszki 2b, tel. 41 344 40 32
www.kck.com.pl

Kielecki Teatr Tańca
25-334 Kielce, pl. Moniuszki 2B
tel./fax 41 361 27 46, 41 341 51 77
e-mail: impresariat@ktt.pl, ktt@ktt.pl; www.ktt.pl

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach
25-033 Kielce; ul. Ściegiennego 13, tel. 41 344 70 74
www.wbp.kielce.pl

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Kielcach
25-025 Kielce, ul. Jana Pawła II 5, tel. 41 344 28 61
www.pbw.kielce.pl

Miejska Biblioteka Publiczna w Kielcach
25-406 Kielce, ul. Konopnickiej 5
tel. 41 362 70 13, 41 368 54 09, fax 41 362 61 15
biblioteka@mbp.kielce.pl; www.mbp.kielce.pl

„Baza Zbożowa"
25-416 Kielce, ul. Zbożowa 4
www.baza-zbozowa.eu

Wojewódzki Dom Kultury
25-033 Kielce, ul. Ściegiennego 2, skr. poczt. nr 5
tel. 41 365 51 00, fax. 41 361 83 81
e-mail: wdk@wdk-kielce.pl; www.wdk-kielce.pl

Magazyn wydano dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Kielce

GLOBAL PLUS
Biuro Rachunkowo-Audytorskie
§
• KSIĘGOWOŚĆ •
• DORADZTWO PRAWNO-GOSPODARCZE •
• DOFINANSOWANIA •
ul. Warszawska 10, lok. 9
25-306 Kielce
tel. 531 451 655
http://globalplus.com.pl

Zapraszamy do współpracy z Wydawnictwem Stowarzyszenia Twórczego „Zenit”
kontakt: zenit@autograf.pl

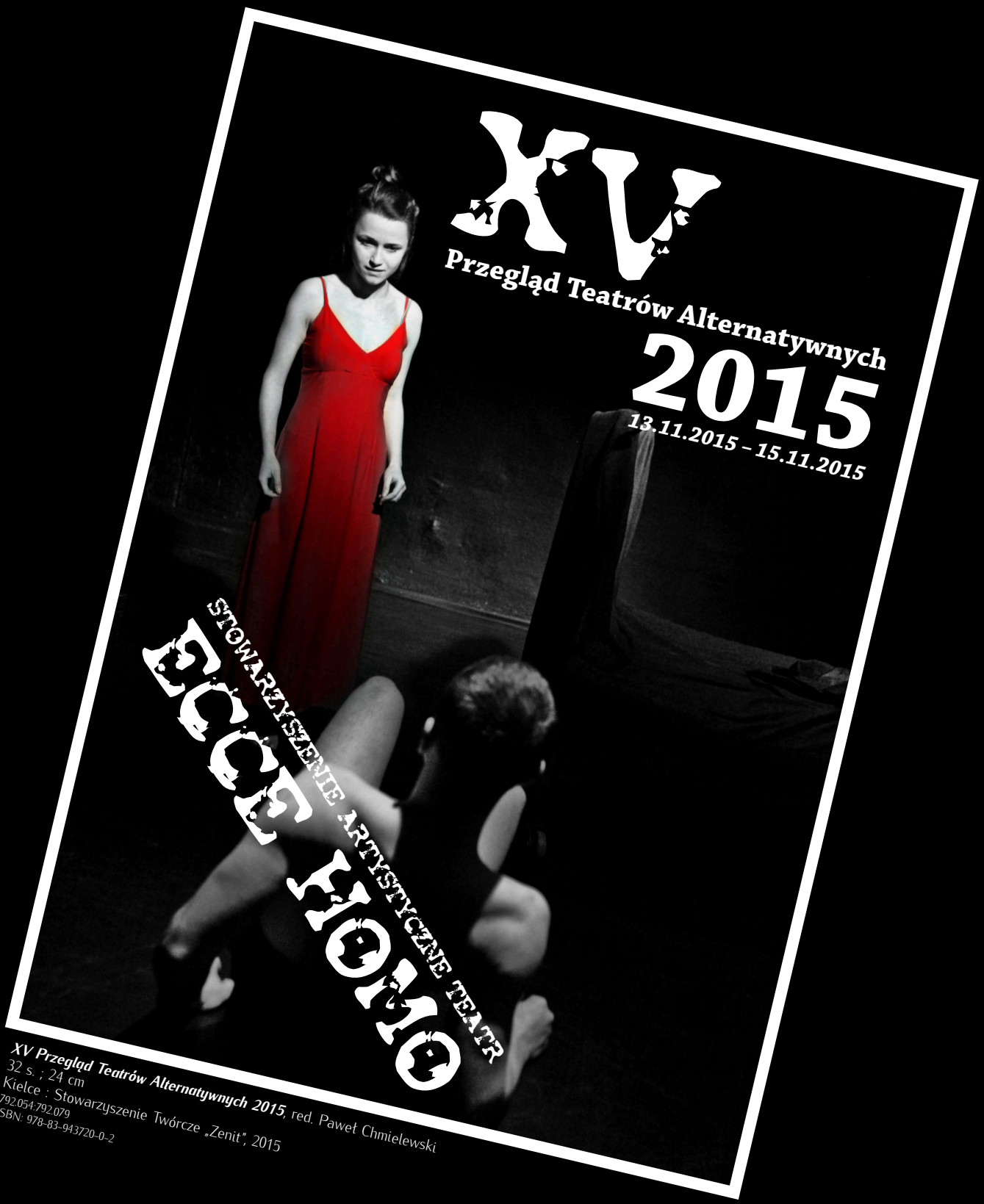

XV Przegląd Teatrów Alternatywnych 2015, red. Paweł Chmielewski
32 s. ; 24 cm
Kielce : Stowarzyszenie Twórcze „Zenit”, 2015
792.054:792.079
ISBN: 978-83-943720-0-2